5 dvacetníků

Bolestowiusza Przerazliwe Echo 1750
i Katowanie piekła –

Historye rozmaite Drukarnie
1757 r

Historya Alexandra Macedonskie z
Krakow — bez Roku

Histor. O Ottonie Cesarzu Druk
Kraków 1746

Kompen. Lekarstw Końskich
Piotra Krescencyusza
Kraków 1748

No 52.

# HISTORYA
Piekná i Krotochwilna,
O
# OTHONIE,
CESARZV Rzymſkim i o
Małżonce iego:
*Ktora ze dwiema Synámi z Ziemie ná Puſzczæ wygnał. Z námowy Mátki ſwey, á iáko potym dźiwnym ſpoſobem ſpołem ſię náleźli i poznali.*
Cum Gratia & Privilegio
S. R. M.


W KRAKOWIE,
w Drukárni Michałá, Iozefa, Antoniego Dyálzewſkiego I. K. Mći Typográfa.
*Roku Páńſkiego 1746.*



*Poczyná się Historya*

*O*

# CESARZV OTHONIE.

CZásu Krolowánia Dágobertá w Ziemi Fráncuskiey/ pánował w Rzymie możny á niezwyćiężony Cesárz Othon pierwszy imieniem/ ten miał Małżonkę Alundę dziwney piękności/ y tákowey rostropności/ iż iey rowney nie było/ á dla tey cnoty y uczćiwośći wszytkiem Rzymianom osobliwie przyiemná byłá/ Małżonek iey w niey się bárdzo kochał. Ale Pan Bog ktory ácz im szczęśliwośći w pánowániu ich obfićie użyczał/ wszákże iż im płodu niechćiał dáć/ nie pomáłu ich tym frásował/ ták iż czásu iednego/ serdecznie się iął Cesarz Páni swey uskárżáć mowiąc: Ach naymilszá/ ćiężko iest umysłowi memu. Bo się temu wydziwić nie mogę/ czyią się to winą dzieie/ ieśli moią/ czyli twoią/ iż nam Pan Bog płodu użyczyć nie raczy. Ná co mu też oná żáłośnie odpowiedziáłá. Ach nayiáśnieyszy Pánie iam ná świećie iest naysmętniey/ a dla tego/ á wszákże rozumiem że w tym nas obu winá nie iest. Zá tą pociechą odmienił się smutek Cesarski/ y iął ią wesoło ćieszyć/ zkąd potym zobopolná chęć oboie uweseliłá/ á w onym weselu nocowáł Cesarz u niey/ poszczęśćił Pan Bog/ że dwiemá synámi tey zástąpiłá nocy/ dla ktorych potym w ćięszkość wielką przyszłá/ o czym niżey będźie.

### Jáko Cesarzowa dwoie bliźniąt porodziłá, y iáko obu Mátká Cesarska zábić chciáłá.

SZczęśćie ktore było ták nágle przypádło/ prędko się zaś odmieniło. Albowiem po przyśćiu dźiewiąćiu Miesięcy/ gdy czás iey rodzenia przyszedł/ dwu synow záraz porodźiłá/ ktorzy niewymownie piękni byli. Ce-

go iey záyzdroßcząc Mátká Ceſárſká/ bárdzo ſię z tego záſmućiłá/ że práwie od rozumu odeßłá/ nie życząc iey tákowey poćiechy/ bo iey głownym nieprzyiáćielem byłá/ á będąc ták złey woley/ umyśliłá Ceſárzową/ y dźieći ſynowi obrzydźić. Do ktorego ßedßy tymi ſłowy rzekłá/ Nayiáśnieyßy Ceſárzu á moy Pánie ſynu/ ieśliże to rzecz można á podobná ku wierzeniu/ áby mogłá tá dwoie záraz porodźić/ ktoráby tylko z iednym ſwą ſpráwę miáłá/ co Ceſárz ſłyßąc/ ná ſtronę ſię gniewem odwroćił/ oná tą wzgárdą porußoná/ á gniewem rozrzewioná/ do łożnice Ceſárzowey przybieżawßy/ ták do niey rzekłá: O niecnotliwa żono/ twoy zły nierządny uczynek ná świát ſię pokázał/ żeś ty zdrádliwie nád moim ſynem czyniąc/ á cudzołoſtwo płodząc bękártyś urodźiłá/ z ktorymi zá mą ſpráwą máß iáwnie bydź ſpáloná/ á zá tymi ſłowy do dźiátek biegłá/ chcąc ie pozábiiáć/ ále ślachetne Pánie ktore położnicy ſłużyły/ wnet ná rátunek przyſkoczyły/ á tego iey zábroniły. Oná widząc że ſię iey gniew nie dárzył/ tym bárdźiey ſię rozrzewniwßy/ rzekłá: Bym ſię też Bogá záprzeć miáłá/ bez pomſty tego mimo ſię nie pußczę/ ábyś nie miáłá z temi bękárty złą śmierćią zginąć/ ktorymiś dom moy/ y zácność ſyná mego pohánbiłá. Ceſárzowá ſłyßąc ták nieſłußne hánbienie/ przed żáłośćią z łożá ſię porwáłá/ á z wielkiey rzewliwośći/ ná źiemię we mdłośći upádłá/ ktorą Pánie wnet porwawßy ku pámięći upomináły/ potym gdy do ſiebie przyßłá/ dźiatkámi ią ćießyły/ ktore oná do śiebie wźiąwßy cáłuiąc ie otrzeźwiáłá/ potym rzewno iełá płákáć/ że iey wßyſcy lutowáć muśieli. Ale oná złośliwá Bábá świekrá iey/ nie mogłá myśli ſwey uſpokoić/ myśląc o tym we dnie y w nocy iákimby fałßem temu porádźić/ áby ią weſpoł z dźiatkámi zátráćić mogłá. Náprzod pokázowáłá ſię przed ſynem ſwoim iákoby on co ma od ro=

zumu

zumu odstąpić/ mowiąc: Miłośćiwy Cesárzu á synu
moy/ iest mi tá żelżywość bárdzo ćiężka/ że tá niecno=
tliwá niewiástá/ cudzołostwem swym/ stolec Cesárski/
á nász zacny Dom/ ták posromoćiłá/ ábowiem to rzecz
niepodobná/ áby oná iednego pátrząc/ dwoie miáłá
záraz porodźić/ czym syná swego wielce záfrásowáłá/
námáwiáiąc go/ áby śię znią rozwiodł/ ná co zezwo=
lić bárdzo mu ćiężko było/ gdyż ią wielce miłował/
á cześćią Mátki swey y powieśćiom wierzył/ przeto
chcąc Mátkę utulić/ á sam pokoy mieć mowił do niey
áby kłopotu swego poniecháłá/ á on też chćiał ćierpli=
wośćmieć áżby połog wyleżáłá/ przyrzekáiąc ią we=
społ y z dźiećmi iey skáráć/ á tey sromoty śię nád nią
y bękárty iey pomśćić.

### Jako Mátká Cesárská Chytrzel sługę námowiłá, by u Cesarzowey nágo legł gdyby usnełá.

BAbá acz byłá ná czás od syná swego utulona/ á
wszákże myślić nie przestáłá czymby ugásły gniew
syná swego podniećić mogłá/ po wyśćiu Cesárzowey
z połogu/ gdyż ią iuż zdrową bydź bácżyłá: Cesárz też
do niey szedszy/ temi słowy do niey iął mowić: Páni
moiá miłá umyśliłem nocy dźiśieyszey w Swiętego
Piotrá Kośćiele czuć/ á Pánu Bogu y iego Mátce
świętey z Swiętymi Apostoły dźiękowáć/ zá zdrowie
ktore wám Pán Bog przywroćić ráczył/ y poćieszył
wás. Co Cesárzowá z wielką rádośćią słysząc/ z ukło=
nu mu podźiękowáłá. A gdy iuż wieczor przyszedł/
posłá Cesárzowá do iey odnowioney łożnice/ ktorá
kosztownym obićiem ochędożoná była/ w tey koszto=
wná lámpá cáłą noc gorzáłá/ á gdy śię układłá/
miáłá dźiáteczki swe przy sobie/ nie máiąc bácżnośći
ná żadną zdrádę/ bespiecznie w otwartym gmáchu u=
snełá/ oczym zła świekrá wiedząc w pierwospy śię
prácowáłá/ iákoby śię iey nieszczęśćiem ochłodźiłá/

szły

ßlá do ſłużebniká iednego/ ktoremu ták rzekłá: Wieß powinowactwo twe ktoreś Ceſarzowi Pánu twemu á ſynowi memu ſłubił i przyśiągł/ á gdyżem iá ieſt Mátká onego/ ktorey on cześć á poſłußeńſtwo winien/ dáleko wiecey ty będąc ſługą iego/ ábyś to z chęćią uczynił co iá tobie roſkáże/ wßákże zá pilność twą dźieśięć grzywien ſrebrá/ y dobrze przyrządzony koń dáruie/ ſługá ſłyßąc tákowe przypominanie powinowactwá ſwego/ nie żal mu byłá wymowki iákiey ßukáć/ á zwłaſzczá gdy ſłyßał o dárze/ z ochotą pozwolił uczynić wßytko/ coby mu roſkázáłá/ wßákże rzekł: miłośćiwá Páni/ tylko by to czći moiey á zdrowiu nie ßkodziło/ gotowem uczynić co mi Wáßá Mość roſkázáć rácżyß. Ale iż go chuć ku niemu podżegáłá nie ſtrofował mowy ſwey z myślą gdy ſłyßał co miał czynić/ znáć iż niewiele cnoty miał. Abowiem mu oná ták rzekłá: Nic ſię nie boy/ tylko zámną podź/ á wźiąwßy go zá rękę/ po ćichu go wiodłá do łożnice Ceſárzowey/ ktorá ſpiąc beſpiecznie nic o tym niewiedźiáłá. Zdrádliwá Bábá ku łożu z nim przyßedßy/ rzekłá mu: Otoż zwlokßy ſię do nágá/ łąż do Ceſárzowey á czyń z nią gdy ocknie coć ſię lubi. Abowiemći ſię dźiś wywiodßy podpiłá ſobie / á ku potrzebie ſwoiey Ceſárzá nie má/ bowiem ſię w kośćiele zá nie modli. Sługá ſłyßąc to w wielkim przeſtráchu był/ boiąc ſię by miáſto użyćiá dáru/ nie muśiał gárdłá dáć/ drząc práwie rzekł do niey: Miłośćiwá Páni byłoć i to przećiw przyśiędze mey/ á gdy ſię tego Pán moy dowie/ gárdłá mego pozbyć muße bez wßelkiey litośći. Oná mu záś rzekłá: Y iákożbym iá ták okrutná byłá/ bym ćię miáłá w tákową ćięſzkość przywieść/ gdy iá wám á obiemá w tym chcę poſłużyć/ wiedząc że ná ten czás Ceſárzowá tego potrzebuie/ wám zá to/ iż tobie miáłoby to bydź z poćte=

chą

chą/ gdyż ćię to ták łátwie potyká/ czegobyś z náywię-kszą trudnośćią doyść nie mogł/ tákie przysmaki przez bábę przyrządzono/ wzbudźiły niecnotę wrodzoną/ ktorą záślepiłá bácząc szálonego człowieká/ ktory śię zwieść dáwszy/ uczynił co mu rádzono/ wszákże bo-iáźń tá go upominała/ iż ták ćicho podle niey leżał/ że śię Cesarzowá ocućić nie mogłá. Niecnotliwá zwodni-cá/ chcąc záczętey rzeczy dokonáć/ nie stroney nábo-żeństwá do Kośćiołá biegłá/ ále áby syná swego od iu-trznie odwiodłá mowiąc mu: Naiaśnieyszy Cesarzu á synu moy/ niechćiał Wászá Mość powieśći mey wie-rzyć/ á ták rácz iść/ á skutek oglądáć/ co tám niecno-tliwá Zoná czyni ták prędko po wywodźie. Cesarz ácz temu máło wierząc/ iednák był pobudzon iż szedł tego doznáć/ z dworem swoim.

Iako Cesarz z Radami swemi, od Matki namowiony do łożnice wszedł, á podle Paniey śpiącey nagiego sługę zabił, Panią swą dawszy poimać.

CEsarz z powieśći Mátki swey ku gniewu poruszo-ny/ gdy do łożnice wszedł/ nálazł iáko słyszał: od rozumu práwie odszedł: pátrząc ná śpiącą Panią swą ktorą wielce miłował/ lituiąc że tą ták mátnie utrá-ćił. A iż tego wedle niey widźiał ktory go o nie po-zbáwił/ ten śię czynił śpiącym choćiaż czuł. Ale Ce-sarz iáko Pan mądry długo śię gniewowy broniąc/ á nie pokwápiáiąc śię ku pomśćie/ przed oczymá miał doznáną przyiáźń y wierność Zony swey/ ku czemu go przyćiągáła oná zwykłá miłość ku niey/ widząc go ku temu by obáczył potwarz á zdrádę/ ktorą nienáwiść Mátki iego przyrządźić iey mogłá/ á gdy ták w rozmyślániu stał/ przypátruiąc śię ták lubemu spániu Cesárzowey swey z dźiatkámi swemi. Mátká ktorey odwłoká synowská nie ku myśli byłá/ temi słowy ięłá nárzekáć: Ach Synu Cesarzu miłośćiwy/ y iákoż dłu-

go pomsty swey odwłoczyć ráczyß/ widząc ták iáśnie zdrádę Zony swey/ y tego wedle niey z ktorym oná psotę lubośćią swą popełniłá/ teraz iáko z práce odpoczywáiąc/ ták przespieczny sen máią: Ale on iey ná to odpowiedźiał. Widźeć ią łáskáwá Mátko co sie tu dźieie/ á wßákże Cesarzowy nie przystoi nie wysłuchánego sądźić/ á dáleko więcey śpiącego zábić. Nád to mam ná bácznośći przysięgę ślubu moiego ktorem ślubił życzliwość iáko sam sobie. á iżem ią wźiął w obronę swą y w opiekę/ słußniey mi zdrowia iey iáko właśnego bronić/ chcąc ślubowi swemu dosyć vczynić/ przeto to przewinienie iey muße teraz odpuśćić. Gdy tákowe stánie á gádánie przez sen Cesarzowá baczyłá/ ocućić sie nie mogłá: przyśniło sie iey w onym niespokoynym śnie/ á ono okrutny Lew do niey przypadßy o źiemię ią rzućił/ y iął ná niey drzeć iey rąbkowe odźienie/ ktore ná ßtuki ztárgáwßy/ porwał iey dwoie dźieći/ ktory strászliwy sen ią rozdrażnił/ że ták śpiąc wołáłá: Ach wßechmogący Pánie Boże/ ktoż sie pomśći dźiátek moich miłych? nad okrutnym Lwem/ ábo ktoż mu ie wyrwie? á zátym poyrzawßy vyrzáłá przed sobą Páná swego z gołym mieczem stoiącego/ wnet iey ná myśl przypádło/ ieśli iey dźiátek nie zábił/ według snu ktory ią przestráßył/ prędko sie ku dźiátkom obroćiwßy/ chłopá nágiego wedle śiebie vyrzáłá leżącego/ oná krzyknąwßy wielkim głosem ták rzekłá: Ach wieczny Boże y coż zá zdrádá nádemną sie stáłá? Y ktoż to iest co wedle mnie leży? Ná co złośliwá Bábá odpowiedźiáłá: O nießczęsna niewiásto tenći to iest z ktorymeś ty psotę płodząc/ Páná swego zdrádzáłá: Ale iż on iuż ná to iáwnie pátrzy/ nie możeß tego przeć/ abowiem zdrádá twoiá iáwnie ná świátło wyßłá. Cesarzowá słyßąc tákową potwarz/ przećiw niewinnośći swey/ káżdy u śiebie vważyć

wáżyć może/ co tám w niey zá smutek/ á zá żáłość by=
łá: poniewaś iey drogi zárobione były/ z tákiey tru=
dności ku wyściu/ nie łzą iey/ iedno w oney ćieśko=
śći swoiey rzewnym płáczem niewinność swą okázowáć
małżonkowi swemu/ ku ktoremu tymi słowy rzekłá:
Ach náiáśnieyszy Cesarzu Pánie moy Miłośćiwy iżá=
liś kiedy W. M. po mnie niewdźięczność iáką ábo pso=
tliwość tákową obáczyć ráczył: w ktoreybych teraz słu=
śnie mogłá być podeyrzáná. Bog wszechmogący kto=
remu nic nie iest skryto/ temu sámemu niewinność mo=
iá iest náwiádomszá. Cesarz słysząc iey nárzekánie prá=
wie serce rozrzewione máiąc/ zdumiawszy sie do niey
rzekł: Izáliż mąż może bydź náleziony/ ktoryby wie=
rzyć niechćiał/ by żoná zdrádźiłá/ gdyż oczywiśćie we=
dle niey leżąc naydźie nágiego cudzołożniká/ á mogli=
by go kto námowić/ iż by żoná iego byłá niewinná/
ná co Cesárzowá przed wielką rzewliwośćią nie mogłá
przemowić/ ále ćieszko łkáiąc płákáłá/ ku ktorey Ce=
sarz wielkim gniewem rzekł. Ach Páni/ ten twoy płácz
ku tobie nic nie pomoże/ ponieważem oczymá swymi
doyźrzał/ á w tym Rycerstwa swego roskázuiąc im áby
ią poimáwszy do więźenia y z dźiátkámi dáli/ ktorą gdy
iuż poimaną widźiał/ dáley sie wstrzymáć nie mogł á=
by był sługy onego do rosprawy á do rospitánia poszá=
nował/ ále porwawszy miecz/ głowe mu rozłupił/ iż ná=
tych miást umárł: Co Cesarz nie rostropnie z wielkiego
gniewu uczynił/ ále Mátkę swą uweselił. Náząiutrz
zgromádźiwszy ráde swą/ zábitego obieśić kázał/ á ná
żywą swą żonę swą te skárgę kłáść/ iáko oná zdrádli=
wie z nim mieszkáiąc/ z tym cudzołożnikiem swoim od
niego ná łożu iawnie náleziona/ pytáiąc ná wyrok rad
swoich/ ieśliby nie słusznie miáłá bydź y z dźiećmi iey
spálona/ ktorych oná tym obyczáiem nábyłá/ á iemu tá=
ką zelżywość/ uczyniłá/ ná co gdy żaden wotowáć
nie

nie śmiał począć/ ieden ná drugiego pogládáiąc/ lu-
tował śię tákowey potwarzy/ w ktorey Mátká Cesar-
ską podeyrzáná byłá. Jeden co nayſtárßy/ ktoremu
niewinność Cesarzowey wiádomßá byłá/ ták tymi sło-
wy do Cesarzá rzekł: Nayiáśnieyßy Cesarzu/ nam śię
sądźić nie godźi bez wysłuchánia obżálowánie strony/
ná ktorą skárgá nie iest przywiedźioná/ á ták nam słu-
ży słyßeć odpowiedź Cesarzowey/ ieśliż iey w tym iáká
zdrádá iest nie przyrządzoná. Drugi potym rzekł:
Náyiáśnieyßy Cesárzu/ rácz W. M. przed sobą mieć
ślub on ktoryś W. M. czynić ráczył/ biorąc Małżon-
kę swą w stádło święte/ co śię przyobiecáło stárßym
iey przy żądániu iey/ iż W. M. zdrowia iey bronić
chćiał/ iáko swego włásnego/ ták tego chroniąc nie po-
rußyß W. M. Cesárskiey miłośći przyśięgi uczynioney/
ktorą rzecz inni wßyscy słyßąc/ ku tey śię skłonili/ pro-
ßąc JM. áby gniewu swego powśćiągnął/ á w tym śię
lepiey rozbáczył á ták nikt nie był ktoby Cesárzowey
źle mowił á iey złego życzył/ oprocz Mátki Cesárskiey/
ktorá tego powodem byłá. Cesarzowá w ćięßkim wię-
źieniu śiedząc/ tákowemu niewczásowi nie przywykßy/
nie mogłá śię od krzyku á płáczu utulić/ tylko cáłuiąc
dźiátki swe nárzekáłá mowiąc: Ach Boże wßechmogą-
cy y coż te duße niewinne krzywy? iż máią zemną też
wespoł niewinną zginąć/ tylko było iey poćiechy we
dnie y w nocy/ iż ktokolwiek słyßał/ rzewno iey płá-
káć muśiał. Dniá záś trzećiego zgromádźił ku sobie
Cesarz Rády swoie/ żądáiąc ich/ áby oni żonę iego z
dźiećmi iey ná śmierć skázáli: Ale oni wßyscy iedno-
staynie odpowiedźieli/ że w Cesarzowey żadney winy
nie báczą/ ále to co śię iey przydáło nie co inßego być
mogą/ iedno iż iey te zdrádę nienáwiść przyrządźiłá.
§ Co śię tycze dźiátecżek iey/ byłáby to ráda nászá áby
wychowáne były/ do ich rzáłych lat/ gdy by/ mogli zbro-

ie włádáć/ pewnieby sie okázáło z ich poczćiwego rządu/ á Rycerskiego ćwiczenia/ iż Mátká ich w cudzołostwie nigdy nie vstąpilá/ ktora rádá á poruchá/ wielce Cesárzá ruszylá á to dla zwykley miłośći/ ktorą ku swey Małżonce przed tym miał/ tylko oczywista przygodá widźiánego sługi z nią/ serce mu kaźilá/ á zwłászczá gdy sie Mátki swey w tey mierze rádźił/ tám mu serce zránione znowu rozrzewniała/ rádząc mu záwsze ktemu/ áby ią stráćić dał. A gdy iey rád swoich wolą powiedźiał. Oná rozrzewnioná iáko wilczycá niewstydliwie miedzy nie wybieżawszy/ ták ie sromoćiłá. O niecnotliwi Ráyce Páná wászego/ izáliśćie nie przysięgáli Pánu wászemu wiernośći/ á iześćie mieli czći iego sszánowáć/ miásto tego zdrádliwie mu cześć kradniećie/ rádząc mu kurwę mieć zá poczćiwą/ nád to áby będącą iey chowáć miał/ ażby przećiw niemu zbroie vżywáli/ obácźćie/ iáko słusznie á práwie Pánu swemu rádząc/ ná przysięgę swą pomnićie/ á obroćiwszy sie do Cesarzá rzekłá: Synu miły/ rácz moiey rády wysłucháć/ y wszystko á wszystko troie rácz dáć spálić. Jeśli z tych kłopotow á frásunku wyniszcz ráczysz/ ktore sie ináczey skończyć nie mogą. Widząc Pánowie rádni upor wśćiekłey báby nie śmiał sie iey żaden sprzećiwić/ á ták smutna Cesarzowá iuż pomocy żadney nie miáłá. Abowiem zá ráde tey báby okrutney/ roskázał Cesarz ogień wielki przed Miástem nárządźić/ ku ktorey roboćie trzydźieśći oprawcow wysádzonych było/ ktorzy Cesarzową z iey dwoygiem dźiátek zwiezienia wywiedli/ ktorą gdy lud vyrzał/ ieła wielka mnogość iey niewinnośći/ y dźiátek iey ćiężko płákáć/ czego oni oprawce poniecháć nie mogli/ z kąd Cesarzowey niezmierny strách przyszedł/ y ieła sie onych oprawcow pytáć/ prosząc ich dlá Páná Bogá/ áby iey nic nie táiąc chćieli powiedźieć/ coby ią zá większą ćiężkość

z iey niewinnemi dźiatkámi potkáć miáłá/ ieden z tych
do niey rzekł. Ach miłośćiwá Ceſarzowá/ ácz ći mi to
ćięſzko/ iż mam ſwą powieśćią ſmutku W. M. ogląꝛ
dáſz co ſię wam z dźiatkámi ma ſtáć/ ábowiemeſmy iuż
z roſkázánia Ceſárſkiego/ przed Miáſtem okrutną ku-
pę drew nárządźili/ w ktorey W. M. y z dźiatkámi
ſpálić mámy/ á ták iż to iuż ináczey być nie może/ nie
lzą W. M. rády dáć/ iedno ſię Pánu Bogu poruczyć/
á iego łáſki żądáć/ áby on z miłośierdźia ſwego/ ráczył
was koronowáć ná onym świećie oną koroną wieczną/
zá tę doczeſną/ ktorą iuż bez wątpienia w krotce utrá-
ćić muśićie/ zá tymi słowy z Miáſtá wychodząc/ uyźrá-
łá okrutne ſrogie łoże kátowſkiego uſłánia/ z kąd ſię
poruſzył w niey ſtrách ćięſzki dla męki przybliżenia/ y
ięłá żáłośnie krzykiem ku Pánu Bogu wołáć bárdzo:
Wſzechmogący Pánie Boże/ kroż wie czymech Máieſtat
twoy obráźiłá á tymech śmierć ſobie przyſzłą godnie zá-
ſłużyłá: á gdyż tá ieſt twá nayświętſzá wolá y przeyꝛ
rzenie/ przeto też nie przećiwi ſię wolá moiá przedśię-
wźięćiu twemu/ ále niech ſię dźieie według umyſłu twe-
go świętego. Ale ćię proſzę Pánie o miłośierdźie two-
ie/ byś ſię zlutował nád duſzą moią/ y ráczył ią obdá-
rzyć koroną wieczną á przyiąć ią do kroleſtwá twego
wiecznego/ á to nie dlá duſze moiey/ ále przez twoie
niezmierne miłośierdźie/ uczyń to/ y ták z wielkim krzy-
kiem modląc ſię przyſzłá przed Ceſárzá/ ktory iuż tám
z Rádami á z Rycerſtwem ſtał/ ktorą Ceſarz uyrzaꝛ
wſzy/ bez odwłoki ku ogniowi wieść kázał / mowiąc:
Ześ ſromotnie przećiw mnie zgrzeſzyłá/ y ztądeś pło-
du doſtáłá/ á ták weſpoł z nim ná zgubienie idź/ á
wſzákże mowiąc to/ dobrze ſię mu przed żáłośćią ſer-
ce nie rozśiádło z ſtrony oney miłośći/ ktorą przedtym
wielce k niey miał: Co oná iednák bácząc ná źiemię u-
pádłá/ żáłośnie k niemu mowiąc. Ach náymileyſzy
moy

moy Pánie ráczyß W. M. w tym mądrośći swey użyć
á u śiebie to uważyć/ coś wáßá Cesárska miłość stár=
ßym mowiąc obiecował y Pánem Bogiem świadczył/
żądáiąc mię w opiekę swą/ żeś W. Cesárska M. ślu=
bił zdrowia mego bronić/ według naylepßey możnośći
swey/ iáko swego własnego. Przeto dla Páná Bogá
proßę nie ráczże W. M. tákowey przyśięgi łamáć/ po=
niewaž ći Pán Bog świádek/ żem ia też przyśięgi mey
niwczym nie nárußyłá áni śię ták przewinilá/ ktoraby
słußnie śmierćią karána być miáłá. Przetoż teżliż u=
mrę/ tedy mi to nießczesna záwiść przez zdrádę sprá=
wiłá/ á iáko Chrystus Pan moy/ ták dobrowolnie bę=
dę tę śmierć ćierpieć/ zá tych P. Bogá prosząc/ áby im
odpuśćił/ ktorzy mi tey śmierći przyczyną są/ á z tąd
śię wßytkim rzewny płácz udał/ słyßąc iey żáłosne ná=
rzekánie/ á zwłáßczá ubogich ludźi/ ktorzy z iałmużny
iey wychowánie mieli/ ktorym płáczem Cesarz porußo=
ny smutkiem żony swoiey/ ktorą ták powolną ku śmier=
ći widźiał/ odpłáczu śię powśćiągnąć nie mogł/ my=
śląc że śię to mogło zá zdrádą przydáć. Co Márká
iego bácząc krzykiem záwołáłá: Ach synu coż W. M.
czyniß/ czemu odwłáczáią iż iey do ogniá nie wrzucą/
izáliß dáwno nie zásłużyłá? ná co iey Cesarz odpowie=
dźiał/ że ia to zá nie słußną rzecz mam temu zdrowie o=
diąć/ ktoregom bronić ślubił/ iáko mego własnego.
Przeto uważáiąc tę przyśięgę mußę ią wolnie puśćić/
y záraz(e)m przyśiągł/ że ia zdrowiu twemu niwczym ßko=
dźić niechcę/ á zátym Cesarzowá byłá pußczoná wol=
no/ tylko z Páństwá Cesárskiego byłá wygnaná/ we=
społ z iey dźiatkámi. Co Cesarzowá widząc zá żywot
swoy dźiękowáłá prosząc: iż gdy iuż ináczey bydź nie
może/ proßę by mi był przydan uczćiwy mąż/ ktory=
by mnie z Páństwá tego wyprowádźił/ ábym ná drodze
nie byłá zelżoná/ ponieważ wiem iż ták cześć moią pra=
wdźiwie

wdźiwie iest nienáruszona/ iáko wászey Cesárskiey miłośći/ tego P. Bogiem świádczę. Ale Cesarz tey wymowki więcey słucháć niechćiał/ oná bacząc/ iż iuż inácżey bydź niemogło/ płáczliwie od rad wszytkich odpuszczenie wźięłá/ ktory ią też płáczliwie żegnáli/ ále Cesarz przed wielkim płáczem daley z nią mowić nie mogł ále odwroćiwszy się odiechał iey: Potym ią żegnáły Pány y Pánie żáłosnym płáczem. Lud też pospolity á zwłászczá ubodzy/ rátunek iesz stráćiwszy/ śilnym głosem iey wygnánia płákáli/ oná też od wielkiego płaczu áż omdlewáłá/ ktorą Szláchćiánki około niey będąc podpomágáły/ á otrzeźwiawszy z oney mdłośći dźiátkámi się swemi poćieszyłá/ ktore ku sobie wźiąwszy w drogę się puśćiłá/ iáko niżey usłyszemy.

Jako Cesarzowa z Ziemie wygnana piąćiom z Rycerstwa polecona, ktorym roskazano, aby ią z granic prowádźili á w puszczey wielkiey opuśćili na ktorey puszczy będąc przy skalnym zrżodle, oboie dźiatek straćiła.

GDy się Cesarzowá ná wędrowkę przyrządźiłá/ dan iey iest rządny koń ośiodłány/ ku temu sto funtow we złoćie/ á funt bywáł cztery złote we złoćie w tamtym kráiu/ to miáłá mieć ná strawę. Nád to przydáni iey byli pięć Męzow zácnych/ áby ią z źiemie tylko wyprowádźili bo od Cesárzá ták byli przysięgo obowiązani/ iż ią mieli ná puszczy graniczney zostáwić/ ktorą pustynią á lás wielki ták niebespieczny był/ nie tylko z strony okrutnego zwierzą/ ále też z strony gęstego zboystwá. Oni według roskázánia/ wźiąwszy niewinną Cesarzową ze dwoygiem dźiátek iey/ z źiemie ią prowadźili/ ná mieysce iey námienione/ czego też żáłośnie użyli/ gdy iey tám odieżdzali/ álbowiem ią z placzem Panu Bogu polecáli/ mowiąc: że iey dlá przysięgi/ ich nie mogli bydź pożyteczniey szymi Oná ie

teź

też płáczliwie żegnáiąc/ prośiłá ich/ áby iey ʃleſzcze w tym posłużyli/ á Małżonká iey od niey y od iey miłych dźiátek pozdrowili/ powiádáiąc mu że ią zá łáſką á pomocą Bogá miłego/ ták uczćiwie á rządnie wychowáć chce/ iż náprzod Pánu Bogu ku czći iego będą godni/ i nám stárſzym ſwoim ku oſobliwey poćieſze/ by nás iedno Pán Bog ná tey puſzczy od zwierzá złego/ tákże y od zboycow záchowáć rácżył/ co iey też oni winſzuiąc Pánu Bogu ią polecáli. A oná im zá łáſkáwe prowádzenie dźiękuiąc/ z płáczem ie pożegnáłá.

Ceſarzowa odiechana iako w leśie zbłądźiwſzy dźiatki ſwe ſtraćiła.

A Gdy iuż Ceſarzowey oni odiecháli/ ktorzy ią prowádźili/ iuż ſie nie miáłá kogo rádźić/ ktoraby ſie drogą obroćić/ á ták torem poki go iey ſtáwáło przez on las iecháłá/ á gdy iey tor zginął/ iuż ſie iey troſká poczęłá/ bowiem ſie puśćić muśiáłá drogą nie bárdzo tártą/ ktora ią przywiodłá ku ſkále bárdzo wyſokiey/ pod ktorą ſkálą piękney wody źrzodło było/ nie ináczey iákoby kryſztał/ nád źrzodłem ſtáło drzewo wonne/ ktora woniá bálſamowey podobney byłá/ tám noclęg ſobie ulubiwſzy/ koniá odchełznałá/ áby ſie w onych p ęknych ziołách páſł/ w ktore też dźiatki ſwoie położyłá między pięknemi kwiátkámi/ co ſie około onego zrzodłá kocháły/ pocym ſama przy dźiátkách uśiádſzy/ ſtráwy ktorą z ſobą miáłá trochę poiádſzy/ z onego ſie źrzodłá nápiłá/ á pocáłowáwſzy dźiátki ſwoie wedle nich ulęgłá/ á ták ſprácowáná iázdą ſwą/ tudźieſz záłośćią wielką zięta/ iuż iákoby ná pokoiu/ w myśleniu záſnęłá/ wedle ſpiących dźiátek ſwoich. Ale nieſzczęśćie niedáleko odchodząc ku niey ſie záſie wroćiło/ i wzdarzyło iey mieyſce bárdzo niebeſpieczne/ ktore práwie wſzytkim leśnym obywátelom náposſpolitſze

litſze

litße było/ bo tám dla nápoiu zewſząd ktemu źrzodłu zwierz i zboyce chodźili/ á ták práwie w pierwoſpy Málpá ſię wielka nágodźiłá/ ktora dźiátki uyźrzawßy á ćicho ſię przyłáśiwßy/ iedno z nich porwáłá/ á ták ie lekko odnioſłá iż ſię Mátká nie ocknęłá/ tuláiąc ſię z nim po leśie nálázłá trawniczek/ á położywßy ie lekuchno rozwiłá ie áby z nim nágo igráłá/ dźie-ćiątko ze ſnu przebudzone iełó bárdzo płakáć/ áż z tra-funku ſnadź z rządzenia Boſkiego przybłąkał ſię zá-cny Rycerſki człowiek z ſłużebnikiem ſwoim: ktory też chybiwßy drogi po leśie błądźił/ ten gdy uſłyßał płácz onego dźiećiątká/ nie mogł poniechać/ by nie miał oglądáć co ſię to dźieie/ á gdy Málpę uyźrzał bárdzo ſię temu dźiwił/ á lutuiąc dźiećiątká chćiał ie Mal-pie odiąć/ á iákokolwiek do ludźi przynieść/ ále oná Málpá ták onego dźiećiątká broniłá/ o czym niżey u-ſłyßemy.

Iako Rycerz iedno to dźiećie Málpie odiął, i co za trudność z nim miał, iżmu go Zboyce odięli.

MAlpá z dźiećięćiem igráiąc gdy ku ſobie iezdne-go uyźrzała/ boiąc ſię igrzyſká ſwego ſtráćić/ ku iezdnemu/ opuśćiwßy ſię/ do twárzy mu ſkoczyłá/ á iż twárzy chybiła/ ſukniey ſię iego uchwyćiwßy/ z ßtu-ką ſuknie ná źiemię ſpádłá/ i potym powtore ták ku niemu ſkoczyła/ że ſię iey ledwie ná koniu opárł/ iż go nie zerwáłá/ co widząc on Rycerz do miecza śięgnąć muśiał/ á gdy ſię záś nań porwáłá/ tráfił ią mieczem że iey nogę przednią ućiął/ z ktorym rázem małpá iá-ko wśćiekłá nań ſię miotáłá/ że iey ná koniu ledwo u-ſkákowáć mogł/ z kąd ſię też y koń z beſtwiwßy/ prze-dnimi ią nogámi w ſkoku potłoczył/ Rycerz z koniá ſko-czywßy/ leżączki iey ták głowę ućiął/ że ſię iuż nie po-krzepiłá/ potym dźiećiątko wźiąwßy záwinął záś w pie-lußki iáko mogł/ potym ie w płáßcz uwinąwßy/ do śie-

bie

bie ná koń wziąwszy/ tulił iáko mogł. A máło odiechawszy ználazł sie z sługámi swemi/ ktorzy sie byli roziecháli drogi szukáć/ á nie nálazszy ku niemu sie wroćili/ tákże iecháli nocą przez lás niewiedząc kedy. A gdy ná droge tráfili/ záraz sie zboyce ku nim nágodźili/ ktorzy bácząc dźiećiątko u nich/ mislili tego przynaymniey dostáć/ bo sobie zá to mieli/ iż ten Rycerz to dźiećie iákiemu Pánu wielkiemu ukradł/ przeto tym chćiwiey ku Rycerzowi y sługom iego śiekli/ ále Rycerz z sługámi swemi ták sie opátrznie bronił/ że trzech z nich zábił/ y wiele ich poránił/ wszákże boiąc sie by ich wiecey nań nie przyszło/ spráwiał sie im/ iż tego dźiećiątká nie ukradł/ iáko go potwárzáli/ ále iż go małpie odbił/ y tego im zábitą małpą oowieść chćiał. Ale oni gdy przećiw iemu walczyć przestáć niechćieli/ áżby im dźiećie dał. On chcąc bespiecżen bydź/ á tym predzey im niecháć/ gdy pieszy byli/ oddał im dźiećiątko á sám służebniki ledwo ućiekł. Zboyce dźiećiątko oglądawszy/ widząc iż piekne było/ rzućili los o nie ktoby ie z nich nieść śmiał/ y tráfilo sie że go nieść miał/ z nich naycelnieyszy/ ten áby zbył oney ćiężey/ wnet im rády dodał/ áby oni nie mieszkáiąc z tym dźiećiątkiem ku portowy morskiemu szli/ á tám go ludźiom kupieckim ukázáli/ poniewaź tám z Fráncyey/ z Normandyiey/ y ingd wiele kupcow przychodźiło/ á iż to dźiećiątko pieknośćią swoią ukázuie iż iest domu wielkiego/ drogo to nam kupcy zápłácą/ tey nádźieie będący/ iż ten kupiec bez zysku nie bedźie u kogo ie náydą gdy sie go dopytáią/ á przeto tám doniozszy/ łátwiey pieniedzy pożyiemy.

Iáko Zbocy do Portu przynieśli przedáwáć, á Klimunt go z Páryżá kupił, á do domu przyprowádził.

ZBoycy oni dostáwszy mámki dźiećiećiu do Portu ćiągneli/ ktore gdy kupcy uyźrzeli/ pytáli ich ie-

śliby przedáyne. Oni odpowiedźieli: iżeśmy z nim dla tego przyśli/ á gdy ich pytáno/ záczby ie dźierzeli/ czynili ie zá czterdźieśći funtow we złoćie/ z czego kupcy ßydźili/ z nich ſię náśmiewáiąc/ dźieśięć im funtow dáwáli/ ále oni niechćieli. Z tymi kupcy w okręćie/ był człowiek możny z Páryżá urodzony Fráncus/ ktory pielgrzymuiąc u Bożego grobu był/ á ná ten czás odpráwiwßy tę drogę/ ku domowi w tym okręćie iechał. Ten gdy to dźiećiątko uyźrzał/ bárdzo mu ſię go ſerce chwyćiło/ bo ſię mu dla iego pięknośći ſpodobáło/ iż zá tę cenę czterdźieśći funtow we złoćie/ wnet zá nie trzydźieśći poſtąpił/ y zá to go doſtał oprocz co mámce obiecał/ ktorá mu go ná morzu żywiłá. Z kąd od kupcow ſwego okrętu wiele urągánia/ y pośmiewiſká ućierpieć muśiał/ bo ſię iedny urągáły mowiąc: iż ty názbyt muśiß złotá mieć/ gdyż ták wiele ná to dźiećię wáżył/ drudzy mowili pośmiewáiąc ſię/ iżby to dźiećię większey ſummy godne było/ y ſam też częſtokroć tego żáłował. Ták do śiebie mowiąc: y cożem iá ßálony człowiek/ kupić ſobie obćiążenie/ zá drogie pieniądze á bez potrzeby/ wßákże záśię ſobie zmyśli wybił/ ták ludzkie pośmiewiſko iáko i ſwoie/ mowiąc ták ná umyśle ſwym: A ktoż może wiedźieć ieśli moy ſyn domá ießcze żyw ktoregom odiechał? á ieśli umárł/ otoż innego dźiedźicá mieć będę/ żywli też ieſt/ tedy mi dał P. Bog ták wiele dobrego/ że obudwu doſtátecznie opátrzyć mogę/ gdy ſię ich iuż w mey/ y w źiemney ſtárośći wiecey nieſpodźiewam utulił/ zwłáßczá gdy ná ono piękne/ á miłe dźiećiątko weyźrzał/ ktore pocáłowawßy wßytke táką myśl opuśćił. Ale gdy brzegu doßli/ gdźie iuż wyśieść mieli odnowił ſię Klimuntowi żál kupná tego/ ábowiem iuż dźiećię ono ná ſwoich plecách nieść muśiał/ á wßákże mu ießcze wiecey o mámkę ßło/ ktorá mu pießo iść niechćiáłá/ często-

kroć

kroć práwie oczekiwáiąc prácę onę sobie obiązał/ ále záś máiąc záto że to nań ták Pan Bog włożył/ iego patnictwá dokládáiąc pokornie to záś ćierpieć myślił. A chcąc też záś mámce z folgowáć/ kupił Osłá dla niey ná ktorego ią wsadziwszy/ sam przy nich pieszo szedł/ rownie iákoby Cygan do Páryżá przyćiągnął/ gdźie áż go wszyscy znáiomi łáskáwie witáli/ wszákże też z strony dźiećięćiá wiele mu pośmiewiská czynili/ máiąc zá to izby to idąc po świećie gdźieś ná drodze blisko przyrządził/ á izby wstecz idąc był nim zárzucon/ choć im stárzeć powiádał/ iż ie z zámorzá miał/ iednák śmiechem muśiał swe pośmiewce utulić/ á śmiechu śmiechem zbywáć/ á nie rzekł by też nikt/ áby był miał domá z tákowymi gośćmi wdźięczne przywitánie mieć/ tylko iż mądra małżonká rozumem swym to ogárnęłá/ męża dawno niebytnego łáskáwie witáłá/ ták też mámce z dźiećięćiem wesołą twarz ukázáłá/ niechcąc nagle strudzonego człowieká oto turbowáć/ ále więcey o tym myśląc czymby mu wczesność wyrządźić mogłá/ áby sobie wytchnął/ máiąc zá to iż ieszcze czásu dosyć będźie/ o dźiećięćiu tym wywiedźieć/ ták sobie myśląc/ że mu to dźiećię iáki wielki Pan chowáć dał/ á to z tąd iż ono dźiećię bárdzo piękne było/ y chędogo powite. A le po wytchnieniu á rozgoszczeniu swym: rzekł Klimunt do Małżonki swey: Miła Pani możeć dźiwno być z strony dźiećiątká tego ktorem z sobą przyprowádźił/ z kąd ábo zá iáką przyczyną śię to stáło/ iáć prawdę powiem iákom go dostał/ ále z kąd iest ábo iáko stárszym swym odięte iest/ wiedźieć tego ináczey nie mogę iedno ták/ iáko ći o nim powiedźieli/ od ktorych go mam. Zboycy iedny odięli go człowiekowi Rycerskiemu/ ktory przez puszczę á las wielki/ z dźiećięćiem samoczwárt idąc małpie go odiął/ y ták z trudnośćią tego doszedł/ że dla niego Małpę zábić muśiał/ ktorą małpę samiż

ći zabitą náleźliy ktorzy to dźiećię Rycerzowi odbili / gdy z nim ku morskiemu portowi wyßli/ to dźiećię przedáwać/ ábo ie temu zá podárzeniem wroćić/ ktoryby o zgubionym dźiećiątku pytał/ bo oni iednák myślili/ iż to dźiećię muśi bydź stanu wielkiego/ co mi śię y sámemu zá uyźrzeniem zdáło/ á poniewaź ie oni przedáć chćieli/ á mnie serce ku dźiećięćiu bárdzo páláło/ dla iego przyiemnośći/ y ták mi wiele myśli przypádło ábym go nie opußczał/ gdyż bez tego bydź nie może / áby mnie i tobie w stárośći mey ochłodą bydź nie miáło/ ieśli mu Pán Bog zdrowie da. Náprzod wspomniałem sobie máiętność náße ktorą nas P. Bog obdárzyć ráczył/ iż iey nikomu milßemu zostáwić nie możemy/ iáko swemu własnemu wychowániu/ bo ácżem ia pomniał ná Klaudyußá Syná mego/ ktoregom idąc po Odpustách żywo domá ostáwił/ wßákżem myślił/ ktoż wiedźieć może/ ieśli go żywo znaydę: á ták iuż tego będę námiástkiem miał. Myśliłem zás ieśli moy syn żyw iest/ tedy go ták opátrzyć czym mam/ że i temu cżąstká bydź może/ á ieśli śię przytráfi ten/ komu to dźiećię náleźy/ zás mię ten w zgubie nie zostáwi / gdy mu ie przywrocę/ á iż ie bácżę bydź z domu poważnego/ sowićie mi śię nákład nágrodźić może/ gdy śię swy stárßy dostánie: Náostátek/ nád wßytko Boská záplátá nie minie/ iżem śię nád nim zmiłował/ á iż mi było przyiemne/ wßytkie trudnośći mimo śię pußcżáiąc/ nie mogłem śię powśćiągnąć bym go kupić nie miał/ y dálem im zá nie/ coć i potym powiem; ále iż to dźiećiątko/ bárdzo młode od swych stárßych strácone iest/ nie mogę wiedźieć/ ieśliże iest ochrzcżone álbo nie? A ták / náprzod o tym porádźwá/ áby ochrzcżone było. Zoná iego w tę rádę zezwoliłá/ y kmotrow náprośiłá/ y názwáni iest ná chrzćie Florencem. O cżym ták iuż poprzestáwßy/ wroćim śię z rzecżą do brá-

tá iego/ ktory był przy mátce swey został niż sie ocknełá/ á iáko od Lwice wźięty/ ták iż obudwu Mátká stráćilá ie śpiąc.

Iáko Lwicá drugie dźiećie Cesárzowey wźięłá, y z nim uszłá.

CEsárzowá zásnawszy z ćieszkich swych frásunkow/ nic nie czułá gdy iey Małpá Florencá wźiełá/ áni sie ocknełá/ áż iey Lwicá przyszedszy/ i drugiego wźiełá/ ktore gdy w pászczekę swą wźiełá/ dźiećiątko sie ocknawszy krzykneło. Mátká ocućiwszy sie uyźrała bieżącą z nim przez las. Oná dopadszy koniá/ zá nią sie puśćiłá chcąc go zá sie doiść/ ále Lwicá gęstwinámi bieżąc z oczu iey zginełá/ Lwicá z gęstwini wyszedszy ná pole sie udáłá/ chcąc dźiećiątko ono Lwietom swoim donieść/ z przygody sie Gryff nágodźił/ ktory pástwy łátáiąc szukał i uyźrzał w oney rowninie Lwicę/ á oná pástwę niesie bo dźiećiątko było w powiciu u Lwice w pászczece. Gryff chcąc iey pástwę odiąć przykro sie ná nię spuśćił w przednie nogi ią uiąwszy ku gorze sie z nią wzbił/ iż bronić mu sie nie mogłá/ niechćiáłá dźiećiećia upuśćić/ bo gdyby ie byłá upuśćiłá on by ią też był z gory upuśćił/ á po dźiećię sie lotem puśćił/ á ták iż sie tego doczekáć nie mogł/ nád morze sie z nią puśćił á iż mu ćięzá doległá ledwie wyspu z nią dolećiał/ á ná piásku mocnym z nią upadł. Lwicá iáko nie sprácowáná/ gdy ná źiemię pádłá wnet dźiećię porzućiwszy/ zá poślednią nogę Gryfa uiąwszy przekąsiłámu ią Gryff ktory sie był dálekim lotem á ćięzą zmordował/ gdy ten ćieszki bol przypádł/ tedy bárdzo zemdlał/ ták iż nim łatwie iuż Lwicá włádnełá; á przezwyćiężywszy go/ potym go umorzyłá/ obáczywszy go zdechłego/ dla płáczącego dźiećiątká bieżáłá/ á bacząc sie być Lwiąt swoich osieroćiáłych/ ná ono dźiećiątko żáłobliwie wzglądáiąc/

rozmiłowáłá ſię go/ nád to ią mleko przyćiſkáło/ prę-
dko knięmu ſię miáłá iákoby dźiećiątko utuliłá / á
mleká pozbyłá/ ktorego ſię było ták wiele nábráło/ iż
chwilę u ſwych dźieći nie byłá. Dźićiątko iáko gło-
dne wnet cycek uięło/ y ięło z wielką chućią ſáć/ á ták
ſsąc uſnęło/ co Lwicá bácząc/ iż iey Miáſto Lwiąt by-
ło/ tym ſię go ieſzcze bárdźiey rozmiłowáłá/ y ukopá-
wſzy w piáſku ſuchym dołek/ gniázdo mu uczyniłá/ w
ktorymby go leżąc przy nim mogłá zágrzewáć/ y ták
czyniłá przez ośm dni poki nie byłá náleźioná/ á gdy
ſię iey ieść chćiáło do onego Gryfá zábitego ſzłá á z nie-
go ſię náiádłá/ potym ſię do dźiećiątká wroćiwſzy cy-
ckámi kármiłá y poiłá/ á ięzykiem go ſwym podćierá-
łá/ áby chędogo leżáło. Ceſárzowá ſmutna dźiátki
ſwe ſtráćiwſzy/ Lwicę tákże niewiedząc gdźie ſzukáć/
ná domyſł w ſmutku iecháłá/ á żeby w wzdy iákiey rá-
dy á poćiechy doſtáć mogłá/ y niebácząc gdźie w leśie
byłá uſłyszáłá gáłuch ludźi wiele gádáiących/ y odchło-
dnęłá iey ſerce/ zácżęłá ſłucháć/ ktoreyby to ſtronie by-
ło/ co gdy obáczyłá iż niedáleko byłá brzegu morſkiego
do ktorego ná ten czás okręt przyſtąpił/ z błądźiwſzy
ná morzu/ bácząc że ſię im miał przećiwny wiátr udáć/
przyſtąpili dla lepſzey beſpieczności. Ceſárzowá ku nim
przyiecháwſzy/ ſmutku ſwego ulżyłá/ y to z ſtrony lep-
ſzego beſpieczeńſtwá/ y ſámey ſzczegulney teſknośći/
ábowiem iey iuż łzy było gdy ſię do ludźi doſtáłá/ kto-
rym przynaymniey uſkárżyć ſię mogłá nieſortuny ſwey
á ſmutku wielkiego. Do ktorych przyiecháwſzy pytáłá
dokądby myślili/ á gdy iey powiedźieli/ iż ich więkſzá
część/ po świećie pielgrzymuiąc/ do Ieruſálem umy-
ślili Grob Boży náwiedźić/ prośiłá ich áby ią z ſo-
bą wźięli/ czego iey Pátron z chęćią pozwolił/ pytá-
iąc iey o ſmutku iey/ y co ią tu ſamę w tę puſzczą
záwiodło. Gdy im odpoczątku wſzytko powiedźiáłą
ſámey

ſwey tylko zacnośći odchyláiąc wielce ie wßyſcy ludźie cá towáli/ á bácząc pogodę/ znowu ſię w drogę puśćili/ ále w kilká dni záś powietrze wſtáło / á bácząc wyſpę przed ſobą/ k niemu przypuśćili dla ćißey.

## Jako Ceſarzowa Lwice nalazła, á dźiećię iey odięła.

GDy iuż Ceſárzowa towárzyſtwa doſtáłá/ z ktorymi ſię przez morze puśćiłá/ w kilká dni powſtáło powietrze/ ktore iey práwie ku ßcześćiu było/ álbowiem ie przygnáło ku temu wyſpowi/ gdźie był Gryf Lwice z iey dźiećięćiem zánioſł. Bo gdy ſtánęli wyßli z okretu niektorzy/ ná wyſpę przechodząc ſię/ máiąc tám to mieyſce zá bárdzo beſpieczne/ poniewaź miedzy wodámi leżąc/ nie mogło bydź od zwierzą dośiężone/ á wßákże przechodząc ſię/ tráfili ná on doł/ w ktorym Lwicá leżąc przy dźiećięćiu ná ten czás byłá uſnęłá/ co obáczywßy/ dźiećięćiu ſię dźiwili/ á Lwice ſię ulękli/ ták iż przed wielkim ſtráchem teſkno ich ná drodze było/ niż do okretu doßli. Przyßedßy do okretu/ ięli drugich oſtrzegáć/ áby ſię tám/ ná przechádzkę żáden w máłe nie kuśił/ mowiąc: że tu ná tym wyſpie Lwowie mießkáią. Ale nádźiwnieyſza/ z kąd ludźi doſtawáią/ ábowiem Lwicá ktorąśmy nádeßli wedle maluchnego dźiećiątká záſnąwßy leży. Ceſárzowá ſłyßąc te wieśći/ wnet ſię poruſzyłá/ mowiąc że to pewnie dźiećię moie ieſt/ bo mi ie Lwicá wźięłá/ á ták prośiłá przez Bog/ żeby tám kto z nią ßedł/ ále nie był żáden coby ſię chćiał tego ważyć/ i owßem iey wßyſcy odrádzáli/ áby ſię tego nie ważyłá mowiąc iey: żeć to niepodobná rzecz/ áby tu twe dźiećię bydź miáło/ poniewáżći ie ná leśie Lwicá wźięłá/ tedyćby z nim przez morze nie płynęłá/ boć Lwicy płynąć nie ieſt rzecz przyrodzoná/ á owßem z dobrey woli by ſię ták miáłá dáleko puśćić. Ale Ceſárzowey z chući ſerce páłáło/ tey nádźieie będąc/ iż to pewnie dźiećię iey/ choć tu Lwicy trudno było przyść/

przez-

przeto iey nie mogł nikt powśćiągnąć/ iżby nie miała doyźrzeć ieśli iey/ czyli nie/ á niemáiąc ktoby z nią ßedł/ prośiłá dla Páná Bogá/ áby iey nie odieżdżano/ ażby záś przyßła/ co iey z lutośći dla wielkiego ſmutku iey Pátron przyobiecał. Oná wźiąwßy śmiáły umyſł/ ktory z chući miáłá Pánu Bogu ſię poruczáiąc poßłá iey ßukáć/ ktorą gdy nálázłá/ okrutnie ſię zlękłá/ ále iż dźiećiątko ſwe nalazła wielką chuć ią zdiełá/ ktorá z niey wßytkę boiazn wybiiała/ choć ták wielka w niey była. Nieła ſię uśilnie ku Pánu Bogu modlić/ one Lwice záklinać/ mowiąc temi ſłowy: Ach wßechmogą- cy Pánie Boże Oycze/ ktoryś dla miłośći człowieczey/ Syná ſwego iedynego ná świát zesłáć ráczył/ á chcąc przez śmierć iego/ wybránym ſwym dopomoc/ ráczyleś mu moc Boſtwá twego ná on czás odiąć/ áby zły grze- ßny człowiek mogł ſię nád nim páſtwić/ á zdrowie mu i żywot odiąć/ ábym iá z mocy iego te niewinną duße/ mogłá mu odiąć. Co gdy odmáwiáłá/ Lwicá ſię ockne- łá/ i porwawßy ſię ná nię/ łáſkáwie ſię iey ſtáwiłá/ á- bowiem powſtáwßy/ rownie iáko pies ktory ſię bićia boi/ ſkłoniła ſię przy dźiećiątku/ á ogon ſwoy pod ſię tuliłá/ ukázuiąc po ſobie wßytkę łáſkáwość. Co Ceſa- rzowa widząc/ ośmieliłá ſię/ i przyſtąpiwßy z lekká/ dźiećiątko podnioſła. Lwicá ná nię łáſkáwie poyźrzá- wßy wnet zá nią w teź ſtopy ku okretowi ßłá/ co gdy uyźrzeli oni ludźie w okrećie/ bárdzo ſię temu dźiwo- wáli/ á wßákże iey dowierzać niechćieli/ áby ią do ſiebie w okret mieli puśćić: przeto wßyſcy lutuiąc ſię Ceſa- rzowey/ by ią tám mieli zoſtáwić/ wołáli zdáleká ná nię/ áby co wſkok przyſpießyłá ná moſt do okretu/ áby go zetwáć mogli/ ſkoroby weßłá. Ale Lwicá tuż za iey pietęmi ßłá/ przeto ſkoro oná do okretu weßłá/ wnet láwę álbo moſt zepchnęli/ z ktorą láwą i Lwicą do wo- dy ſpádłá/ á oni ſię prędko od brzegu odbili/ iż ich ná

wodźie

wodzie dopłynąć nie mogłá/ wſzákże to wſzytko Lwice odegnáć nie mogło/ ábowiem ſię w pláw puśćiwſzy okretu chwytáłá/ i ták częſto ſkákáłá/ iż ſię iey zdárzyło wſkoczyć. Ci co w okręćie byli bárzo ſię iey báli/ poki zá nimi płynęłá. A gdy iuż w okręt ſkoczyłá/ dobrze drugi z ſkory nie wyſkoczył/ wolałby ſię był domá widźieć/ niż do Jeruzalem pomyśláć/ ták tám drugiego nabożeńſtwo dolegáło. A wſzákże nád wſzytkich domniemánie/ gdy Lwicá w okręt wſkoczyłá/ ták cicho á pokornie miedzy ludźi ſię ćiſnęłá/ iáko łáſkáwy pies miedzy ludem znáiomym/ nic nikomu nie czyniąc ku Ceſárzowey proſto ſzłá/ á przyſzedſzy ku niey/ ná dźiećiątko poyźrzawſzy u nog iey ległá.

Jako Lwica tego rozczargała, ktory Ceſarzowey gwałt czynił.

TAk Pán Bog z łáſki ſwey te wygnáną Ceſárzową i z dźiećiątkiem iey opátrzyć iż iey oná Lwicá nie tylko mámką ábo ſługą powolną byłá ále też oſobliwym ſtrożem y obrońcą. Abowiem gdy ſię celnieyſzy Boſman pięknośćią iey ułowił/ kuśił tego rozmáitym obyczáiem/ iákoby iey przyiáźni doyść mogł. Ale uczćiwá Páni chcąc cześć ſwą zachowáć/ mądrze go odpráwiła że oná męzá máiąc/ innego nie potrzebuie/ proſząc go/ áby iey ſwym zdániem poniechał/ upominaiąc go/ iż z tey rzeczy nic nie miał/ on iáko niewſtydliwy widząc iż mu po dobrey woli ſtáć ſię nie mogło/ czego żądał/ nocy iedney gdy ogień w okręćie pogáſzon był/ á noc ćiemná byłá/ tám owſzem gdźie Ceſárzowá ſwoy pokoy miała/ przyłaśił ſię ten niecnota/ kuſząc ſię ieſzcze ſwym zálecániem/ á gdy báczył iż wrąz było/ chćiał gwałtu pokuśić/ Ceſárzowá okrzyk uczyniła/ rátunku prośiłá/ ále niż iey krzywdę zwiedźieli/ Lwicá porwáwſzy ſię z łożey ſwey/ w biedy ſię z nim udała/ niż on o obronie pomyślił/ iuż kiſzki z niego pádáły/ máło był

páncerz

páncerz pomogł/ bo go w ſztuki roztargała/ i ná pokoy ſwoy ległá/ zbroiwſzy ſwę robotę/ boiąc ſię by záś ná nie drugá nie przyſzła/ bo ſaſiectwo ocknąwſzy ſię/ á wyrozumiáwſzy od tych co czuli/ rzekli wſzyſcy/ że mu dobrze uczyniła/ á zkąd Ceſarzowa tym w więkſzey czći ięłá mieć/ gdyż ták Boſką pomoc á łáſkę z nią być báczyli. Ceſarzowá też/ będąc wdzięczną tego dáru/ á opátrzenia Bożego/ wielce oney Lwice ſzánowáła/ we wſzytkim iey doſtátek czyniąc/ ile ná morzu bydź mogło. Ale dnia Niedźielnego przyiechali do Iopy Miáſtá/ przy ktorym ná Port wysiedli. Ceſarzowá chcąc Grob święty náwiedźić/ zápłáćiwſzy myto zwyczayne á Boſmany obdárzywſzy/ dźiękowáłá im zá dobrą wolą/ ktorą oni uczćiwie wyprowádźili/ koniá iey wywiedli/ i nán iey pomagáli/ á Lwicá tuż przy niey ſzłá/ nigdźie iey zoſtáiąc bárdzo iey pilnowała. Támże w Iopie ten dźień zoſtáłá z innemi pielgrzymámi/ á názáiutrz weſpoł z nimi do Ieruzálem iecháłá/ á tam także mieyſca święte náwiedzáiąc Pánu Bogu dźiękowáłá/ iż ią ták przeprowádźić raczył/ proſząc też zá Páná ſwego ktorego iuż widzieć nie myśliła/ co dźiwnie Pán Bog zrządźił. Po obeyśćiu mieyſc Swiętych/ wśiádłá záśie ná koń ſwoy weſpoł z dźiećięćiem ſwym/ á gdy przez Ieruzálem iecháłá/ uyrzáł ią ieden Ziemiánin/ á zlutowáwſzy ſię nád iey gośćiną/ przyiął ią do ſiebie w dom/ czynić iey we wſzem wczeſnośći/ miáł ią w uczćiwośći/ i máłżonká iego/ dozwaláiąc iey u śiebie mieſzkáć dokąd by ſię iey podobáło/ zá co mu bárdzo dźiękuiąc/ mieſzkáłá tám długi czas/ ktorą tu zoſtáwmy z iey Lwicą i dźiećiątkiem do drugiego ſię wroćimy i oglądaymy iáko go Klimunt i Máłżonká iego chowá.

O wychowaniu a ćwiczeniu Klimuntowym, iako Syná ſwego y kupnego obmyślał.

FLorenc będąc dźiećiątkiem málinkim gdy go Klimunt w dom ſwoy przynioſł; á ſynem go ſobie poſtá=

czył/ Klimuntow syn też máły był ták iż nie baczył przy=
niesienia tego/ przeto go sobie zá brátá miáł/ ponie=
waż iż iego stárszy przed nim taili/ á sąsiedźi nie wie=
dźieli co sie dźiało. A iż ku Florencowi stársi wielką
skłonność mieli/ á osobliwie Klimuntowá ktorá sie w
nim iáko w swym własnym kochała/ czyniła mu z chę=
ćią wszytkę wczesność/ á iż miał bydź wzrostu wielkie=
go á udatnego/ wnet z młodu sporo rosł ták iż Klau=
dyuszá/ ácz stárszego/ w prętkim czáśie wygonił/ iuż
Klimunt widząc rosłego w czas sie o tym stáráć iął/
áby wnet zá młodu iákie ćwiczenie miał/ bo młodego
łatwiey przyćiągnąć niż stárego. Przeto Klimunt bę=
dąc człowiek letny/ rzekł do Małżonki swoiey/ miła
Zono iużeśmy ludźie zeszli/ á mamy to dwu synow po=
drosłych/ potrzeba ie nam ku czemu wprawiać za nasze=
go żywota/ abyśmy ich/ ták bez rzadu nie odmarli/ á ták
coć sie nalepiey zdá/ to też porádź ku czemuby ie nay=
lepiey ćwiczyć ? Oną odpowiedźiała/ mowiąc: Panie
moy miły/ mam za to/ iż ty to rozumem twoim opatrzysz
á kaźdego z nich według godnośći iego postanowisz. A=
le iż też Panie chcesz wiedźieć coby sie mnie z nimi zda=
ło/ nie iżbym ćiebie uczyć chćiáła/ ále co sie tobie na=
lepszego zdą/ to i ia zezwolić chcę/ á mego domniema=
nia odstąpię/ á wszákże to co sie mnie zda/ mam bácznosć
ná Klaudyuszá/ syná nászego własnego/ iż Florencowi
we wszytkim nie rowny/ co sie dotycze wzrostu i
mocy/ á ták tá słábość iego niczemu lepiey nie służy/
iáko ku odmienianiu pieniędzy/ ábowiem to siedząc ná
mieyscu/ bez dźwigánia i prácey wielkiey czyniąc: á
pilnuiąc/ może sie żywić/ á Pánem bydź. Przeto mi sie
zdá/ iżby mu dáć z kilká set złotych pod ręce á spátrzyć
iáko sie chce postáwić. Florenc zaś/ iż iest udátny á mo=
cny/ mogłby sie z bydłem biedźić/ á rzeźnikiem bydź/
boby on mogł ćwierćią i połćiem rzućić/ á iż też to iest
obeśćie

obeśćie dobre/ zwłaſzcza gdy ieſt czym począć/ może ſię
w krotce ſpanoſzyć/ pilnuiąc rzemiosła i wagi/ toćby ſię
mnie obu zdało/ ieślibyśćie wy co lepſzego nie czuli.
Klimunt odpowiedźiał: żeś ty obudwu bárdzo dobrze
opátrzyłá/ á iá też iuż ná tym wyroku twym przeſtaiąc/
ſkutkiem długo nie odwlekę/ ále oto wnet zarazem
Kláudyuſz w kram poſadzę/ dawſzy mu pieniędzy. A
iż też mamy dwá kármne woły ná ſtániu/ ktore też iuż
doſyć ziadły/ poślę Florencá z nimi do rzeźnika/ niech
ie przy nim biie/ á na iátkę mu porąbie/ niechże wagi
pátrząc ſpátrzy co wybierze/ á potym ſam po przeyźrze-
niu/ pokuśi ſię tego więcey/ áż ſię dobrze wprawi.
Wſtawſzy tedy Klimunt z zaranku/ wezwał ſwych dwu
ſynow przed ſię/ i przed małżonkę ſwoię/ ktorzy wnet
obádwá ochędożnie ubráni/ iako ich zwyczay był/ przed
obiemá ſtáneli. Rzekł tedy do nich temi ſłowy: Syno=
wie moi mili/ iuż baczyćie/ że męſtwo wáſze bliſko ieſt/
ſtárość náſza iuż ieſt/ za ktorą ſię śmierć iáko ogon wle=
cze/ prawdáć żeśmy w wychowaniu wáſzym/ wielką pil-
ność mieli/ i o wáſzey wczeſnośći pilnieśmy ſię ſtárali/
á wſzákoż ieſzcze tego potrzebá/ byśmy wam radźili/ á
tego też trzebá byśćie na to baczyli/ ábowiem rádá ná=
ſza ieſt/ o rządźie i wolnośći wáſzey/ ktoraby wam záś
po śmierći náſzey ſłużąc/ wczeſnośći wyrządzáłá/ ále
iżeśmy czáſu náſzego nie pewni/ lepiey wczas niż potym.
A ták ty Kláudyuśie/ folguy rádźie mey/ ku ktorey ia
tobie pieniądzmi pomogę/ á bądź odmieniaczem/ bo
odmieniaiąc złoto ná ſrebro á za złoto tákże inną mo=
netę/ możeſz pilnuiąc tego wielkim Pánem zoſtáć. Na
co Kláudyuſz odpowiedźiał/ iż cokolwiek wy mnie ra=
dźićie/ to rád czynić będę/ i nie tylko mnie ſamego ćwi=
czyć będę/ ále też i brátá mego/ iż rownie zemną iedne=
go obeśćia będźie. Ale Klimunt Oćiec ich rzekł: nie ſy=
nu/ brát twoy nie mać handlu przeſzkadząc ále ſwe o=
ſobli=

ſobliwie odeśćie ćwiczenie/ má mieć według udatnośći/ á to dla tego/ áby tey mocy i prácy ſwey dobremi kęſy podpierał/ ku czemu iemu naylepiey rzeźnictwo pomoże/ ábowiem ku noßeniu dobrych tłuſtych wieprzow i ćieląt/ bo ma po temu plecy ßerokie i rámiona mocne. A ták wezwawßy też Florencá/ rzekł do niego: Florencu ſynu moy miły/ wieß iż ćię miłuię/ á ták bądź dobrey myśli/ á śmiele śię ku temu miey/ opátrzę ćię dobrym rzemiosłem/ że großem możeß trzy zarobić/ bo á ktoż lepße kęſy ie/ iáko rzeźnicy/ ábo kto lepße wino czerwone i biáłe piie? iedno oni/ o iákożći śię go nie má zachćiec. Nád to ziednałem ći Miſtrza dobrego/ ktoremu od ćiebie niemało mam dáć/ iżby ćię dobrze náuczył/ przeto nie trać pieniędzy prożno/ miey dobrą bacżność iáko ćię uczyć będźie/ á przyłoż pilnośći żebyś chędogo ſprawował á mądrze przedawał/ maiąc dobrą bacżność ná wagę. Nie czyń ludźiom krzywdy/ á ſobie ßkody. Iutro tedy ráno wſtawßy/ weźmieß te dwa woły/ á poydźieß z nimi do rzeźnic/ á będźieß śię pytał do Gumberta/ ten ćię uczyć będźie. Florenc rzekł: bardzo dobrze Pánie Oycze/ wßytko to uczynię cośćie mi roſkazáli: Nazaiutrz tedy wſtawßy Alimunt wzbudźił ſyny ſwe/ iednego do odmiennego krámu/ drugiego do rzeźniká posłał/ i pomogł Florencowi wołow zá rogi związáć/ áby ie tym łátwie wiodł: á gdy do rzeźnic z nimi przyßedł/ trafił do zuchwalcá ſługi rzeźniczego/ ktorego zpytał: Przyiaćielu proßę ćię ukaż mi tu do rzeźniká co go Gumbertem zowią. Rzeźnik ten łupił wołu/ á obeyźrzawßy śię ku niemu/ uyźrzał go ze dwiemá tłuſtemi wołami: A iż topor rzeźnicy na ramieniu miał/ rzekł do niego: á cożći po rzeźniku/ á bobyś też chćiał rzeźnikiem być. Ná co Florenc odpowiedźiał: á czemu nie/ wßák mam Oycá przemożnego/ ten mie może założyć iż uſtawnie mogę mieć bydłá karmnego doſtatek/

wie=

wieprzow ſkopow/ i wolow: Abowiem Oćiec moy powiada/ iż to rzemiosło tak dobre/ że großem moge trzy zarobić/ á przeto rzeźnicy naylepße gęśi iedzą/ naylepße wina piią: rzeźnik słyßąc proſtaka ßydząc z niego/ iął mu grozić/ ukazuiąc mu ſię gniewliwym/ rzekł do niego: A coż niecnotliwy łotrze/ przyßedłeś z rzeźnikow ßydźić á z nich ſię natrząſać? O nauczęć ia ćiebie rzeźnictwa/ kiedyć łeb zbiię iáko wołowi/ á radzęć/ nie nawiiay ſię tu wiele/ byś potym nie zapomniał z kądeś woły przygnał. Florenc mniemaiąc by bez śmiechu/ nie dowierzał mu/ ale poiąwßy woły/ chćiał nazad do domu powiadać Oycu/ iako przywitan był. Ale gdy był wśrzod drogi do domu/ potkał go myśliwiec/ nioſąc Krogulca na ręce/ Florenc zdaleka ptaká obaczył wolmi idąc/ i przypatrzał ſię mu pilno/ dokąd kniemu nie przyiechał/ á gdy ſię iuż ku niemu przybliżał/ chutliwie go Florenc ſpytał/ ieśliby mu on ptak nie był przedayny Myśliwiec był złey woli/ podobno mu ſię źle polowało iadąc prożno do domu/ i mniemał by z niego chłopiec ßydźił/ przeto gniewem náń záwołał/ coż robię łotrzyku do mego ptaka/ on zaś chętliwie do niego rzekł: Ach Panie dobry nie mieyćie mi za złe/ ále ieśli wam ten ptak przedayny powiedźćie mi dam wam zań co chcećie Myśliwiec ſię udobruchał/ ácz mu ſię nie zdało by miał na targu bydź/ rzekł na żart ledwoćbym go dał za tych dwu wołow. Florenc ſię uradował/ mniemaiąc by na frymarku zyſkał/ wnet ſię ku zgodźie miał/ i rzekł: Panie chceßli wo ły zań mieć/ owo ie weśćie. Myśliwiec rzekł: acz ći nie ſtoi za moie/ aleć to dla twey chęći uczynię/ á tak ſi ę targ ſkończył/ obiema było nie żal/ bo ieden mniemął/ á drugi wiedźiał iż lepiey w mieśćie niż na polu polował/ lepßy gieł niż motyl/ a choćiaż oba pracy. Florenc też mniey mięſa miał z pary wołow/ niż Myśliwiec z Krogulca/ a tak z owego dobrego

tar-

targu ßedł weſoło ku domu/ wzgladaiąc na ptaßka ſwe-
go/ bo ſie mu tak wielce podobał iżby był piorka po
złotemu nie dał/ ßacował go ſobie za onych ſto wołow
a iakiey ſam myśli był/ táka i Oycu ſwemu przyczytał/
maią za to/ iż gdy Oćiec iego tego ptaka uyźrzy/ a do-
wie ſie iż tylko dwa woły zań wźieto/ będźie ſie temu
dźiwował/ iż ten ptak tak tani: Z tą myślą ku domo-
wi idąc/ uyźrzał Oycá przededrzwiami ſiedząc/ a on ſo-
bie rozczytywa ſam z ſobą mowiąc/ iż moy Florenc wo-
ły dotąd kupi/ i odprawi wczas przed południem/ a
ſkoro po obiedźie/ zgotuie do iatki ku przedaniu/ ták
wſparßy ſie na reku pod brode/ ſam z ſobą rozmawiał/
a umyśliwßy iuż powſtać i do domu wniść/ poyźrzy na
ulice/ a Florenc przed radośćią ſkacze/ ptak mu na re-
ku pierzcha/ a dźwonkami brzmi/ ktemu Florenc tym
bardźiey wykrzyka/ mniemaiąc by ſie z nim ptak i Oćiec
widząc radował: ale Oćiec tylko ſie dźiwował co ſyn za
ptaka nieſie/ á gdźieli wołow odßedł/ a tak gdy ſie iuż
przybliżył Oycu pilno było/ o wołach naprzod wiedźieć.
Florenc też co w ſercu abo w myśli miał/ o tym też po-
wiedźiał mowiąc: Weyrzyćie Panie Oycze iako to ieſt
piekny ptak: Oćiec o wołach ſyn o ptaku. Chcąc Oćiec
lepßą ſprawe od niego mieć muśiał ſie z nim pierwey o-
koło ptaka rozmowić/ aby ſie potym o wołach od nie-
go dowiedźiał/ bo dobrze baczył/ że ona chęć ku ptako-
wi/ wßytko mu z myśli wybiiała. Przeto Oćiec rzekł
do niego: Nu coż to za ptak ieſt/ ſkadże go maß/ abo
cożći po nim/ ábo kto żći go dał? Na co Florenc odpo-
wiedźiał Ach moy łaſkawy Panie Oycze/ i czegoż pie-
knośc tego ptaka nie godna/ wierze; żeśćie iako żywi
tak pieknego ptaka nie widźieli/ á tak ia chcąc was/ i
ſam ſiebie tym ptakiem uweſelić/ dałem one dwa woły
zań/ z ktoremi tak mi ſie źle powodźiło/ że mie dla nich
rzeźnik zabić chćiał/ mam za to/ że i wam muśi ſie tako-
wy

.oy frymark podobać/ bom ie bardzo dobrze przedał. Tedy go gniewem okrzyknął. A coż łotrze aboś oszalał czy ſię ze mnie śmieieſz/ że mnie ieſzcze przekęſuieſz/ uczyniwſzy tak wielką ſzkodę? Matka ten gniew ſłyſząc ku zgodźie przyſpieſzyła ale iuż na ten czas/ pognał ſię Oćiec z koſzturkiem nań/ chcąc go uderzyć/ on grzbietą iął nadſtawiać/ a ptaka ſobą przychylać więcey ptaka ſzanuiąc/ niżli ſam ſiebie co Matka widząc/ on raz zachwyćiła/ mowiąc: moy Panie coż pomoże/ byśćie go zabili/ iuż ſię to nie wroći/ a też iáko baczyćie/ że zdrowie gotow przy ptaku tym położyć/ boć ptáká chroni á grzbietá nadſtawia. Potym gdy Klimunt pohámowáć ſię ſwey Pániey dáł/ á Florenc ſię z ptakiem wiercił gdźieby go poſadźił. Jęłá Klimumtowá Panu ſwemu rozczytać mowiąc: Moy Pánie/ prożneć to rzeczy poẃśćiągáć dźiećięćia od tego/ ku czemu go chęć z przyrodzenia wiedźie/ bo ktoż nie báczy z doſtáći á ſpráw iego/ iż to dźiećię ieſt rodu wyſokiego/ ábowiem wſzytká myśl iego ku Rycerſtwu ſię ćiągnie/ á ták poniewáż iuż was nie máło koſztuie/ nie rzęwnićieſz ſię przećiw temu byśćie go nie ochromili/ boć ia báczę/ że tey utráty ktorą dla niego podeymiem/ będą nam iakoby pożyczanemi u niego bo dá Pan Bog gdy rozumu á lat godnych doyźdźie/ ſowićie to nam nagrodźi/ bo mi prawie ſerce moie o nim powiada/ y z tąd go bárdzo miłuię/ ták iż teraz ieślibyśćie go bić mieli/ ráczey to ſama ćierpieć będę/ á ták was proſzę iuż mu to odpuśćie. Co Klimunt ſłyſząc/ użáliwſzy ſię go/ do Páni ſwoiey rzekł/ y mnieć go poczęło żal bydź/ gdy mi ſię ſam nadſtáwiał á ptaka chronił/ á tak bacząc że z uporu ale z proſtoty/ tak głupie czynił/ będę z nim ćierpliwość miał/ owo czaſu ſwego/ ſtanie Pan Bog za ſzkodę. Zatym Florenc nawiercíawſzy ſię z ptakiem/ niechćiało mu ſię mieyſce ulubić/ boiąc ſię by on nie przyſzedł: bacząc iuż po Oycu gniew

uśmie=

uśmierzony/ udał ſie z ptakiem do niego o rade/ y przy=
ßedßy iął mu go zálecáć. Ach łáſkáwy Panie Oycze o=
bacźießpiekną poſtáwe tego ptaká/ á iáko gládkich
piorek ieſt/ pryirzenia weſolego dzwonki iáko mu mile
brzmią/ prawie to ptak ieſt od pomyſlenia/ á gdy ſie
otrząſá dzwonkámi brzmi/ z kąd ſie dáie/ iż mi go kto
po brzeku wyßpieguie/ á ieśliże mi mu iákiey ßkody nie
uczyni/ tedy przynamniey to dzwoneczki kogo ulako=
mnić mogą/ ktorych mi ćießko żal/ á ták mu mieyſca
ſpokoynego wynaleść nie moge/ chybá w pokoiu waßym
gdyby to przećiw wam nie było/ bych mu tám przyprá=
wić mogł. One zalecánie Klimunt słyßąc á báczac ono
wielkie ſkáranie iego/ rzekł do niego: nu idźże á párz
tego ptaka/ ktory ćie Pánem uczyni/ iuż nie iedz áni piy
iedno coć ten ptak przynieſie/ wßák uyzrzyß iáko uty=
ießBo ázaześ ty to nie ßalony cáłowy frymark uczynić/
á comći ia zá myśliwiec: iżeś mi krogulcá w dom przy=
nioſł/ lepieybyś mi był zás woły przygnał mieli byſmy
ich byli dwie kłodźie/ z ptaká nic nie będźie. A wtym
przyßedł Klaudyuß ſyn Klimuntow włáſny/ od ſwoie=
go handlu/ tamże mu ſie znowu iął Oćiec uſkarżáć/
iáko go Florenc dwu wołow pozbáwił/ zá nędznego/
ptaká. Klaudyuß odpowiedźiáł lepiey go było Panie
Oycze mnie ná poſługe dáć/ niżli ná rzeźnictwo/ tedy=
bym go ia przypilnował/ y upominał iżby wżdy ták głupi
nie był. Ná co zás Oćiec do Klaudyußá: Baczeć to
ſam iżby ſie rzeźnictwem nie dorobił/ ieśliby lepiey tar=
gowáć niechćiał/ á obroćiwßy ſie do Florencá/ rzekł ku
niemu/ áleś mi nie powiedźiał/ y byłżeś u tego rzeźni=
ká ztemi wołmi iákomći roſkazał/ on rzekł. O miły
Panie Oycze/ niechćiáłoć mi ſie to rzeźnictwo dárzyć/
y dla tegom tych wołow tád pozbył/ ábowiem gdym do
rzeźnic przyßedł/ á naypierwßegem ſpytał/ gdzieby ten
rzeźnik był/ o ktorymeśćie mi pytáć kazáli/ wnet do

mnie rzekł: A cożći po nim/ czy ty chceſz bydź rzeźnikiem iam mu odpowiedział iakom od was ſłyſzał/ żem chćiał przeto rzeźnikiem bydź/ iż rzeźnicy naylepſzy kes iedzą i co lepſze wina piią/ á to ztąd/ iż iednym groſzem trzy zárabiáią/ co on rzeźnik uſłyſzawſzy/ za gnał ſie ztoporem za mną/ bym mu był nie uſkoczył/ mogłby mie był rośćiąć/ á z tey przyczyny radem był gdym takiego praka pieknego za onych dwu karmow doſtał. Oćiec weyzrzawſzy ná Klaudyuſzá ſyná ſwego/ muśiał ſię oney/ mądrey coſprawie rozśmiać/ i rzekł do Klaudyuſza. proſzę ćię iuż go tam do ſwey ſzkoły przyimi/ co Klaudyuſz bárdzo rad pozwolił.

Iako zaś Florenc kupił Konia za drogie pieniądze.

GDy iuż Klaudyuſz w ſwe ćwiczenie Florenca brata ſwego domniemanego wźiął/ uczył go naprzod monety znáć/ á liczmanami rachowáć/ á poſługę mu tę polićił/ iżby worki z pieniądzmi do domu i z domu nośił/ do odmienney ławice/ á gdy ták trwało przez kilka Mieſiecy/ iż ſię Florenc ták rządnie ſprawował/ według nauki brata ſwego/ przemogły chęć przyrodzoną on zwyczay z nauki. Abowiem záranku iednego/ niosł Florenc czterdźieśći funtow monety z workiem bratu ſwemu ku odmienianiu/ álić ſię trafiło na drodze/ iż Roſtruchárz ieden konia przeieżdżał/ á ku przedaniu go ćwiczył. Florenc konia uyźrzawſzy/ chęć w ſobie pobudźił/ tak iż ſam ſobie dobrze tuſząc/ iął k ſobie mowić zdaleka nań patrząc. Ach tożći to piękny koń wielki i mocny/ chodu dobrego/ niepodobna aby miał ſtáry być. O iakożbym ia tak ſzcześliwy był/ ábym tego konia doſtać mogł/ za te pieniądze/ ktore ia tu nioſę/ abowiemby takowy koń/ daleko pożytek więkſzy uczynił/ niżli ta moneta/ ktora tak długo u Oyca mego w ſkrzyni pleśnia ła nikomu pożytku nie czyniąc/ á ten koń mogłby zawſze być pożyteczny/ w tym iego rozmyślaniu przybliżył ſię

knie-

Knitemu Roſtrucharz z tym koniem. Florenc iuż bliſko konia widząc/ dáley ſie ſtrzymáć nie mogł/ i mniemał by pieniedzy máło było y rzekł do Roſtrucharza: Pánie dobry/ przedaynyliſ ten koń przedáy mi go/ bo mam zá to ácz ßczerą monetę w tym worku mam/ tedy rozumiem iż zań będźie doſyć/ Roſtrucharz poyźrzawßy ná worek/ baczył iż w nim doſyć było/ zaczynił koniá nie bojąc ſie by nie muſiał ná targu ſiła á czáſto upuſzczáć/ to go ćießyło/ iż záráżem pieniądze miał liczyć: zaczynił go zá trzydźieśći funtow monety/ bo ſie mu zdáło/ izby iey w worku więcey nie miáło być/ co gdy Florenc uſłyßał/ iż on mniey chćiał niż w worku było/ á on co był umyślił wßyrko dáć/ by on tylko chćiał wźiąć/ uradował ſie oney cenie wielce/ przeto miáſto uymowánia przydał dźieśięć funtow kremu. tákowi kupcy gdy ku targu przyidą/ tedy kramárze targuią/ przeto tákim kupcom rádźi. Y ten ſie Roſtrucharz nie ulákł áni rozgniwał. Gdy Florenc do niego rzekł Pánie dobry/ nie radbym byś ſie miał dla mnie ußkodźić/ ábowiem ia báczę iż ten koń godzien ieſt czterdźieśći funtow monety/ á ták ná/ á ćoliczie ſobie/ Roſtrucharz ſłyßąc/ ták bácznego kupcá/ iął mu myśli dodawáć/ mowiąc: Łáſkáwy Pánie/ ácz ia wam zá dobrą y ſłußną pracę dźiekuie/ wßákże was tákowym koniem opátrzam/ ktory ieſt młody/ y we wßytkich cnotách gotowy/ ná nogi pewny/ y chypki á mocny/ że ſie pod Rycerzniká práwie godźi. A gdy Roſtrucharz pieniądze zliczył/ winßował mu kupná ßcześliwego á prędko ſie z nim rozſtáwał/ bojąc ſie iákiego káránia/ ábo by kto nie przyßedł á nie rozrádźił/ przeto mu go zá wodze podał/ ná ßcześćie mu dáiąc/ y tákże go pożegnał/ ku domowi wſkok myśląc Florenc tákże dźiekuiąc zá żywą przedaył/ ná koń ſie ſpießył wśieść/ áby mu co rychley/ z oczu iechał/ bo ſie ieden drugiego o rozkazanie bał/ przeto ſie prętko rozſtáli

ſtali. Roſtruchárz ku domowi przyſpieſzał/ raduiąc ſię pieniądzom/ ále Florenc nie mniey/ kochaiąc ſię w pięknym koniu/ z ktorym by z kradzionym ućiekał. Klimunt u ſtołu śiedząc/ uſłyſzał ſyna iezdnego/ pocżął go pytáć/ co to zá koń/ á gdzieś go wziął. Florenc mniemał by dokazał nic nie ochylał/ ále z proſta powiedział z śiadſzy/ iż wſzytkie te pieniądze zań dał/ ktore bratu miał na odmienianie nieść. Oćiec te nowinę ſłyſząc/ od uleknienia áż omdlał/ potym ku ſobie przyſzedſzy/ ku ſwoiey żonie tak mowić. Jákimże ia człowiek ſzálony/ á iákom iá głupie ucżynił/ iżem ia ſobie tákowego ſzkodniká drogo kupiwſzy/ przez morzem go wiozł/ wielem trudnośći i utrat użył/ ieſzcżem go do domu ſwego przyniosł/ i wychował/ ni ku cżemu innemu iáko teraz bacżę/ iedno ku memu ćięſzkiemu zubożeniu á zniſzcżeniu/ ták iż pewnie ná moię ſtarość/ żywnośći mey u ludźi żebrać muſzę/ przeto lepſzego nie wiem/ iedno tego łotra własnemi rękoma zábić.

Jako Klimunt o Konia ſyna bił. á Klimuntowá go broniąc. iáko męża ubłagała, że gniewu przeſtał.

ZA ktoremi słowy/ porwawſzy ſię o źiemię go uderzył/ á nie maiąc w ręku nic/ nogami go iął kopáć. Ale żoná iego ktora Florencá ták bárdzo miłowáłá/ iáko własne dźiećię ſwoie/ mężowi do ſzyie upadſzy/ bić mu go broniłá/ proſząc áby gniew opuśćił/ á ná iego proſtotę bácżność miał/ rozmyślaiąc ſobie/ iż to ták Boſkie zrządzenie było ábyś ty iego Oycem á opiekunem był/ á teraz byś go zámordowáć miał/ ućierpiawſzy z nim ták wiele trudnośći/ ále lepiey ſię ſami karzmy/ á do ták mu nic nie dáwáymy/ áż ſię mędrſzym ſtánie/ tedy my ſzkody uyść możemy/ á on też bićia/ i náſzey zgryzoty ponieważ iż on nie opuśći co temu przyrodzono ieſt/ nád to/ coż wiedźieć ieśli to nám ku poćieſze nie dźieie/ áni ták mámy dárem łaſką Bożą gárdźić/

á ie=

á iego nawiedzenia nie przyimowáć wdźiecznie. Co Klimunt słysząc/ utulił gniew swoy á przyimuiąc zá to przeyrzenie Boskie iuż za dobre przyiął/ i kázał Florencowi ieść dáć. A gdy Florenc u stołu śiádł/ Kláudyusz naczekawszy sie pieniedzy ku odmienianiu teskność go do domu przygnáłá/ á uyźrzawszy Florencá u stołu śiedzącego/ bo mu iuż byłá Mátká obiad dáłá po Oycowskim śniádániu. Rzekł Kláudyusz do niego/ roskoszu esz sobie ustołu á iá ná rynku śiedze od zaranku czekaiąc pieniedzy rychłolimi przyniesiesz. Dźiwuie sie iemu Pánie Oycze co ná nim widźićie/ iż mu ták swey woli dopuszczaćie; Ktemá záś wnet rzekł/ ále coż to zá ogromná szkápá ná dworze stoi/ iákoż śmiećie ták sroga márche w dom wpuszczáć/ iá bym do niego i przystopić nie śmiał/ co słysząc Florenc/ iął pod nosem mrucząc: o nie proszę ćie byś sie nim báwił/ opátrzeć go iá sam: Ná co Oćiec do Kláudyuszá rzekł: miły synu nie moiąc sie to winę stáło iześ ty tám ták długo po prożnicy śiedźiał/ á ná pieniądze czekał/ iámći tego niecnote wnet zárázem za tobą wysłał/ dáwszy mu monety czterdźieśći funtow. On oto ná drodze/ przypátrzeł sie Rostrucharzowi ktory ná koniu rozbádał nádeszłá go chuć/ iuż oto zá te szkápe ktoregoś iuż widźiał wszytkie one wydał pieniądze/ á to szkápe okrutną w dom mi przyprowádźił/ że oto iá z czeladzią mą/ iáko ten co temu nie przywykł bespieczen bydź w domu nie mogę/ ábowiem strách weyźrzeć nań/ bo ná iego haki u podkow/ gdy weyźrze áż práwie śćierpam. Ná co Kláudyusz odpowiedźiał/ práwie wám Pánie Oycze dobrze czyni/ zátym dopuszczeniem swey woli/ ábowiem byśćie wy go byli káráli o onego Krogulcá/ ktorego też ták niesłusznie zápłáćił/ pewnieby mu sie było koniá nie zachćiáło/ á ták Klaudyusz máło gniewu Oycowskiego záś nie wznowił; Ale sie Mátká musiáłá w to włożyć. Ktorá

Oycá

Oyca błagániem/ á syná fukániem ledwo utuliwszy do
Florencá rzekłá: Idźże niech to bydle głodu nie mrze/
opátrz śiániem i iedzeniem/ boś to sam sobie te trosk
uczynił. Florenc słowa Marcyne ták wdźięcznie przyiął
bo mu dáleko lepiey smakowáły niźli on obiad/ ponie-
wáż iż wszytko myślą i chućią tám u koniá był/ á u
stołu śiedźiał iáko w więźieniu/ przeto śię wnet zá one-
mi słowy porwáwszy śiánie mu nárzodźiwszy/ śiodło z
niego zdiął/ chędogo wycudźił i wytárł/ iedzeniem go
pilnie i pićiem opátrzył/ ták iż iákoby od młodośći swey
á z dźiećinstwá przy tym urosł. Co Mátká widząc szłá z
chući mężowi swemu powiádáć mowiąc Ták śię to dźie-
ćie umie z tym koniem gnárowáć iżby też i z dźiećinstwá
przy tym ustáwie był/ z tąd znáć iż to práwie z przyro-
dzenia má ktorego ku Rycerstwu bárzo ćiągnie/ bo co
to po dwákroć uczynił/ wszytko są chući Rycerskie/ á
ták prożno mu tego bronić/ iedno mu w moc nic nie
dáwáć/ tedy szkody nie uczyni. Ná co iey Klimunt mąż
iey odpowiedźiał/ miłá żono mámli prawdę znáć tedyć
mi go ćieszko żal iżem go ták bárzo bił/ bo gdy báczę/
że mu to rzecz przyrodzoná/ i ukázuie go być stánu Ry-
cerskiego/ á domu wielkiego/ iuż to co mi uczynił/ nie
ináczey sobie tego policzáć muszę/ iedno iákobych to ná
kostkách przegrał/ ábowiem niewiem iesli że śię zás kie-
dy szczęśćie nie odmieni. Gdy iuż wieczor przyszedł: Flo-
renc koniowi swemu śiánie usłał/ obrok mu dobry ná
noc dał bo miał śiáná y owsá dostátek/ á po ránu wstáwa-
szy/ chędogo go wycudźił/ potym go ośiodłał ochełznał/
y pięknie uczesał y wyiechał ná nim/ áby go ćwiczył/ á gdy
go uyźrzał że śię z niego kurzy/ to przyiechawszy do domu
dał mu z lekká ochłodnąć/ á poki stał koń na dworcu/
chodźił Florenc w koło niego zewsząd go oględuiąc/
ták sam k sobie mowił/ izáliż to nieochędożny i udátny
koń/ á ponieważ iá ku boiowi chuć mám/ á z twoie my-

śle

śle nośić/ tedy mi ten koń udátnośćią swoią/ prawie krzemu służy. A od czego Pan Bog że mi ten koń pożyteczniejszy być może niżli mi miły iest. Co stárśi iego potáiemnie słysząc/ myślili sie w nim i w iego przedsięwzięćiu kocháć/ on potym koniá w wiodszy/ uczesność mu wielką czynił/ skąd on koń wielce kráśniał/ ále krzemu go Florenc potym użył/ i czego ná nim dokázał wnet niżey obáczymy.

## Jako Zołdan Krol Egyptski z wielką mocą do Ziemie Francuski boiowáć ćiągnął. y z iakimi pomocami.

W Támtym wieku wielkie wálki Chrześćiáńscy Pánowie przećiw Pogánom czynili/ o ziemie świętą Żydowską dlá Grobu Bożego w Jeruzálem/ áczkolwiek tám wielkie szkody podieli/ wszákże sie ták silili/ izby było nie przećiw woli Bożey/ wszytko spiknienie Pogáńskie musiáłoby było stámtąd wystąpić/ w tym álleniu Krolow i Xiążąt Chrześćiáńskich/ usilney tám żáden báczyć sie nie dá iáko Krolowie Fráncuscy przeto po uspokoieniu támtych wálek/ gdy iuż Chrześćiánie odćiągnęli/ á pogánie w pokoiu ziemie one otrzymáli/ á zwłászczá Krol Egyptski/ umyślił sie pomśćić nád Krolmi Chrześćiáńskiemi/ utrát swych ktore popádł broniąc i záś dobywáiąc ziemie Żydowskiey. W czym nabárdziey Krolá Fráncuskiego winuiąc/ przećiw temu naprzod ćiągnąć umyślił/ i rozesłał posły swe do inných Krolow Pogáńskich. Ktorzy mu ná on czás poddáni byli/ áby káżdy z woyskiem swym iemu sie okázał/ á izby sie z nim nárádźili iákoby sie tych krzywd nád Chrześćiány pomśćili/ ktore im ná przeszły czás poczynili/ á nád nawyższey nád Krolem Fráncuskim/ ktory nie tylko tu nám wielkie woyny czynił/ ále też i Gáliey brácią násze z Ziemie ich wygnał: A ich ośiádłośći pobráwszy/ Fráncyą po sobie przezwał/ tá mże w Páryżu w Mieśćie głownym Kośćioły Máchometowi zákłáda

prze=

przećiwne/ chcąc pamiątkę tegoż Krolestwá támtego/ ktore niesłusznie posiádł/ wyniszczyć. Abowiem Dágobert Krol Fráncuski/ zákłádał ná ten czás Tom wielki/ á Kośćioł świetemu Dyonizemu/ iáko Patronowi oney Ziemie Co Pogáńscy Krolowie wyrozumiawszy/ wnet sie przed wiosną ruszyli ieden nád drugiego być chcą/ do Egyptu sie ukázáli ktore Zołdán z ochotą witál/ i káżdego według dostoynośći iego czestował. Abowiem ná roskázánie iego stáwił sie Krol Arábski/ Krol Perski/ Krol Olbrzymski/ Krol z Etoliey/ też i brát Zołdánow z Assyryey imieniem Admirál Krol z Morachu/ i innych Krolow i Kiążąt bárdzo wiele/ ktorzy z sobą wielki lud przyprowadźili iezdnego i pieszego. Tym wszytkim Zołdán zá ich posłuszeństwo dźiekował/ iż ták chćiwie na iego roskázánie gotowi byli. Z tych Krolow náczelnieyszy był Krol Olbrzymski/ ten tákową mowę ku Zołdánom uczynił/ nieprzezwyćiężony Krolu Egypski/ gdyż nas mocność twą roskázániem swym tu zgromadźiłá ku okazaniu wyprawy nászey woienney/ i tudźiesz Rycerstwá nászego. Jest tedy to żądánie násze/ ábyś w otrzedśiewźięćiu swym uprzeymie stáć rączył/ á umysłu swego od zámyślonej drogi nie odmieniał: Ale áby okręty dobrze obwarowane/ ludem osádzone były/ á odesłáne wespoł z námi ku Wenecyey. Abowiem to obiecuie przez Bogá Máchometá/ ktoremum wiernośći powinien/ iż przeiádeli przez Morze/ á Krol Dagobert dostoili mi we Francyey tedy go mą własną reką zábiię ábo poimam. Bo iá ták długo głowy moy nie uspokoię dokąd w Páryżu z ludem moim nie będę/ á dokąd go tobie w moc nie podam/ ze wszytką źiemią Francuską/ y Krola ich tobie przed oczy przyniosę bądź żywego á bo martwego. Tákową potuchę Zołdan słysząc dźiekował Krolowi Olbrzymskiemu y chwálił chotę iego. A wnet roskázał / áby co nayprędzey były rządzone o

okręty

kręty/ ze wszytkiemi potrzebámi ták ku żywnośći iáko y insze potrzeby woienne. A gdy wszytko według ich potrzeby zrządzone było/ á lud woienny iuż naprzod wśiadáć miał/ zá ktorym się też Zołdan z Krolmi swoiemi gotował/ ziemie osádziwszy y zewsząd opatrzywszy Corę iego ktorą ze wszytkich náypięknieyszą miał/ á tá ktorá iemu námilsza byłá przyszedszy k niemu w kosztownym ubiorze z służebnych Pánien piętnáśćią/ temi słowy do niego rzekłá: Miłośćiwy Pánie Oycze/ są wiele przyczyn/ czemu przez W. M. tu domá zostáć nie mogę. Pierwszá że mi bez W. M. teskno będźie. Drugá żebym rádá ziemie Fráncuską widźiáłá/ i iey upádek. Trzećiá iż gdyż mię W. M. wydáć zá Mąż myślisz/ á tu Krolow rozmáitych w tym boiu widźieć mogę/ ábym sobie Rycerskiego obráć mogłá/ byłáby to osobliwie roskosz moiá przypátrowáć się boiowi ich. Przemogłá czego iey Zołdán Oćiec iey z trudná mogł odmowić/ ponieważ z iey przybytnośći częste krotochwile á poćiechy miewáł/ i zezwolił iey by się gotowáłá/ zá co mu oná podźiękowáwszy z szczęśliwey drogi/ i przezwyćiężenia winszowáłá mowiąc: Zdárz to Boże Máchomećie/ áby Krol Fráncuski z ludem swym upádł/ á mnie głowá iego zá poczet byłá przynieśioná/ co iey Oćiec przyobiecał i podług Bogá Máchometá przyśiągł/ iże głowę Krolá Fráncuskiego miáłá otrzymáć. Z tymże Xiążętá i Rycerstwo do okrętow szli á tych było dwá tyśiącá zgotowánych/ nád to był osobliwy kosztownie przyrządzony okręt/ w ktorym sam Zołdán z Corą swą iechał/ i z trzydźiestą Krolow/ ktorzy mu ná pomoc przyiecháli. Ten okręt był náznáczony cztermi Orłámi/ ktorych twárzy obrocone były ku Fráncuskiey źiemi/ te były z szczerego Arábskiego złotá spráwione. Gdy iuż od brzegu odráżáli mieli táki po sobie wiátr/ iż w kilka dni do Wenecyey przyiecháli/ tám zárzućiwszy kotwice wyśiedli/

śiedli/

śiedli/ ktorych gośćiná Wenecyę i źiemię okoliczną/ ták spuſtoſzyłá/ zá puł Mieſiącá/ iż práwie wſzyſcy obywátele z niey poginęli/ ábowiem wielkiemu morderſtwu/ páleniu i burzeniu ućiec muſieli/ iedne iż ſię do Fráncyey Zołdán śpieſzył. Muſiáła by byłá támta kráiná wſzytká zniſzczeć/ dla ták ćięſzkiego okrućieńſtwá Pogáńſkiego.

Iáko Weneczw ey z okolicz ey kráiu, do Francuſkiego Krolá ućiekli, nie mogąc ſię bronić náwałnośći Pogáńſkiey.

GDyż ták Zołdán Krol Egypſki z pomocámi ſwoiemi Wenecką kráinę opádł/ nagle á nie oſtrożnie nie żal ſię było ſąśiectwu ſpiknąć/ á złożyć/ áby ſię byli mogli ku obronie ſtáwić/ ponieważ wielka mnogość Pogánow práwie po wſzytkiey źiemi rozſzykowáni byli ták/ że ſąśiad ſąśiádowi nie mogł ták prędce pomocy dáć/ áni ſię ſam bronić/ przeto ná to przyſzło/ że Szláchtá y wielcy Pánowie/ ſtánuiąc zdrowia ſwego/ z źiemie ućiec muśieli/ á naybliżey ſię ku Fráncyey máiąc/ o obronę Dágobertá Krolá Fráncuſkiego proſząc/ upomináiąc go áby o ſobie y o Kroleſtwie ſwym dbał/ máiąc dobrą pieczą/ áby ſwe gránice możnie opátrzył/ broniąc co naylepiey weśćia tym okrutnym á nie miłośiernym gośćiom powiádáiąc mu/ żeć oto Zołdan Krol Egypſki/ ze trzydźieſtu pomocnych Krolow/ z wielkim ludem ćiągnie proſto do Fráncyey. Krol Dágobert ſłyſząc tę nowinę/ zląkł ſię bárdzo/ ábowiem ná ten czás nic o woynie nie myślił/ więcey ſię báwiąc około nábożeńſtwá/ niż w rzeczách woiennych. Abowiem ná ten czás budował Tum wielki w Páryżu S. Dyonizemu/ Pátronowi Fráncuſkiemu. Przeto zdumiawſzy ſię ták źe ziey powieśći/ iął ſię polecáć/ y Kroleſtwo ſwoie temu Pátronowi w obronę mowiąc: Oycze ś. racz mię rátowáć/ y Kroleſtwá mego bronić/ bo wnidźli Pogánie

do

do Páryżá/ tedy prácá moiá y nákład wniwecz śie obroći/ bowiem twey świętey miłośći bałwánskim śie z stáwá/ przeto śie rácz zmiłowáć á nas/ y twego Pátroná bronić/ w czym potym wysłuchan był/ y zacżętego budowánia wesoło dokonał.

Krol Dagobert rozesłał Posły do Xiążąt/ á Krolow postronnych wzywá ąc ich o pomoc.

KRol Dágobert chcąc Krolestwo swe opátrzyć/ wezwał k sobie rád swych/ przełożył im te nowinę stráśliwą/ ktorą im ná zbiegłych Wenetách okázał/ porádźiwszy o naylepszey obronie/ ktora naylepsza ná ptędce mogłá być/ nie dufáiąc mocy swey áni fortunie wątpliwey/ pisał do Pánow Chrześćiáńskich o pomoc/ z ktoremi ná ten czás w dobrym záchowániu był/ á zwłaszczá do Cesárza Rzymskiego Othoná pierwszego/ o ktorego przygodźie żony iego z dźiáłkámi te Historye mamy. Pisał też do Krolá Niemieckiego/ táże do Normáńskiego/ do Krolá Angielskiego/ Szodskiego y innych Krolow/ y Xiążąt wiele prosząc ich o pomoc przećiw ták pospolitemu nieprzyiáćielowi Chrześćiáńskiemu/ ná co oni wszyscy chętliwie zezwolili/ do niego wskázuiąc/ áby dobrey myśli był/ obiecuiąc mu prędko pomoc/ káżdy według możnośći swey ktora nie długo omieszkiwáiąc/ káżdy z możnośći swey/ ku pomocy do źiemie Fráncuskiey przyćiągnęli/ naypierwey Krol Szkocki/ przywiodł z sobą przez Morze czternáśćie set iezdnych/ Krol zás z źiemi Irlándskiey/ przywiodł z sobą piętnaśćie ludu rycerskiego. Krol Angielski bárdzo wielki lud z sobą przywiodł/ iż trudny był ku zliczeniu/ przećiw ktorym Krol Fráncuski wyieżdżał/ á uczćiwie ie witał/ dźiękuiąc im wielce z tákowey przyiaźni/ iż oni ná żądánie iego/ nie tylko ná pomoc swą posłáć chćieli/ ále też y sámi obecni/ ná pomoc przyćiągnęli. Gdy tedy z wielkim tryumfem ku Páry-

zu

źu przyćiągneli/ położył woyſko ſwe Krol Angielſki przy brámie głowney przed Páryżem/ ktorá naywię-kſzey obrony potrzebowáłá. Krol záś Irlándſki/ położył woyſko ſwe przed brámą S. Dyonizego: Krol Szodſki położył woyſko ſwe u brámy Morſkiey/ Kiąże z Normándyey/ położył ſię z woyſkiem ná plácu/ ktory zowią Łęką/ máiąc iuż trzydźieśći tyśiecy mężow/ chętliwych ku bitwie z Pogány/ ták że ſię częſto nád zákázánie Hetmáńſkie/ przećiw Pogánom wyzywáli/ y wiele więźniow do Obozu przywodźili. Przyćiągnął też y Othon Ceſarz Rzymſki z wielkiemi záſtępy/ ktorego Krol Dágobert uczćiwie witał/ y wielce częſtowáć umyślił. Ale Othonow ſmutek ſtrony żony wygnáney y dwoygá dźiátek z nią/ śilił ſię tym bárdźiey/ iż ſię nie ſpodźiewał: by ią miał iuż kiedy oglądáć/ á iż też nie wiedźiał co ſię z nią dźiáło/ przeto nie mogł weſoł bydź áni w mieśćie zoſtáć. Ale widząc ſpoſob Krolow innych/ iż ſię z woyſki ſwemi około Miáſtá położyli/ on też woyſko ſwe położył przy Kośćiele S. Germáná/ ná łące/ práwie gdźie Klimunt mieſzkáiąc ſyná iego Florencá wychował/ o ktorego przez Morze przynieśieniu y wychowániu iużeśmy wyżey powieść uſłyſzeli/ wſzákże do tego czáſu ſtał ſię Florenc młodźieńcem pięknym/ á ku bojowi chętliwym/ oczym niżey uſłyſzemy. Oycu iego tużſię więcey ſmutku przymnażáło/ rozbacáiąc niewinność Páni ſwoiey/ ktorą z tąd obaczył/ iż Mátká iego ktorá ná nie tę potwarz włożyłá/ ſámá iey niewinność potym opłákawáłá/ iż ſię ſámá wſobie gryząc od rozumu odeſzłá. Tym ſię ukazáłá łatwie niewinność wygnáney Ceſárzowey/ dla ktorey Ceſárzowey/ dla ktorey Ceſarz weſoł nie mogł bywáć.

Iako Krol Dagubert Franeuſki Ceſarza Othoná namowił, aby z nim w Zamku Paryſkim ſam goſpodę miał, dla lepſzey krotochwile.

Krol

KRol Dágobert ſłyßąc/ iż wdżięczny gość iego Ceſarz Othon leżą ſobie obrał/ y położył ſię z ludem ſwoim/ ktorego trzynaśćie tyſiecy było/ niechćiał go tám przez noc w Obozie mieć/ ále do niego wyiechawßy z Pány Rádámi á Xiążęty ſwemi nálegał nań prośbámi áby on ſam oſobą ſwą z nim ná Zámku mießkał/ gdżieby mu wcześniey i weſeley bydź mogło. Ale gdy Ceſarz ſię tego zbrániał/ mowiąc że nie żądám weſoł bydź/ áni o wielką wczeſność dbam. Jał go Krol Francuſki pilnie prośić/ áby mu powiedźiał przyczynę/ ták ćießkiego zatroſkánia ſwoiego/ á żeby go w tym nie iáko poćießyć mogł. Ale on mu odpowiedźiał/ że w tey mierze nie może mię inny nikt poćießyć/ oprocz ſamego Páná Bogá/ ktoryby mię mogł gdyby ráczył/ moię zgubioną Małżonkę y z dźiatkámi memi przywroćić/ ábowiem oprocz tego nie mogę poćießon bydź poki niewiem ieśli żywi/ czyli zmarli ábo iákoli ſię z nimi wodźiło: Krol Francuſki ſłyßąc o zgubie małżonki iego/ iął ſię dowiadowáć/ iákoby ſię tá zgubá przydáłá/ o ktorey mu Ceſarz zupełną rzecz powiedźiał/ mowiąc: Mátká moiá w wielkiey nienawiśći żonę moię miáłá/ i podżegáłá mnie bárdzo ktemu/ ábym iey i iá nieprzyiaćielem być mogł/ ále iá báczac wiernosć i przyiáźń ku ſobie/ á iż mi też oſobliwie przyiemna byłá/ nie mogłem żadney mierźiączki ku ſercu przypuśćić: czymby mi ſię obrzydźić mogłá/ Mátká moia myśląc o tym w nocy i we dnie/ iákoby mi ią oſkarżyć mogłá upátrzywßy czas/ iż ſię Páni moiá z pologu wywiodłá/ á tám przyßedł w nocy w Kośćiele czuiąc Pánu Bogu zá to dźiękuiąc/ iż ią przy zdrowiu záchowáć ráczył cáłą om onę noc nie myślał ſpáć/ oná po dobrey bieſiedźie ßłá z dźiatkámi ſwemi ná pokoy ſpáć/ ná ktorym beſpieczną będąc/ po ſobie záwrzeć nie dáłá Mátká moia ſłużebnika przenaiąwßy/ námowiłá/ áby ſię ná-

go

go zwlokſzy/ wedle Páni moiey położył/ co gdy uczynił iey nie przebudzáiąc/ wnet mi do Kośćiołá znáć dáłá Mátká moiá/ mowiąc: Podź ſynu á oglądáy ná oko pomocnika twego/ cháczz kąd Páni twoiá dwu ſynow porodźiłá/ i teraz iuż ná drugie począłá/ ábowiem ſpłodźiwſzy luboſć ſwą z tym/ ktorego ſię dáwno dźierży/ i záſnełá wedle niego/ czemu ieſli nie wierzyſz/ podź á oglądáſz ie wedle ſiebie leżąc. Co gdym uczynił/ nie mogłem ſię wſtrzymáć/ ábym onego zdráyce mego ktoregom wedle niey znalazł/ dobywſzy mieczá nie miał zabić/ co gdym uczynił/ nie miałem ſię od kogo tey zdrády dowiedźieć/ áż dopiero z fraſunku Mátki moiey/ ktora teráz pozbywſzy rozumu/ prawdę wynurzywſzy ſáma świadcząc/ o niewinnośći Páni moiey/ ktorą mi przed tym ſpálić rádziłá/ iedno mi tego luboſć broniąc zákázowałá/ ábym tego nie czynił/ álem ią ráczey zá tą przyczyną z gránic moich wygnał/ i z nemi á iey dźiátkámi/ á nic niewiem co ſię z nimi ſtáło á toć ieſt tá przyczyná/ dla ktorey bydź weſoł niechce. Krol Fráncuſki ná to mu odpowiedźiáł/ iż oná ukwápliwość zábić ſługę/ z ktorego ſię wſzytká rzecz wyjáwić mogłá/ á częśći wżdy iedney byłáby pomoc rzecz nieroſtropná/ i owſzem ſzkodliwa Ale to dáleko gorſza/ brác fraſunek przed ſię/ ktory żadney ſtronie tylko pomoc nie może/ ále też wſzytkim ſtronom zaſzkodźić. Bo ieśliż oná z dźiatkámi ſwoimi przy zdrowiu ieſt/ może iey to dopieroż tym więcey zaſzkodźić/ gdy iey Páná fraſunek umorzy/ od ktorego oná y z dźiatkámi ſwemi/ mogłáby ochłodę y ratunek wźiąć á z tąd poćiechy dopść. Jeśliż záſię iuż pomárli/ y coż im troſká náſzá: á ſmutek náſz uſtáwiczny może pożyteczny bydź. Przeto ia w tey mierze lepſzey rády niewiem/ iedno wyrázíwſzy z głow te fráſunki/ ktore nikomu nic nie mogą pomoc/ proſić Páná Bogá/ iż ieśli ſą przy żywoćie/

by

y te ráczył iákim obyczáiem przywrocić/ á ieśli iuż
marły: by im ráczył miłośćiw być. Zá ktorą potuchą/
á upomináníem otrzeźwiáło nie iáko ſerce Ceſarzowi/
y ukázáł po ſobie lepſzą myśl mowiąc. Y coż wiedźieć
z kąd Pan Bog może poćieſzyć człowieká/ á onich mi
ieſzcze dá uſłyſzeć. Z kąd Krol Fráncuſki tym pilniey o=
to żądał/ áby z nim ná Zámek iechał/ chcąc z nim ſze=
rzey około tego gádáć/ á dobrymi potuchámi go poćie=
ſzyć. Ale ſię on z tego wymawiąc/ náoſtátek przyobie=
cał/ iż tylko ten nocleg ieden chćiał w Obozie przy ſwo=
ich przeſpáć/ á názáiutrz ſtáwſzy/ iął ſię Krol Fráncu=
ſki ku domu bráć/ ktorego Ceſarz z námiotu ſwoiego
wyprowadźiwſzy odpráwuiąc go/ przed námiotem ſtá=
neli/ przećiw ktoremu dwor Alimuntow práwie leżał/
á poyrzawſzy Ceſarz z trafunku ná on dwor/ zdał ſię
mu bydź dworem iákiego Xiążęćiá ábo Páná wielkiego:
ták u śiebie myśląc/ ſpytał Krolá Fráncuſkiego/ coby
to zá dwor ták ochędożny był: Ná co Krol Fráncuſki
odpowiedźiał/ iż ten dwor ieſt Mieſzczan na Paryſkie=
go ná imie Alimuntá: Ktory ácz proſtak wielki/ wſzak=
że opátrznośćią á pilnowániem goſpodárſtwá ſwego
zebrał tákie imienie/ nie máiąc z máłżonką ſwą tylko
iednego ſyná/ á drugiego cudzoźiemcá/ ktorego doſtał
Pielgrzymuiąc do Bożego grobu/ y przywiozł go z ſo=
bą z zamorzá/ ktorego dla piękności y przyiemnośći
iego/ rowno go wychowániem y wſzytką grzecznośćią
właſnemu ſynowi ſwoiemu y práwie go ma zá ſyná ſwo=
iego/ y dźiedźicem go po ſobie zoſtáwić myśli/ rowná=
iąc go ſynowi ſwemu/ ále to czyni iáko bácze tylko dla
tego iż ten młodźieniec ktory iuż męſtwá dochodźi/ ták
z ſwego dźiećińſtwá piękne dźiećię było/ że było wſzy=
tkim ludźiom ſpodźiwieniem/ ktorzy go widźieli/ y
dźiś ieſzcze wierzę że w mym Kroleſtwie ná kráſę/ ſwe=
go rowniá nie ma przeto mu ták mił ieſt. Z tym ſkoń=
czywſzy

czywszy rozmowę swoię rostali się/ á Krol Fráncuski na Zámek iechał/ Cesarz Othon w swym námiocie nocował. Po ránu wstawszy/ káżdy Pan uyzrzał lud swoy zbroyno zgotowány/ przed námioty swymi/ czekáiąc ná roskazanie gdźieby się obrocić/ ponieważ iż nieprzyiaćiel ieszcze był nie przyćiągnął ku nim.

## Iáko Zołdán z woyski swemi y pomocnikow swoich do Francyey wćiągnał, á gdźie się położył.

Tegoż dnia przyszło ludu zbiegłego nie mało ku Paryżowi/ krzycząc á płácząc ktorzy od maiętnośći swoich broniąc zdrowia zbiegli. Abowiem woyská Pogánskie szeroką źiemią ćiągnęły/ woysko Persyckie puśćiło się Lombárdyą/ á Tureckie przez Kámpánią bioręc á pałąc morduiąc wszędy pustoszyli/ tak iż kámienia na drudim nie zostáwili biiąc/ morduiąc bez litośći co więce nie mogło/ nie szanuiąc ni dziatek/ ni starszych ták wszytkie kráiny popustoszyli/ iż tylko trupow wszędy nawięcey było/ máiętnośći wszytkie złupione/ á domy popálone. Tegoż dniá przyćiągnął Zołdan i woyská iego do Fráncuskiky źiemi/ i położył się u Dabmárcy Miástá Fráncuskiego/ śiedm mil od Páryżá támże oczekiwał z Krolmi pomocnymi/ áż się Woyská śćiągnęły/ rozbili táw námioty swe. Mieszczánie pátrzáli z muru ná on szyk/ w ktorym Zołdan ochędożnie á kosztownie iechał/ práwie w szczerym złoćie tylko broda iego/ ktorey długość áż ná łęku leżáłá/ od śiwośći iáko śnieg białá/ á záwoy biśierowy ná głowie iego/ tylko się dwie rzeczy/ tylo między złotem ná nim bieláło. Ná to był Mąż srogiey postáći/ wysoki á mięższy/ szátá ná nim złotogłow szczyrozłoty/ perłámi posadzony. Koń iego w szczerym złotym stroiu pod gardłem/ u nápierśniká wielká złotá gwiazdá/ miásto kuráśa/ w niey we śrzodku kosztowny á wielki Dyámęnt rubinámi osadzony/ ná czole wielki rog złoty: ku bodzeniu bárdzo

ostry

ſtry/ ták że ſtrách z niego był. A wedle niego tuż ie=
cháłá Corá iego Imienıem Márcebillá niewymowney
pięknośći/ ktorey ná ten czás we wſzytkim świećie nikt
rowney nie widźiał/ we wſzytkiey iey poſtáći/ ubior kto=
ry ná niey á ná koniu widźiány był/ ſzácowáli kupcy
nieyſcy/ ná dwádźieśćiá tyśięcy we złoćie. Abowiem
ſámá záponá koniowi ná czele słońcowi podobná ze ſzcze
rego złotá byłá w ktorey trzy wielkie kámienie oſadzo=
ne były/ ieden Dyáment/ drugi Rubin/ á trzeći Smá=
rágd w około oſadzone koſztownymi wielkiemi perłámi/
zá nią iecháło na trzy ſtá białychgłow bárdzo ślicznych/
á koſztownie ubranych Pánien/ wſzákże cudnośćią y
wzroſtem żádná iey rowná nie byłá. Tuż zá nim wie=
źiono ná woźie pozłoćiſtym Bogi zołdanowe/ przed kto=
rym i on ná káżdy dźień klęcząc ſwoie modlitwy czynił/
y z Corą ſwoią. Námiot ktory Zołdánowi rozbit był
przed Miáſtem Dąbmártą/ ſzácowány był od Kupcow
nieyſkich zá nie podle Kśięſtwo/ ten w okręgu ſwym
záſtępił trzyſtá łokći wſzerz támże tuż za nim był wnie=
śion Bog iego/ á około iego námiotu/ dáli Krolowie
pomocni/ ſwe namioty rozbić/ iż Zołdanow namiot
prawie weśrzodku ſtał Názaiutrz poſłał Zołdan ſpie=
gierze ku Párużowi/ dowiaduiąc ſię iesli Krol Fran=
cuſki czuynym ieſt przećiwko iemu: ábo co za gotowość
narządżona ieſt/ co za lud przećiw iego ludowi ſię zgo=
tował/ ieśliż też opátrzni ſą: Spiegierze widząc lud
około Miaſta zewſząd gotowy/ bacząc co za ſtrzelba
na murach/ ktorych ledwo przed namioty doyrzeć mo=
gli/ iż też ludu wſzędy pełno po wſzyſtkich murzech ro=
zważali u ſiebie/ iż z niewdźięcznym poſelſtwem mieli
ſię do Páná ſwego wroćić/ ktorego ſłyſzeli niż ie wyſłał/
iż on z pomocniki ſwemi Bogom ſwoim/ á zwłaſzcza
Machometowi/ przyſięgli názad ſię nie wroćić/ áżby
Krola Francuſkiego zabił/ ábo poimał/ á źiemie Fran

cuſką tak ſpuſtoßył iżby kamień ná kamieniu nie zoſtał. Coiuż Szpiegierzom niepodobno ſię zdało/ iednák ſię im inaczey powiádać nie godźiło/ iedno iáko ktory o= ktorzy ktorą powieść gdy Zołdán przeſłyßał/ y wßyſcy baczy/ z nim byli/ poczęło ich teſkność być/ do domu żaden z nich niechćiał rádźić/ o bliżßym przyſtąpieniu ku Páryżowi. Dźiewká Zołdánowá ſłyßąc te powie= śći/ nádeßłá ią chęć by mogłá oglądáć opátrzne przy= rządzenie ku woynie. A iżby też Miáſto Páryż mo= głá widźieć/ poki ſię nie popſuie/ ięłá proſić Oycá ſwe= go/ ábyią tám z kilką hufcow poſłał/ á oná ſobie przez Poſły ich ćiáłá przeiednáć/ u Krolá Fráncuſkiego/ áby iey iáko biáłeygłowie ſpokoyny przyſtęp ku Miaſtu do= puśćił/ áby opátrzność mogłá oglądáć/ poki nie bę= dźie ſkażone. A ona też z ludem ſwym chćiáłá záś ſpo= koynie odiecháć/ nic czyniąc żadney przykrośći/ co O= ćiec iey ſłyßąc y inni Krolowie niechćieli wto zezwolić ále ſię bácząc dáli/ ku wſtąpieniu rádźić. Co obaczy= wßy Krol Olbrzymſki/ ſam też Olbrzymem będąc/ w= ſtydźił ſię ſam ſiebie/ by miał názad uſtąpić/ á to na= więcey dla Rycerſkiego ſercá Cory Zołdanowey/ ktora ſię nawięcey dla tego nápárłá ná woynę iácháć/ áby Rycerſkich ludźi ſprawę widziałá/ á iako ſię ktory mę= żnie potykáć będzie/ on chcąc iey miły bydź á w tym ſię iey zakazáć/ kczemu oná lubość miáła ponieważ że ie= go męſtwo nád innych chćiałá widźieć/ wſtydał ſię przez bitwy odiecháć/ ábo ktemu rádźić záczął zápaliśćie mo= wić/ chcąc innym chuć uczynić/ zaczął ná Máchometá przyſięgáć / że ia w tym mieſiącu głowie mey ukłáść ſię nie dam/ áż Krola Francuſkiego bądź żywo ábo zábite= go Zołdanowi Pánu naßemu od dam/ ze wßytką ziemią iego ták zburżoną/ iż w niey mießkania niebędzie/ co wten ſkutkiem chcąc dokázáć/ roſkázáł ludowi ſwemu wnet ſię zgotowáć. A gdy go Zołdan ták chćiwego ba=

czył/ chwalił go przed wszytkiemi Krolmi/ posłał Dziewkę swoię znim według iey żądania poleciwszy mu ią/ áby iey práwym opiekunem á obrońcą był/ obiecuiąc mu też się zá nim tuszyć dokąd bitwy nie stoczy/ á Dziewka iego woyská się ich y Miástá nápátrzy. A gdy ku Páryżowi blisko przyćiągnęli/ spokoynie się okázuiąc tákże y woyská y Miásto mogli nieiáko oglądáć. Rozbito Marcebilli kosztowny namiot/ ná ktorym obraz Máchometow stał z szczerego złotá sprawiony/ máiąc láskę w ręku/ ku Páryżowi twarzą był obrocon/ áby stkomo láską oną Páryżowi groził. Krol Francuski y pomocnicy iego/ widząc nieprzyiáćielá blisko/ ięli się ku potykániu gotowáć.

Jáko Marcebilla poselstwo Krolowi Fráncuskiemu wskázała, á czego u niego żądała.

MArcebillá ktorá nie woiowáć przyszłá/ iedno tylko przypátrzyć się. Posłá swoiego do Krolá Fráncuskiego posłałá/ ktory poseł iey kárzeł był/ namnieysey ten kárzeł był mił/ dla iego niekształtnego wzrostu/ á to iż był w żywoćie Mátki swey przed porodzeniem ugnieciony/ z tąd był twárzy szerokiey nosá y czołá płáskiego/ oczu dáleko rozsadzonych/ grzbietu gárbátego/ piersi złamánych/ nog y rąk krzywych/ iáko pospolicie ták w żywoćie bywáią/ wszákże rozumu był bystrego/ y czystey wymowy/ sercá śmiáłego/ y dobrze rozprawny/ ten ku Miástu gdy iechał ná prędkim zawodniku/ był dla iego niedostátku práwie wszytkim podziwieniem/ zwłaszczá gdy o Krolu Fráncuskim pytał/ powiádáiąc iż z poselstwem ku niemu iechał/ ukázano mu do niego/ ktorego gdy przećiw sobie idąc uyrzał/ bárdzo prędko z konia skoczył/ á upadszy ná kolaná przed Krolem Dágobertem y przed Xiążęty wszytkiemi/ ták głosem ku niemu rzekł: Słuchay Naymilnieyszy Krolu Fráncuski/ toć wskázuie moia namiłości

cßa/ á naiaśnieyße Pani Krolowa Egypſka/ ktora
przy Márteburgu woyſko ſwe położyłá/ wiedząc o wa=
ßym zburzeniu/ radzi ábyśćie ſię ráczey dobrowolnie/
poddali nie dałąc ſię pſowáć. Przytym żąda W. M.
áby iey leża á mießkanie ktore ták bliſko ku Miaſtu z
Rycerſtwem ſwoim przymknela z ſtrony przyiaźni ktorą
ku wam ma/ mogło być wpokoiu/ á od woyny wolne/
w ktorym oná tylko trzyſta Panien z ſobą ma/ ktorym
rowniá w cudnośći z trudna naleść. Ale y moiey Pani
Krolewnie Egypſkiey nie tylko z tych żadna nie zro=
wna/ ále też żadna perła áni kamień náydroższy nie
może bydź iey pieknośći przyrownan. Toż naiaśnieyßa
Krolowna dawa wam znáć iż Oblubieniec iey iutro ra=
no w zupełnym kieryśie/ tylko ſwą oſobą z drzewem
á z tarczą przed Páryż przyidźie/ czekaiąc ſobie rowne=
go ku hárcu zwas/ możećieli tedy ták Rycerſkiego czło=
wieka mieć/ ktoryby ſię znim śmiał potkáć/ oczym wą=
tpie/ niechże ſię dobrze opatrzy. Abowiem bedźieli
miał rownego ſobie bez ßkody waßey Páryża nie od=
iedźie/ coć ten ieden oſobą ſwą uczyni/ coż wiec chcećie
y innych czekáć/ ktorzy ſpoleczną reką przećiw wam/
przyidą á was do ßczedu zburzą: Przeto wam rádzę
byśćie ſię poddali/ ábowiem z tym iednym iutro/ nále=
pßych Rycerzow waßych dwadzieśćiá/ niepodkaią ſię
z nim. Ná co Dágobert uczćiwie odpowiedział: Przy=
iaćielu Pośle/ powſtań á nie klecz ták długo/ twoiem
poſelſtwo wyſłuchał prawiem wyrozumiał/ powiedz Pa=
ni twoiey Krolowey że w tym mądrze poſtąpiłá/ pro=
ßąc mię o pokoy/ ktory iey ślubuie trzymáć iey chce/
by mi przez to wßytko utráćić. Jey oblubieniec/ iż tá
bitwy pragnie z rownym ſwym/ y w to mu zezwolimy
niech ſię nie kąße by nie miał przyiecháć; Abowiem be
dźie pogotowiu ten ktory ſię z nim potka/ fortuny z
łáſki Bożey pokuśi/ záś Poſeł upadßy zá pokoy Pan

ſwey

swey podźiękowáwszy/ y za łáskáwe przyięćie/ powstáwszy ná swoy koń wskoczył na ktorym iáko szyb bieżał/ ábowiem w ręku bicz miał/ pełny bodźcow ostrych ktoremi koniowi áż do biodr przećinał/ przeto muśiał rączy bydź. A gdy do Krolewny przyiechał/ záwdźięczne iey poselstwo oddał/ tę powolność Krolá Fráncuskiego zstrony iey pokoiu/ ále dáleko wdźięczniey słyszáłá o Rycerzu gotowym/ ktory śię chćiał z iey miłym potkáć/ bo o tym myśliłá/ iż ten nad nim będźie/ ieśli śię ktory dopuśćić śmie/ máło temu wierząc/ by śię to miáło stáć. Ktorą odpowiedź słysząc iey miły Krol Olbrzymski/ iż mu miał być rowny ku potkániu/ bárdzo był temu rad/ ále to sobie zá niepewną rzecz miał.

Iako Krol Olbrzymski przed Paryż osobą swą szedł áby się sobie rownym sam á sam potykał.

VWażył to Krol Olbrzymski u śiebie/ że w Paryżu iemu rowny nie miał żáden bydź/ przeto názáiutrz ráno wstáwszy/ nie bárzo śię ku boiowi zbroią opátrzył á co nawięcey czyniąc ku wzgárdźie Páryżanom coż choć śię ktory z nich obierze/ tedy wzbroię swą więcey dufáć muśi/ á niżli w moc swoię. A tak ia coż gdyż moc y wielkość mam nád inszemi nie iest mi potrzebá okázowáć śię z wielką zbroią/ á ták tylko zbroię skorzáną na śię wziąwszy/ ktora byłá z skor dźikich Osłow/ ták surowo zeschniona/ zwyczáiem Syryiczykow ktore dźiś Ormiáninámi zowiemy/ bo ieszcze támtych czásow tákowey zbroie używáli. Tamże śię obyczaiem Ten Krol Olbrzymski obłokł/ oręża ktemu innego nie biorąc/ tylko miecz swoy/ niechćiał áni koniá/ ták pieszo szedł Ale iż to Rycerstwo przed śię wziął/ z strony Cory Cesárzá swego/ ktorey przyiáźń chćiał tym ku sobie poruszyć/ wiedząc iey chuć że śię oná w tym wielce kocháłá/ y przez tę przyczynę z Egyptu z Oycem iecháłá/ y záá powtore do Paryżá śię iechác bárdzo náparłá nie tylko

Oycowſkie Rycerſtwo ále też y nieprzyiácielſkie oglądáłá ażebyſie iey ktory ku ſtádłu máłżenſkiemu ulubił Tákową chuć Olbrzymſki Krol widząc w niey/ á chąc ſie iey wtym przyſłużyć bo o iey miłość wielce ſtał niechćiał bez iey widzenia kutemu boiowi iść á że mu też ſzcześliwie zwyćieſtwá winſzowáłá Przed ktory namiot przyſzedſzy z niſkim ukłonem Panne pozdrowił mowiąc iey oſwym przedſięwzięćiu/ łáſkáwego dopuſzczeniá żądał/ iákoby u Hetmána ſwego/ niechce bez iey dozwolenia bitwy żadney záczynáć/ á tak gdy mu dozwoliłá/ zchćia ſzcześćia winſzowáłá. Odſzedł zneſkim ukłonem/ á naybliżſzą drogą ku párryżowi ſzedł ćieſząc ochętną odpráwą Hetmaná ſwego. Szedł ku Miáſtu pokrzykuiąc/ mieczem ſwym obrácáł y ku gorze ćiſkáiąc/ iákoby ten ktory wywábiá á przećiwniká ſobie ſzuká/ ktorego krzyk lud na murze ſłyſzáwſzy/ yz dáleká go widząc/ iż ſie uz ku Miáſtu przybliżał/ wnet do Miáſtá dáli znáć że iuż ten Rycerz ſam tylko ku Miáſtu idzie pieſzo/ á powábiwá ku ſobie ktoby chuć miáł tákową śmiáłość/ káżdy z Miáſtá uyrzeć chćiał/ ku murom ſie wnet wſzyſcy kwápili áby co rychley uyrzeli/ ále tá chuć wnet zágáſłá/ ábowiem iáko ſkoro ktory wielkość tego uyzrał ſzedł ná doł zmutu zwieśiwſzy głowe/ nie czynił ieden drugiemu potuchy/ bo żáden przećiwić ſie nieśmiał. Krol Dágobert wzglądáiąc/ z iednego/ ktory iáko wzgorá ieden drugiemu chćiał drogę záſtąpić/ á przed nimi ſie znim potkáć ná ten czas tał ſie ieden zá drugiego kryć muśiał y ſam Krol ná mur iść/ áby też to ſtráſzydło oglądáł: ktorego ſie śmiáłkowie polękáli/ myśląc ie zá to meſtwo z fukáć A gdy go ſám oglądáł/ bo y ſam nietylko by ſie z nim potkáć myślył/ ále był rád dgy go z oczu zbył/ ſám odſzedſzy. Począł tedy z przeſtráchu ná Pátrona ſwego wołáć/ ktoremu Kośćioł záczął budowáć/ podobnoby go był rád przećiw temu

ſtráſzydku

ſtráſzydlu wyprawił/ ábowiem krzykiem wołał. O
Nayświetſze Xiąże Niebieſkie/ miły S. Dyonizy rátuy
mie ábym nie był wygnan od zácżętego budowánia Ko=
ściołá twego/ proſzę ćie bądź Obrońcą Ziemie Frán=
cuſkiey/ przyczyną twoią do Páná Bogá áby nas tym
niewiernym ludźiom w moc nie dawał Słyſząc Krolo=
we y Xiążętá pomocni/ ták lękliwe Krolewſkie nárze=
kánie/ lutowáli ſię go wſzyſcy/ ále żáden nie był ktory=
by ſię ktemu boiowi kuśił/ bo śmieley wczoráyſzy/ ſzu=
káli kątow w ktorych zbroiá nie byłá Olbrzym przed
Miáſtem áż ku bramie przychodząc/ pośmiewániem
głoſem pokrzykał/ iż przećiw ſobie nikogo ták długo
nie baczył/ teſkno go było ſchadzáć/ ále ckliwiey miey=
ſkim ſię gotowáć. Co Młodźieniec ieden bacząc/ wſtyd
go zá wſzytkich ruſzył/ z gniewu ku wſzemu Rycerſtwu
rzekł ktore przy Krolu ſtáło. Ach nieſtety wſzyſcy nie
ſtoimy zá plonkę leśną/ á był tám młodźieniec Pánie
wielkie Pan z wierzchui z Modentyeru z Duydelbergu
ten więcey wſtydem niż potuchą mocy ſwey ruſzony rzekł
Y niemáſzże żadnego miedzy námi/ coby ſię przećiw
temu niewiernemu Pogáninowi śmiał obutżyć. Dáy=
ćieſz mi ſam zbroię moię maſz mieć/ y drzewo do tęki/
á gotuyćie mi koń ktoregom iuż nie raz doświadczył/
á ią ſię ná ſrogość Męża tego poruſzę/ áby nie rzekł
iż niemaſz nikogo coby ſię go nie bał/ y coż wiedźieć/
owo Pan Bog po fortunie/ iż dźiś ten Olbrzym od mo.
ich rąk zginie. Co wſzyſcy ſłyſząc/ z chućią mu tego
życzyli. A gdy iuż ubrány był/ á koniá mu przywie=
dźiono/ prędko nán wſkoczywſzy/ kilkákroć y tám y
ſam wybodſzy koniá ſobie poniewolił/ áby mu powol.
nym był/ z tym wźiąwſzy drzewo ſwe do ſiebie ku Zám=
ku przyſpieſzył/ żądáiąc od Krolá odpuſzczenia/ kto=
rego Krol widząc wielce ſię z niego weſelił/ iż był po=
wodem innym/ ktoremu Krol gdy odpuśćił/ y ſzczęśćia

mu winszowal/ otworzono mu bramę wnet/ á on tylko sam wyiechał.

## Jáko się Olbrżym z pierwszym Rycerżem z Paryżá potkał, a Pannie go swey zá upominek doniosł.

OLbrżym widząc zbroynego ku sobie iádącego/ wzgárdził máłością iego/ przeto miecz swoy do bytu w pochwy wetchnął/ máiąc u siebie zá wielkość/ by go miał orężem przezwyćiężyć/ okrzepił sie stoiąc iákoby mogł drżewo uchwyćić/ gdyby on Rycerz nań przytárł/ á iżby go ták iegoż drżewem zwálił/ co mu pochybiło/ bo on Rycerz bácząc ná co sie brál / drżewem mu pod pierśi uniżył/ chcąc przez brzuch przebić/ ále zbroiá ná Olbrzymie skorżáná/ nic sie onego rázu od nie zlekłá: on też sam ták sie pokrzepił iż sie do czasu iáko mocná wieżá nániey nie wstrząsnął. Rycerz chcąc sie popráwić drżewo ku sobie targnął/ chcąc ie ku gorże wznieść/ á znim ná popráwę uskoczyć/ ále Olbrżym po drżewie go doskoczywszy poki sie ieszcze koń krzepił/ w poły go wziąwszy/ przez rámię go iák wor przełożył/ y w zawod sie z nim puśćił/ kwápiąc sie z nim áby go Pánnie swey oddał. Rycerż ná rámieni u iego leżąc/ nie bárdzo rád był piástowániu bo onego piástowánia nie prawie zá człowieká miał/ mniemał by go diabeł porwawszy do piekłá donieść chćiał/ y był w wielkim przestráchu / niewiedźiał co z nim chćiał uczynić/ á ták wołał wielkim głosem by go Mátká Boża przyiełá/ ále sie miásto tego Dźiewce Pogańskiey dostał/ bo z nim ku námiotom przybieżawszy/ do Marcebille przed namiot przyszedł/ y iął z radośćią wykrzykáć/ do Krolewny mowiąc: Miłośćiwá Krolewno ieszczem nazbyt oręża z sobą wźiął/ bo tego zwierzá w Páryżu nie trzebá zábiiáć/ iedno go tu żywo nośić/ á ná wászey miłośći wolą dáć/ iż W. M. kogo chcesz żywo mieć zostawiś: Abowiem mám do-

bra

brą nádźieię/ iż gdy ten miedzy wszytkiemi ledwo sie obráł/ á ku wieczorowi dopiero ku mnie wyiechał: Znáć iuż iutro sam Pásterz muśi/ gdy sie mnie iego Kozłowie boią/ á gdy Pásterzá dostánę/ iuż mi y iego kozły/ y o iego chlew łácno będzie/ á ták W. M. początek tego łowu zá upominek dáruię/ iutro lepszy obiecuiąc / z tym zálećiwszy sie iey/ do swego námiotu szedł: Rycerz wszedszy z ták mocnych do słábszych / iescze go większy strach nászedł/ á to z sromotnego zámordowánia/ zá to maiąc/ iż go tá Pánná zábić dá Pannom swym odiąwszy mu zbroie/ áby też iáko żołnierski Rycerską krew rozlały. Cesárzowa bácząc smutek iego / ćieszyłá go mowiąc : Nieboy sie Rycerzu á bądź dobrey myśli/ boć sie nie ma nic stáć/ tylko mi powiedz co ćie ktemu przywiodło / żeś sie śmiał pokuśić / będąc ták słábym przećiw ták okrutnemu á wielkiemu mężowi/ ktorego nie sámá moc/ ále sámo srogie w gniewie weyrzenie miáłoby ćie umorzyć/ a tyś sie z nim dopuśćił/ on odpowiedział/ Miłośćiwá Krolewno/ nie moiáć mię moc áni z toią ma/ ktemu przywiodłá/ ále nieśmiáłość mężnieyszych niżli iá/ ktorzy przed boiaźnią niechćieli go widźieć iá lutuiąc lekkośći ludu nászego/ wolałem żywot moy ważyć/ niż go z lekkośćią używać/ bo áczkolwiek widźiálem sobie nie rownego/ wszákżem sobie w rękách iego zginienie za poczćiwe pokłádał / niż uchronienie mocy iego. Co oná słysząc rzekłá kniemu Bądźże dobrey myśli / á nie wątpi nic w żywoćie twym/ bo mi ćie zálećiło mężne á śmiáłe serce twoie/ ácz ći pochybiłá twoiá męska moc / ále y to nie twá lekkość/ gdyś nie z rownym zaczął / á w tym gotowano/ iemu też kazano kirys zdiąć y do stołu sieść/ á z tym sie weseliło serce iego/ iż był zdrowiá bespieczen/ ponieważ iż więźień do krolewskiego stołu przypuszczon nie bywá/ iáko sie iemu stáło.

## Iáko się Olbrzym po drugiego Rycerzá gotował do Paryżá, á iako się też Florenc przećiw iemu wybrał.

PAryżánie z muru pátrząc/ iáko się ich Rycerz potkał z onym okrutnym Olbrzymem Krolem/ y iáko on był od Olbrzymá poimán / w większy przestrách/ niżli smutek dlá niego przyszli/ ábowiem bacząc gdźie go niosł/ á komu go dárował/ nie mieli o nim wątpienia by tám miał zginąć: Nád to blisko namioty Krolewnine Miástá leżáły/ łátwie się było wywiedźieć / iáko się z nim wodźiło. Ale ono ták lekkie zwyćięstwo Olbrzymowe/ bárdzo ie trápiło / iż on ták lekką prácą podiąwszy/ Rycerzá ich iákoby ze snu dźiećiątko porwawszy/ niosł go kędy chćiał. Tá kową przygodę Rycerscy ludźie uśiebie uważáiąc / większy przestrách niżli przed tym w sobie czuli/ bo z cudzego upádku łátwá mądremu ostrożność/ boiąc się káżdy tákiey przygody/ dáleko się bárdźiey chronili niżli przed tym. Ale Florenc o tym słysząc dáleko sobie inaczey one przygodę wykładał/ więcey w niey bácząc pożytku niżli szkody. Abowiem słysząc o śliczności oney Krolewny ktorey oddan był on Rycerz poimány/ miał to sobie zá osobliwy zysk/ nie tylko piękność iey oglądáć (czego on taiemnie prágnął) ále też u niey służąc/ ustáwnie ná nię pátrząc/ y pod czás z nią gádáiąc/ miał u siebie utrátę Rycerzá poimánego/ zá swoy winszowány zysk/ y rzekł sám sobie: Y cożmi wadźić może iż się przećiw iemu pokusże/ owo mi Pán Bog pomoże iż go zábiię/ á ieśli mię to chybi á on mię poima/ mam nádźieię iż to poimánie moie/ może mi się z fortunić; iż tá moiá śmiáłość/ może mi u Pánny bydź zá Rycerstwo policzona/ z táka myślą ráno powstawszy szedł zá Oycem swym na Pálác/ ktory myślił nádsłuchowáć/ ieśliby się zá śe ná hárc gotował/ przećiw z wyćieczky wąotápszemu.

mu. Klimunt Oćiec Florencow/ słyßąc/ że sie tego boiu káżdy lekał/ á nikt pomyślić o tym nieśmiał/ nie ták izby sie kto Olbrzymowi temu stáwić miał/ bárdzo tego stáry Klimunt lutuiąc synowi sie Florencowi uskárżał. Ach synu moy miły pożal sie tego P. Boże/ iż w Rycerstwie Fráncuskim áni z pomocnikow náßych/ nie może bydź náleziony táki/ coby sie śmiał ná tego pokuśić/ ná ktorym sie nieprzyiáćiel náß náybárdziey ubespiecza/ y ten iest práwie sercem hufcow tych Pogáńskich/ ktory gdyby porázon był/ byláby nádzieiá izby łátwiey ze wßytkim czynić/ niż iednemu sám á sám z tym/ bo on ták po iednemu wßytko náße Rycerstwo práwie wyzobáć może/ á potym nas y z ziemie náße nakoniec pospowáć/ á tákżeśmy w wielkim niebespieczeństwie/ poki też żyw iest/ ktorego sie wßyscy boią. Na co Florenc z chućią á z ochotą wielką odpowiedział: Ia Pánie Oycze/ iáko mie widźićie iestem ieden/ ktory sie go bynamniey nie lekam/ ále mam dobrą nadzieie iż go iá lepiey trafić moge/ niżli wczorayße Pánie/ gdy mi ták stać bedzie iáko sie iemu stawił/ mám zá to/ iż ieśli mu zbroie iego nie przetaże/ tedy go wzdy obále/ w ktorym obáleniu mieczem go doskocze poki nie powstánie/ bo koń moy ktoregom ku wielkim Debom probowál/ ták mi dodźierżał/ żem drzewo złamawßy/ głową częstokroć o Dąb uderzył. Ten niecnotliwy Poganin/ nie bedzie tákowego razu strzymać mogł by mi sie nie miał pochynąć/ boć ia nan wßytką siłą poiade/ á ták Pánie Oycze pomożćie mi ktemu iákobym wam y wßytkiey rzeczypospolitey bespieczeństwo spráwił/ bo iá te nadzieie mam/ iż głowę Olbrzymową Krolowi naßemu/ zá wydźiał zysku mego pośle/ Klimunt słyßąc syná swego słowa kupionego/ rozmaićie sie

w tym

w tym rozmyślał: Náprzod mu rozradźić chcąc/ bacżył iż mu chući ſkáźić nie mogł/ myśląc mu też zezwolić lutował go utráćić/ wßákże naoſtatek umyślił/ nie pußcżeli go/ á inny żaden nie będźie chćiał ani mogł/ tedy iednak naoſtátek wßyſcy ktemu przyidźiem/ że od tych złych Pogánow pomrzeć muśimy/ á ták polecone Pánu Bogu/ mamli y ſám z nim zginąć/ tedy rácżey fortuny z nim pokußę/ gdy go wßytko przyrodzenie iego/ záwße go ku rakowowey ſpráwie ćiągnęło/ z moiemi utratámi/ y ták coż wiedźieć co Pan Bog z nim umyślił: iż mu ktym ſprawom chući użycżo/ ſnadź to mnie będźie ku poćieße/ á nadrodze ßkod moich/ y ku moiey beſpiecżnośći/ á ták do niego rzekł: Synu miły/ zda mi ſię żebym źle ucżynił/ ieślibym w to zezwolił/ á to z wielu przycżyn. Naprzod uważáiąc u ćiebie niebywáłość twoię w tych rzecżách gdyż ſię ták źle zdarzyło Rycerzowi biegłemu ćwicżonemu. Nád to nie mamy ktemu ubioru áni oręźá/ bez ktorych przypraw/ y śmiáłość máło wáży/ przećiw Rycerzowi zbroynemu/ á owßem temu ktory nie tylko w boiowániu ſprawny/ ále też nád inne ludźie więkßy/ ták że mu nie zrownáią dwá mężowie/ choć ieden ná drugim ſtanowßy/ wzwyż záś cżtery gdyby ſię weſpoł ſtulili/ nie zrownáią z wiąßośćią iego/ y dwádźieśćiá z nim páſuiąc ſię mieliby co cżynić/ by go powalić mieli: A ty ták goło á práwie nago też z prożnemi rękami chćiałbyś ſię ku niemu ważyć/ y ia mądrze ucżynię/ gdy mu ćię na iatki poślę/ iákobyś mi miły nie był: Florenc na to odpowiedźiał: Náprzod o ćwicżoność/ á o opátrzność nic ſię ſtaráć niechćieyćie o mnie gdy mi tylko zezwolićie przećiw iemu ćiągnąć bo za wáßym dozwoleniem wßytkie potrzeby ku temu boiowi ſą pogotowiu. Abowiem ná

ſtrachu

ſztychu ieſt przednia blacha w owśie ktorey miaſto
śiedleczki używamy ku ſypaniu zboża/ za dnia bla=
cha na dole przed piecem ieſt/ ktora piec od kilku
lat zatykano/ á Kapalin Marka w ſtodole ma/ w
ktorym gniazdo kokoſzom uſłała/ te wſzytkie ſztuki
pilniem oglądał/ iż ſie do potrzyby przygodźić mo=
gą/ bo acznie ſą ochędożne ále na moc napiekniey ſze
przeydą/ bo ſą bárdzo miąſzſze á podobieńſtwo iż
z ſtáli dobrey/ gdy ſie za tak długi czás nie w iá=
dłá w nie rdzá. Też co ſie tycze drzewá/ ieſt prze=
wyborne oſtre á mocne u nas/ tylko iż Márká z nie=
go przed kilką lat/ grzede uczyniłá/ na ktorey kury
śiadáią/ ále to oſkrobáć może. Co ſie tycze mieczá/
tedy pod łożem wáſzym nie máłym miecz widźiáł/ y
obrácałem go w ręku/ tylkom go nie śmiał doby=
wáć/ boiąc ſie byśćie mie nie nadeſzli/ á ták ácżem
go nie oglądáł prawie/ iednák mi ſie zda/ iż ſie
ieſt ná co ſpuśćić: Co ſie też konia dobrze/ wiem
o iego cnoćie y mocy na obrotnośći mu też nie ſcho=
dźi/ Oćiec ſłyſząc iego gotowość/ á iż ták iuż potrze=
by ſwe zmácał oſtatká mu iuż pomogł/ mowiąc:
Synu miły/ iżem ia nie po temu człowiek/ tą zbro=
ią ktorąś wyliczył przyſzłá w tákową wzgárdę a nie=
opátrznośc/ ále co ſie iey dobroći tycze/ powiádáł
o niey bárdzo Rycerſki człowiek ktorego byłá ten
ią ſobie nád złoto wáżył/ bo iey w wielu bitwach
używáł/ y ták wiele w niey dokázowáł iż po kilká=
kroć ná Rycerſtwo páſowány był/ á iż był krewny
moy/ z woyny idąc náwiedźił mię: ále ſobie nie
fortunnie ábowiem kilká dni umnie będąc rozznie=
mogł ſie y umárł tákże od tych miaſt tá zbroiá iego nie
byłá w żadnym opatrzeniu/ náylepiey ſą opátrzone te
drobne ſztuki/ iáko oboyczyk/ rękáwice/ trzewiczyny/
ſzoſy/ y nákolánki przyſzwámi/ te wſzytkie rzeczy ná
pierzku

pieterku w moiey komnatce leżą/ prochem przypádßy. Co Florenc uſłyßawßy/ nie mogł rádośći zatáić w ſobie/ wykrzyknąwßy ku gorze obrotem w ſkoczył/ áż ſię ſtárußek zlęknąwßy máło nie padł. Ale obaczy-wßy ſię/ y radość iego rzekł mu: Synu coć ſię miecza tycze/ ták dobry ieſt ten miecz, że go nieboßczyk zá trzydźieśći koron ßácowáł/ zkądem ſię nie pomálu w nim kochał/ y náśćieniem go ſobie przy łożku wie-ßáł/ ále ſię iedney nocy przydáło przed kilką lat/ iuż nie pamiętam iáko dawno/ ſkrobotáłá mi ſię myß pod łożem/ przed ktorą ſpáć nie mogłem/ nie máiąc czym innym/ mieczemem tám pod nię pchał/ ábym ią ztam-tąd wygnał/ á poniechawßy tam mieczá/ támżem go zápomniał/ y przyśiągłem był iż mi go vkradźiono/ o ktorym od ćiebie ſłyßąc/ dopierom wſpamiętáł iáko ſię z nym ſtało/ ále bacze iż P. Bog ßczęśćić raczy/ gdy ſię náucząć ták ku twey potrzebie wßytko wynay-duię/ á ták iuż poſpießywá ku domowi/ iż ćię z Klau-dyußem ubierzewá/ choć ſię też ludźie z nas będą śmiać/ ále to wßytko cześć będźie gdy ćię Pan Bog y znami wſpomoże/ Florenc ſłyßąc Oycowſką wolą/ nie mogł ták długo zá Oycem dybáć/ ále do niego rzekł. Idźćie wy ſobie z lekká zá mną/ á iá ſię iuż poydę gotowáć/ bo ten nieprzyiaćiel pewnie iuż ieſt gotow/ á iam ſię ießcze począł gotowáć/ niż Oćiec do domu przyßedł/ iuż Florenc konia przyrządźi iż/ zbroię znośił y zprochu otárł/ ile naprędce bydz mo-gło. Wßyſcy w domū ßydźili z niego/ mniemáiąc áby Klimunt Oćieć ich o tym niewiedźiał ále gdy iuż Oćiec do domu przyßedł á one drobiazgi z komory wynioſł/ iął go z Klaudyußem ſynem ſwym ubieráć/ dopieroż ieli wßyſcy P. Bogá wzywáć/ áby mu ßczę-śćić y bronić go raczył. Potym gdy iuż wzbroi ſtá-nął/ wynioſł Oćiec miecz/ chćiał mu go dobywßy

podáć/

podáć/ ále gdy go ſam dobyć niemogł kázał ſłudze zą pochwytnąć/ á zſynem Klaudyuſzem obá zá rękowieść ćiągneli/ á gdy ſię tdzá niechćiáłá puśćić/ śilili ſię tym bárdźiey nagle/ potym gdy ſię wyiął/ wſzyſcy trzey ná źiemię upadli. Ku czemu Florenc pokrzyknąwſzy winſzował/ áby to P. Bog dał by mi ták ten miecz Olbrzymá powalił/ iużbym go zá pomocą Boſką ku wſtániu nie puśćił/ wſzyſcy rzekli/ Amen. On widząc iż mieczowi pochwy ćiáſne były/ zawieśił go z páſem ná ſobie/ wnet ſpieſzący ſię do koniá ſiedł/ nic ſię niechcąc z ſtárſzemi ſwemi żegnáć: Bo ſię myślił poćieſzyć ſwym ſzczęśliwym zwroceniem/ wnet ná koń wśiádſzy ku Zámkowi iechał/ żądáiąc od Krolá by mu tego dopuśćił áby ſię mogł ztym Pogáninem podkáć czego Krol nie tylko bronic miał/ ále ſię z tego weſelił/ iż ſię wżdy ieden nálazł/ ktory z chući ſwoiey ſię tego obiął/ bo żaden niechćiał. Ale też tu Florencowego ſtroiu poniecháwſzy/ z ktorego wſzytek świat práwie ſzydźił. Wroćiłem ſię do Olbrzymſkiego Krolá/ ktoremu ſię zdało iż iuż nic ſtroſzego áni mężnieyſzego nie miało przećiwko iemu z Páryżá wyniść/ oprocz ſámego Krolá/ ktorego on ná rękę wyzwáć myślił/ pochodźiwſzy przed Miáſtem do południa/ bo coż nie wynidźieli kto przed południem/ pewnie tám godnego przećiw mnie nie będźie/ á iż iednák Krol ieſt nade wſzytkie ſłuſznie zá wſzytkie má ſię ſám ſtáwić/ gdyżem y ia ſám Krolem będąc wſzytkom woyſko me záſtąpił. Ztákowym rozſądkiem rano wſtawſzy/ narządźiwſzy ſię ku boiowi rownie iáko y wczorá/ y poſzedł á ſtánął przed námiotem Krolewninem chcąc iey opowiedźieć ſwoie przed śiewz'ećie/ á od niey wźiąć dozwolenie/ co Krolewná obaczywſzy/ tym rániey powſtáłá/ á koſztownie ſię ubrawſzy przećiw niemu wyſzłá/ támże po ſpolnym po=

zdrowieniu/

zdrawieniu/ iak Krol Olbrzymski wyliczáć czynnośći swe/ pilnie iey miłośći strzegąc/ od wszytkiey niebe-spiecznośći/ zdrowia swego nie lutuiąc sám się zastawiam/ ábym słowu temu ktorem przed Oycem Wászey Krolewskiey Miłośći wyrzekł/ nie tylko dosyć vczynił ále też ábym Rycerskiemi zwyćięstwy memi twey Jásnośći przyiázn pozyskał/ ktorą ia sobie wáże nad wszytkie Pánstwá moie/ ktorych dosyć máiąc nie służe J. M. Cesárzowi/ bym ich więcey od niego dostał/ ábo swe w pokoiu otrzymał/ poniewaz wszytkiego z potrzeb mám/ á wydrzeć sobie tego nie dam/ á iż tu prácą podeymuię chcąc Ziemie Fráncuskiey dostáć/ y to czynić nie ku potrzebie swey/ iedno ábym tym Jasność twą vczćiwszy/ zá takowym zyskiem Wászey Miłośći dostał/ nád ktorą inney mieć nie żadam/ á ku dostániu tego winszowánia mego/ nie żadam słuszney wczesnośći użić/ dokąd tego nie dokończe czego iuż nie długo czekáć będę/ poniewaz z Paryzá co náczacnieyszy Rycerz zginął/ ktory Krola Páná swego zastąpił á ten struduą znaleziony/ dźiś ná tym będźie że Krol Francuski sam się zemną potkáć muśi/ ktoremu ia rownie iáko wczorayszemu vczynię/ á gdy Krola poimam/ iuż mi łácno o Krolestwo iego/ bo latu iey trzodę záiąc ktorey pásterzá potrzebá. Dźiś zá łáską Máchometá Bogá nászego Krolá Fráncuskiego W. J. ofiaruię ieśli mi J. W. pocáłowánie ku temu bolow dá. Ku ktoremu ona ták rzekłá: Jeśliż mi W. K. M. Krola Francuskiego przynieśiesz, tedy mile obłápiwszy W. M pocáłuię. Z oną porucha podźiękowáwszy z vkłonem od niey odszedł/ á śiadszy na swoy koń bo do Krolá pieszo niechćiał ku Paryzowi przyspieszył/ kilká okrzykow vczyniwszy áż ku połudńiowi czekał przed bramą/ á gdy żaden k niemu wynisć nie śmiał/ on Krola sámego wyzywał/ ktory gdy się ze

wstydem

wstydem iął gotowáć. Cesárz Othon gość tego iął mu tego zábrániáć chcąc go w tym sám zastąpić/ czego záś Dagobert bronił/ niechcąc tym gośćiá swego báwić/ ále sie sám zań zástáwić.

### Iako Florenc w lwym ubierze przed Zamek przyiechał, á od Krolá Dagobertá boiu żądał, przećiwko Olbrzymowi.

W Tym cektániu nádiechał Florenc w swoiey zbroi rdzáwey vćiszył wnet ich cektánie/ u weselił: ich troski. Bo áczkolwiek o żysku iego nikt nie myślił wszákże odwloká do záturczká mogłá sie przezeń stáć áż do lepszey porády/ to byłá myśl wszytkich o Florencu oprocz Alimuntá Oycá iego/ ten nieiáką nádźieię miał z oney iego chući/ ktora go ktemu ćiągnęłá Przeto stáruszek ná mur wlazszy/ pátrzał ná wyiázd syná swego/ ktorego sam Krol Dágobert do brámy prowádźił: Potym ná mur do inszych wszedszy/ ná tego wyiázd pátrzał. A gdy Florenc z brámy wypuszczon był/ á Olbrzym go záyrzał wielkim sie gniewem w zruszył máiąc zbroie iego zá wzgárdę: Mniemáiąc by mu tym pośmiewisko wyrządzono/ á błázná tákiego vbráno ktorego sie on lutuiąc łáćinskiem ięzykiem kniemu rzekł Wroć sie niebożę do Miástá / niech ćię kto státeczniejszy zástąpi Náostátek nie máli Krol mężá godnego/ niechże sám wyidźie á zemną sie iáko zrownym swym podká. Ná co Florenc odpowiedźiał: Dlá tego kowál má kleszcze/ by mu sie nie párzyć/ przeto mnie posłał by sám w pokoiu był/ á ták niechcesz li sie mnie bronić/ á Krolá czekáć/ tym lepszy przystęp będę ia k tobie miał/ á spuśćiwszy Drzewo swe ku niemu koniá puśćił Olbrzym drzewá nie máiąc/ á ktemu rozem gárdząc ná mieyscu doczekał. Florenc z tegiego przytárćia w práwy cycek vgodźił/ przez zbroię mu przebił/ ták że grot między ziobrá wbiegł. Ale gdy

koń pod Olbbrzimem na wznák padł zrázu Florencowi odpádł y drzewo z niego wyszło ktorego Florenc puśćiwszy do mieczá śię tárgnął. A gdy śię Olbrzym podnośił/ no przypadszy kniemu wlewe go rámię ćiął ták bárdzo że tam y zbroiá puśćić muśiáłá/ á ręká mu zárаz owisłá/ bacząc Florenc iż śię iuż wzniosł/ á nie dufał by go záś mogł ku ziemi potłoczyć/ taczey zrázu vskoczył/ ku ktoremu śię Olbrzym gotowáł/ á ledwo śię koń tárgnął/ á Olbrzym w tym miecz spuszczał ktorym rázem iż pochybił/ ták ćięszko wziemię ćiął że ztrudnośćią mieczá dobył Co Florenc wczás obáczywszy/ z boku nań przytárł á w kárk go vderzył onemu rázowi chcąc Olbrzym vskoczyć/ á swym śię rázem záwieść padł ná wznak przez kámień wielki ktory za nim leżáł/ co Florenc bácząc nie długo folgowáł/ wiąwszy koniá w ostrogi przedniemi nogámi ná pierśi mu wskoczył/ sam też z koniá skoczywszy/ widząc mu twarz otwártą/ ćiął go przez oczy á wtym go oślepił potym mu dłoń przy mieczu vćiął ktory potym wziąwszy / własnym mu mieczem głowę vćiął. Co widząc wszyscy ktorzy ná murze byli zwielką rádośćią Panu Bogu dziekowáli/ ále miedzy wszytkiemi co Klimunt gá rádość miáł ták zwyćiężonego syná/ y tudźiesz z vbespieczenia/ káżdy może tákową rádość vśiebie vważyć/ iż tám nie máła byłá Abowiem tak stárym będąc wszytkie inne do Florencá zbramy wyprzedzał/ chcąc go do Miástá z weselem prowádźić/ ále Florenc máiąc ná bácznośći piękność Krolewney oglądáć/ oddáwszy tedy głowę Olbrzymowę Oycu swemu/ áby ią Krolowi Francuskiemu oddał a sam śię w drogę opuśćił/ nie powiedáiąc dokąd/ tedy Klimunt wziąwszy głowę Olbrzymowę ná mieyscu odszedszy z innymi ludźmi/ do Miástá śię wroćił.

Florenc po zábićiu Olbrzymskiego Królá, prágnął dostáć oblubienice iego Corki Żołdánowey.

A Cż namioty Krolewny Egypskiey nie dáleko Paryża leżący/ wßakże obiazd koło rzeki Zeyny/ ktora miedzy námioty á Miastem swą krzywizną byla/ tá krzywizná drogi oney czyniłá wielką mile/ á zwáno wieś ábo Tárzyk przy ktorem iey namiotem były. Máteburgá/ ku tym namiotom po boiu pußćił sie Florenc sam ßczegulny/ nic ná to nie bacząc/ iż tam mnostwo Poganow leżało/ ktorzy byli z woyskiem zábitego Krola Olbrzymskiego: ále gdy sie knim przybliżał/ obaczywßy ie iął z sobą trwoż myśląc iż mu sie było nie żal názad wroćić/ bo bysie za nim byli opuśćili/ chcąc wiedzieć coby tu czynić chćiał/ áże gdy coż przed sie poiadę będą sobie za to mieć/ iżby w poselstwie do Krolewny iádę/ takow rozmyślánie z sobą maiąc/ przynośiłá mu śmiáłość chuć oná/ ktora go widzieć Krolewne ćiągnełá. O iego rdzáwy stroy czynił śmiechu dosyć/ nie tylko Pogáńskiey straży/ ále tez Krolewnie z Pánnámi/ ktore ná ten czas przed wieczorem po zielonych sie łąkách przechadzały. Naprzod Krolewna zayżrawßy go zdáleká/ iż sie ku iey namiotom brał ieláku swym Pannom mowić Coż to mamy zá Posłá z Párzyżá rdzo w iásnym kierysie/ wßákże choć ku słońcu ledwiebánie zábroni nán blásk weyżrzec/ niektore rzekły podobno mą zbroie malowaną dla rdzey drugie ßydząc mowiły nie dlá rdzeć to/ále dla blasku áby nań Pannom nie zawadzał pátrzyć. Niektore zaś mowiły/ á znáćći żeć sie do Pánien przystroił/ iákoby Kominnik/ á ták go rozmaićie ßacowały/ niż sie knim przybliżył. Krolewna bácząc że sie ku namiotom iey ma/ ieła sie z przechádzki ku námiotom przybliżáiąc chcąc słucháć poselstwá iego/ mniemaiąc żeby iuż Páryż Olbrzymowi poddáno/ á ták ten Poseł według ziemskiego zwyczáiu do mnie z poselstwem iedzie w ták rdzáwey zbroy/ y stánowßy

 przed

przed namiotem oczekiwáłá poſelſtwá iego. Flo-
renc też zdáleká bacząc minąwſzy ſtraż ktorzy go iuż
doyźrzeć nie mogli/ poglądał ná wſzyſtkie ſtrony/ ie-
śliby gdźie ktorych hufcá nie ſtáłá/ ktorzyby mu u-
myſł iego przetárgnąć mogli. Abowiem widząc o-
koło Pánny ſzczere biáłegłowy/ myślił toć práwie
kwoli mnie ſię ćiągnie/ iż mi iey nie ma kto bronić/ á
gdybym ią iáko ręką mogł doſtáć iużby mi zá przy-
krę muśiáłá nie mieć/ iżbym ią poniewoli piáſtowáł
dokądbym iey ná śiodło nie doſtáł: tą myślą kniey
przyieżdzáiąc/ áboiąc ſię by mu pod namiot nie uſtą-
piłá/ czynił iákoby iuż ku niey z koniá chćiáł śieść/
á ukłon iey uczynić/ przeto ſię mu ſtoiący tym pilniey
przypátrzáłá/ po twarzy go bácząc iż był coś oſobli-
wego/ w onym iey zadumániu gdy ſię mu przypá-
trzáłá/ rągle ku niey przytárſzy pod páchę ią uchwy-
ćił/ á chybko ią ku gorze wtárgnąwſzy/ wśiodło ią
ſobie wſádźił/ á koniowi boki oſtrogámi wzdiął/ że
ze wſzetkiey śiły bieżeć znim muśiáł/ ále krzyk ktory
uczyniły Pánny zá nią/ wnet ſtráż obáczyłá/ ktorzy
prędkie bachmaty y chybkie bádawie mieli. Ci ſię
wzawod zá nim puśćili około ſtá koni/ ku ktorym
Pánna krzyczáłá by zá nią przyſpieſzáli. Bo áczkol-
wiek iey poimáć nie ſrodze ſię z nią obchodźił/ bo ią
mile ku ſobie przyćiſkáł/ y wielekroć cáłowáł/ ále o-
ná nie znáiąc oſoby/ á ſercá niewiedząc/ bárdzo ſię
trąpiłá/ niewiedząc gdźie ſię z nią podźieć chćiáł/
przeto ſwego wołániá poprzeſtáć niechćiáłá. Ktorey
krzyk Pogánie ſłyſząc/ co naybárźiey przyſpieſzáli/
bo ácz konie ich dáleko prędſze były/ nizli bodźieć Flo-
rencow/ iednák iż on opodál ubiegł niż go obáczyli/
nie mogli ták rychło zá nim nádąžyć/ Florencz Pánnę
chcąc utulić áby go ſłucháłá/ námienił iey oblubieńcá
ż go iuż zábił. Co oná ſłyſząc wołáć przeſtáłá/ o-

ſię iey

ſię iey iał ſwey prace ukarzáć/ że ią dla niey podá ábowiem o iey piekności ſłyſząc przećiw tak okrutne= mu mężowi ſie kuśił/ mowiąc P. Bog moy poſzczę= śćil/ y tegom ſie kuśił/ á gárdło moie ważył/ iáko= bym tylko to oglądał/ dla czegom ſię w tákową tru= dność dał/ á w tym mię P. Bog moy na ten czás do= ſyć poćieſzył/ iż mi nie tylko oglądáć dał ochłodę ſer= cá mego czegom żądał ále mi też do rąk dał/ czegom ſobie winſzował. Aczkolwiek bácżę iż tego na ten czas ſtradać muſzę/ bo wielka nawálność za mną przygná= łá. Jednák że mam nadzieie/ że ia wybiwſzy ſie Ry= cerſko/ záśie czas upatrzę iż W. M. doydę y ſobie zá= chowam J. W. nágradzáiąc/ tę ſzkodę ktorąm J. W. w Olbrzymie uczynił/ iż mię J. W. miáſto niego dale= ko Rycerſkiego y ſtanem godnieyſzego zá Oblubienca przyiąć ráczyſz/ ktory frymárk Panná nań pogladaiąc nie za utrátę przyimowáła bácząc go bydz młodſzym piekniéyſzym y ochotnieyſzym tylko że ſtanu tego niewie dźiała on dokończáiąc rzeczy ſwey ku niey bo baczył bli ſko iuż zá ſobą pogonią rzekł iużći bácżę żeć ná ten czas opuśćić muſzę ſkarb tákowy/ dla ktoregobym świátá wſzytkiego utráćić nie żałował/ naoſtatek y gárdłá mego/ ále iż tego bronić nie mogę/ bym nie miał bydź obrażon/ iuż W. M. od śiebie z konia ſpuſzczam/ áże proſzę by mnie Jaſność twa w łáſkę ſwą przyięła/ w i= dząc po mnie ták Rycerſkie ſprawy ktore tu znowu z tymi Pogány zácznę y dá P. Bog moy ſzczęśliwie do= konam/ z tym lekkuchno Pannę z konia ſpuśćił/ ále iż rękaw ſzáty iey na drzewowym haku uwiązł/ tákże za upominek u Florenca zoſtał/ ktory upominek Flo= renc obwarowawſzy by mu nie zginął do pogonnych pogánow chybko ſie obrocił/ z ktoremi ſie ták mężnie potykał/ że ich o dwanaśćie zabitych ſpadło/ á barzo wiele rannych poczynił/ niż poślednie huſce za niemi

przy=

przytkelyż onego męstwá iego nie mogąc strzymáć/ przednieysza Pogonią/ ięła nazad przed nim uciekać. Ktorych tył Florenc widząc miał iuż za wygrane/ bo się ich gonić rozmyślił/ widząc wielkość przećiw nim ćiągnący/ puśćił koniem ku Paryżowi/ ále iż koń te- go ranny był/ y bárzo zbiegany/ nie mogł pogoniey wtorey ubieżeć/ ácz oni ktorzy mu uciekli pogoniey się wtorey uskárżali/ zeknąwszy się znimi mowiąc: iż żesmy to nie z człowiekiem ále ze diabłem z piekłá wo- iowáli/ bo nas tak wiele poranił/ y pozabiiał/ á nic się mu nie stało/ nad to nam powiedźiał/ iż mu zna- mi łatwieysza walká była/ niż z Krolem Olbrzym- skim/ ktorego iuż zabił nizli tu przyiechał/ oni rzekli/ że nam też to Krolewna powiedźiałá nazad ucieká- iąć/ co nie ktorzy Poganie słysząc chćieli gonić prze- stáć/ ábyło wszytkich o dwieśćie koni. Ale iż byli przy nich Krolowie dwá/ ieden Assyrski/ á drugi Per- ski/ obádwa Olbrzyma zabitego krewni/ niechćieli ći od pogoniey przestać/ ále srogo upominali Rycerstwo swe/ áby przy nich stáli będąc powinnymi/ do gardł swych mśćić się Krola ich zábitego/ zá ktorą pogrożą wszyscy bieżeć zá nim nie ustáwali/ á tak zbiegłego konia Florencowego dogonili/ naprzod go doskoczy- li ći obadwa Krolowie. Co Florenc bácząc/ á drze- wo swe przy koniu włokąc/ bo go był ták związał/ gdy miał Panne porwáć/ porwał drzewo swe á ku nim obroćił/ przypádł mu ná drzewo Krol Perski/ z wiel- kiego zawodu ták że się z koniem nazad przewroćił/ tám w nim Florenc drzewo opuśćić muśiał/ bo nań przytarł Armirał Krol Assyrski/ ále y ten pośmierć się kwapił/ bo Florenc rázowi iego ná stronę skoczywszy ćiął go w rámię przy szyi/ że go śmiech omylił przy- ćieraiąc też hufcy kniemu serce im zgineło gdy nie tylko Pány zábite widźieli/ ále uyźrzawszy odwieśćie

zbroy-

zbroynych Florencowi od Miáſta ná ratunek bieżą-
cych o ktorych Florenc nic ieſzcze niewiedząc/ przed-
śię o ták trudną rzecz przećiw im pokuśił/ y z nimi
śię potkał/ ále iż łacno boiaźliwego ſtraſzyć: Wnet
mu ięli Poganie tył ukázowáć/ ponieważ im boiáźni
przybyło zpomocy Florencowey? Abowiem ſtraż ná
Mieyſkich wieżách/ widząc pierwſzą pogonią zá Flo-
rencem/ dali do Miáſtá ſłyſzeć Klimunt wiedząc chuć
Florencowę/ że śię do Panny brał/ domyśláł śię sam
pewnie ſyn iego w tey niewczeſności ieſt/ przeto Kro-
la Dagobertá Paná ſwego żądał. Aby mu przydano
z kilkádźieśiąt koni/ y koniá podeń á on chćiał oglą-
dáć á dowiedźieć śię coby to tám zá ugony były. Wo-
net roſkázał Krol iednemu Rotmiſtrzowi/ ktory był
gotow we dwu ſet koni/ prawie męſtwá wybornego/
pod Klimuntá koń Krolewſki dán ieſt/ á ták ći prá-
wie ná ratunek tráfili/ ktore widząc Poganie/ tył
Florencowi ukazali/ Florenc ſam z ſobą rozmyśláiąc
ieśli ie ma gonić/ máiąc ná bácznośći/ koniá ſwego
zbiegłego/ y ktemu ránnego/ iął śię po koniách Kro-
low zábitych ogłędáć/ ieśliby mogł ktorego z nich po-
imáć/ á miáſto ſwego użyć/ álić uyźrzał rátunek ſwoy
á Oycá ſwego Klimuntá náprzod przyſpieſzaiąc/ kto-
ry wielkim głoſem Pánu Bogu dźiękował/ iż go ży-
wo záſtáł/ ktoremu Florenc rzekł: ále pátrz Pánie
Oycze iákomći koniá ták drogiego przedał/ że mi pśi
żań nic nie dádzą. Klimunt odpowiedźiał: O ſynu
bądź dobrey myśli iuż ten koń dobrze zápłácony. A-
bowiem tobie cáłe Xięſtwo iuż Krol dárowáł/ ktoreć
oddá po páſowániu Rycerſkim/ w tym przyiechali y in-
ni zá Klimuntem/ winſzuiąc Florencowi wiele dobre-
go á weſeląc śię ze zdrowia iego/ ukázuiąc mu wiel-
ką uczćiwość/ y wyſłáwiáiąc iego zwyćięſtwo/ bo
widźieli iákie zęſtępy przećiw ſobie miał/ ktore od
śiebie

śiedźie odegnał á drogę zá nimi ichże krwią włásną polał: ieli się go rádźić/ ieśliby zá Pogány mieli się opuśćić/ czego ácz ini nie bárzo rádźili/ wszákże Florenc ná swą pieszczotę ktorą z Pánną miał/ pomniąc rádby ią był záś dostał/ bo ią tuszył bespieczniey ná ten czás unieść. Przekłádał tedy Rycerstwu zysk wielki/ ktory w prożnym obożie mogą naleść/ bo ći Pogánie zátrwożeni/ ktorzy ućiekli bedą wielkość násze wysławiáć/ wczwornásob/ ktorzy się polękawszy śmierći Pánow swych/ z trudná się nam oprzeć mogą by nie mieli odbieżeć obozu swego/ tym ułákomił Rycerstwo iż mu powolne było raduiąc się zyskiem potuszonym/ ále Florenc tylko o Pánnie myśli/ áby iey záś dostał/ ále go nadźieia na ten czas omyliłá/ ábowiem Pánná z przestrachu uszedszy/ á do swoich się dostawszy wnet się zá rázem ku Oycu wezbráłá/ niechcąc dáley fortuny pokuśić co Florencowi nie ná rekę było/ ále Rycerstwu iego bárzo się dobrze wzdárzyło ábow: Pogánie złe nowiny wysłuchawszy ze strony Krolow swoich/ bárzo się ulekli. Nád to trwogá od straży przyszłá/ iż Fráncuzowie zbroyną reką knim ćiągną/ co owi ktorzy ućiekli łácwie uwierzyli/ bo ich od Miástá ćiągnąć iuż widźieli/ á ták się ich wiecey domyśláli/ nád co innym złe serce czynili/ mowiąc: iż ieśliż Fráncuzowie tákowi mężowie są/ iáko ten młokoszek/ ktory Krole násze pobił/ dáleko nám lepiey ze diabły się potykáć/ niż z tákowym mestwem/ bo by ich sto było nogá nas nie uydźie/ choć nas o trzydźieśći tyśięcy iest/ tákową powieśćią iuż pierwey boiáźliwe łátwie odstrászył/ co ktory porwáć mogł z tym się pośpieszył/ á zá Krolewną co rychley do woyská wielkiego ućiekał/ do ktorego przez cztery mile ieszcze było. Fráncuzowie do Obozu przyskoczywszy/ tych co omieszkáli/ ábo ránni byli pomordowáli/ pozostáłych trze-

zy w námiećiech náleźli/ około ßeśći ßet grzywien
złotá: procz innych ſtátkow ktorych z biegli Pogánie
odiechali/ to miedzy ſie rozdzieliwßy wßytkim ſie rá=
dośći ſtáły/ tylko Florencowi nie ſtáło zá iego/ gdyż
tego nie doſtáł o co ſie prácowáł/ á ták ſie z tym do
domu wroćili.

Iako zbigli Pogánie do Zołdoná y z dźewką iego
przyſzli a złę nowiny z ſobą przynieśli.

LVd Krolá Olbrzymſkiego pozoſtały/ ták że y dwu
Krolow zábitych/ od Fráncuzow przeſtráßeni/
práwie wßytkiego odbiegßy/ nocą do Dábmártu
przybieżeli/ uſkárzáiąc ſię ták ćiężkich ßkod ſwoich/
ktorych tylko przez iednego Fránçuzá doſtáli o kto=
rym twierdźili/ iż nie człowiek ále diábeł bydź muśi
bo nie tylko nas wiele poránił y pozabiiał/ ále tez
y onych Krolow dwu/ y niezwyćiężonego Krolá Ol=
brzymſkiego/ ſam ſwą reko włáſną zábił/ á gdy mu
pomoc przyßłá/ wßytkich nás od máietnośći náßych
zegnáł. Co Zołdan ſłyßąc/ á zwłáßcza o śmierći Ol=
brzymowey/ bárzo ſie ulękł y zafraſował ták że przed
wielkim żalem dobrze od rozumu nie odßedł/ á ço
naywięcey dla Corey ſwey/ ktorą mu był w opiekę y
w obronę polećił; przeto z prędká iákby ze ſnu pytáł
ich o Márcebilli Corce ſwoiey/ o ktorey gdy mu po=
wiedźieli/ że tez przy woyſku iedzie niwczym nie ußko=
dzoná/ wßákże zá nászą pilnośćią á trudnośćią/ kto=
rąſmy dla niey podieli. Albowiem ią był tenże Ry=
cerz poimał/ ktory Oblubienca iey zábił/ y nas ták
bardzo poßkodźił. Gdy Zołdan uſłyßał o zdrowiu
Corki ſwey/ prawie záśie ożył/ wßákże mu zmyśli
zeyść nie mogł ták poważny Rycerz/ ktory ták Ol=
brzymá niezwyćiężonego zwálczył/ o ktorym mu ták
powiedźieli: Naiaśnieyßy Krolu kto ná tego wey=
źrzy w ubierze iego/ nie oſądźiłby godnym bydź ku
páśieniu

páśieniu świni: Ale kto śie mu dobrze przy pátrzy/ uyźrzy prawie postać Anielską/ moc á okrućieństwo diábelskie/ á cudność zbroie iego/ nie stoi załatany zebracy płászcz/ á wszákże mocą iey innych sto przeniosł/ ktore są napiękniey polerowane/ miecz iego iáko o zog zardzewiały znać że krwie ktorey wiele przelewa nigdy z niego nie śćierá/ iedno iey ták przysychać da, drzewo iego by głownia/ áż okowy nie znáć nie iest ná nim żadna ochędożność Rycerská/ ktoraby uczćiwie przećiw Rycerzowi wálczyć mogł/ iedno rowniby psy bić/ ták śie przyrządził. W tym przyiechálá Márcebillá Corá Zołdánowá o ktorey usłyszawszy / z radośćią przećiw niey wyszedł/ mowiąc: Witayże moiá miłá boiárko/ iákożći śie w tym boiu powodźiło/ oná mu płácząc do nog upádłá prosząc go przez Máchometá Bogá ich áby śie upádkiem ták zacnego Rycerstwá nie kaiał ánázád nie myślił dokąd by śie nie pomśćił ták wielkiey utráty/wszyscy przytym stoiąc wespoł z nią płakáli/ á wszákże śie żáden z iey umysłem nie zgádzáł/ ábowiem płácz tey wszyscy sobie ták wykłádáli/ żeby oná szczesćiá Fráncuzom nieżyczyłá/ á toż strony strácenia Olbrzymá oblubieńcá swego/ ále by iey kto był w serce weyzrzeć mogł/ inszaby był myál á przećiwną oglądáł/ niżli Oćiec iey y z rádami rozumiał. Abowiem oná niedbáiąc upadku Fráncuskiego/ Oycá ku woynie pobudzáłá/ ále áby tym bespieczniey blisko Párzyżá byłá/ á tám śie z miłym Florencē spokoyniey widźiáłá/ ktorego sobie dáleko nád Olbrzymá policzáłá/ náwiecey strony zwyćiestwá iego bo ku Rycyrskim rzeczom naywyższey uzywa/ á nie mniey toż młodość iego/ á kráye iego u śiebie uważáłá z ktorey rozsądzáłá iż był wysokiego stanu á ztąd wielce przez niego rázyłá/ przeto z tey przyczyny Oycu przysykowáłá / áby zácżetey wálki nie zániechał.

Co iey Oćiec wziąwszy ią Bogu swemu

przysięgáiąc obiecáł/ iż áni w nocy/ wednie nie má
się myśl moiá uspokoić/ dokąd Ziemie Fráncuskiey
nie zburze. Lud wszytek wytraćiwszy/ Królá ich Dá=
gobertá przed sobą łupić/ á wespoł z tym rdzáwym
Rycerzem/ ná proch spalić dam/ á ták má miłá Coro
opuść ten smutek twoy/ á dobrey myśli bądź/ bo iá
koś ty mnie zwykłá ćieszyć/ ták iá też pilnośćią moią
smutek twoy wwesele obroce a z tym sobie pokoy uczyń
á spiy ná to dobrze/ bo bárdzo w krotkim czásiez/
zyszczesz te obietnice moie/ zá co mu z ukłonem po=
dziękowáwszy/ do swey łożnice szłá/ ktorą iey Pánny
z wielką pilnośćią usłały/ ále iey ono usłánie uspić
cáłą noc nie mogło/ bo strony teskliwośći ktorą
przez Florencá e miłe pocałowánie iego miáłá/ po=
mniąc ná zálecenie iego/ w ustáwicznym á skrytym
lámenćie leżáłá/ Bogom się swym náwięcey uskárżá=
iąc/ iż oni dopuśćili się w Chrześćiáństwie rodźić/
ták pieknemu młodźieńcowi/ á ták nieprzezwyćiężone=
mu Rycerzowi/ ku ktoremu oná wszyckim sercem przy
stáłá/ gdyby się iedno chćiał iey wiáry iąc oco potym
námyślnie Bogow swych prosząc/ áż do dniá nie usne=
łá/ przeto gdy się oświtło/ przesłáć sobie kázáłá/ á=
żáby iey sen przyść mogł/ ále y to pomoc bynámniey
nirchćiało/ Pánny przygledáczki bácząc iey ćieszkie
myalenie bárzo pilnie iey prośiły/ by im to ziáwiłá/
ále tego żadná od niey doyść nie mogłá. Potym się
ná to udáła Pánna Arymodá/ Krolewna z Asyryey/
ktorą oná nád wszytkie inne miłowáłá ta uniey upro=
śiłá/ iż iey objáwiłá myśl y troske swoię. przerzeczo=
na Pánná słysząc/ bárzo się zdumiałá/ y udáłá się ná
to/ chcąc iey go obrzydźić/ ięła do niey mowić: y
mogłże mizernieyszy żebrák ták iásnego rodu Pánnę
ułowić ábo ią czym ułakomić iako się temu ułowić dá=
łá. Abowiem by też nápięknieyszy był żeby J. W. ták
marnym chłopowicem stán á dom swoy poszpećić

pospećić á zelżyć chćiáłá/ tá sámá przyczyná mo-
głáby w wáßey J. te teskność ugáśić/ nie rzekąc że-
byś swą śliczną urodę/ tákiemu chłopu mátnemu
podećilić miáłá/ w ktorey cudnośći poimáni są wiel-
cy Krolowie y Xiążętá Oycá wáßey J. służąc/ ie-
no przez miłość J W. y dla czegoż Olbrzymski Krol
służył/ izáliż máietnośći żądał: Gdyż ten był nád
wßytkie inne Krole/ nie Fráncuskieyći Ziemie sobie
prágnął/ dlá ktorey zginął/ iedno iż wiedział chuć.
J. W. ku tákowemu imieniu/ á przeto gárdło swe wa-
żył/ chcąc tákiego upominku dostáć/ ktoryby był
mogł łáskę wáßey J. otrzymáć/ po dźiś mu J. W.
opák oddawaß iż morderzowi iego też łáskę pokázy-
wáć ráczyß/ dlá ktorey on zginął á potym tażyß kto-
ryś ták przyiáćielá wiernego zábił/ ázáby nie słu-
ßniey o tego gárdło stáć/ ktory mię poćiechy mey po-
zbáwił. Ná co iey oná odpowiedźiáłá: Ach Pánno
śiestrzyczko miłá/ tym mię nic poćießyć nie możeß
gdy mi wßelką rzecz opák wykłádáß. Bo iá mám z
przyrodzenia mego nawiękßą chęć ktemu/ ktory sobie
rowniá niemá/ á iż Olbrzym rowniá niemiáł/ tegom
do końca niewierzyłá/ przetom się tu na woynę pu-
śćiłá/ chcąc tego práwie doznáć czegom iuż doßłá/ y
tegom widźiáłá ktory go zwyćiężył/ nád to y ten
Páństwá nie ßukáiąc dlá mnie gárdło ważył/ oczy-
mech z ust iego słyßáłá/ y wielką przyiaźń po nim po-
znáłá/ co się tycze iego ßpetney zbroie/ w ktorey ták
piękná rzecz záwártá/ y ták drogá cnotá y męstwo/
śnać on te ßtuki ßpetną zbroią zákrył/ áby koßto-
wnośćią swą przećiwniká swego nie odgániáł/ ále
áby go ręką swą zgłádźił/ ktemu zbroie dosyć pe-
wną ácz nie chce go nośi/ á z tad sądźić nikt nie
może/ áby on zbroie ták ßpetną z niedostátku nośił/
ibowiem iego rozmowá/ y piękná postáwá ukázuie
go być

być wielkiego Krolá ſynem/ o czym iż ſię wywiedźieć nie mogę ieſt mi nawiękßa cżyca/ ábym wiedźiálá iesli mię godźien/ áczkolwiek iedne winę do niego bácżę/ ále tę miłość moiá y Bogow moich może odmienić iż on znáiąc k ſobie moię wiecżną miłość/ ktorą ia też w nim k ſobie báczą iáſną bácżę/ mám zá to iż dlá mnie/ á żądánia mego wiárę ſwą błędną opuśći á do Bogow moich przyſtánie/ co gdy ucżyni/ iuż o rod iego dbáć nie będę/ poniewaz ſię ſtánie Bogow náßych ſynem/ bo ázaß może bydź kto rodu ßláchetnieyßego/ iedno ten ktorego Bogowie náśi z cudzey wiáry zá ſyná przymą/ tego ſię ſámey zwierzáiąc/ moiem ći myśl ziáwiłá/ proßąc áby to miedzy námi tylko zoſtáło/ dla miłośći tey ktorą miedzy ſobą máwá. Rownie tá myśl y tá teſkność nie mniey Florencá trápiłá/ o ktorym też poprzeſtáwßy/ od Krolewny powieść uſłyßemy.

### Iáko Florenc zboiu od Rycerſtwá był do Páryżá prowádzony, od Krolá Dágobertá y pomocnikow iego przyięty á co mu zá poſługę obiecał

PO rozbićiu obozu Pogáńſkiego/ gdy go Fráncuzowie złupili y wßytko zábráli ucżynili ochędożny ßyk ktorym ku Páryżu ćiągnąc Florencá z Oycem iego ucżćiwie prowádził/ nioſąc przed nim on iego miecż cdzáwy/ zá nákoßtowny cyßy kleynot/ ktory mi wielce pomocy ucżynił/ iż nim tego zábił dlá tego ſię oni nájwięcey lękáli/ o ktorym przyieździe ſłyßeć/ wßytko Miáſto Páryż przećiw iemu wyßło ábowiem tákiego Rycerzá káżdy prágnął widzieć wßyſcy też Krolowie y Kiążętá pomocny przećiw iemu wyiecháwßy/ miedzy ſobą go prowádzili/ ták do pálácu Krolá iego ktory go z chućią wielką ocżekiwał/ áby mogł iuż pierwey oglądáć bo nie dźierżąc nic tákiego drzewiey o nim/ ále wielką nań bácżność mieli/ przeto nie był

ták

był ták znáiomy. Gdy tedy w Zámek przyiechał/ miecz swoy rdzáwy wziąwszy/ przed Krolem Dágobertem poklęknął/ ktoremu Krol powstáć kazał/ á wedle śiebie mu śieść kazał godnym go bydź wysłáwiáiąc czego Florenc ácz się zbrániał/ iednák się wolą Krolewską stáć muśiáłá. Siádszy tedy Florenc zá Krolewskim roskázániem/ záczął do Krolá mowić Náiáśnieyszy M. K. gdyż Pan Bog ná mię poddánego W. K. M. ták łáskáwie weyźrzeć raczył/ á przećiwniká Korony tey ręką mą pokorał/ áby W. K. M. tá pámiątká tym poważnieysza byłá/ posłałem głowę tego okrutniká/ przez Oycá mego bom sam myślił ieszcze co pożytecznego wyrządźić; ná czymech się iednák nie práwie omyślił/ bom ieszcze ktemu dwá zacnych Krolow zábił/ á z tym się W. K. M. zákázáć umyślił/ y dáruię W. K. M. ták zácny dar tego Olbrzymá głowę/ wespołek z tym mieczem ktorymech ię ućiął/ ten ácz nie ochędożny/ ále tego dniá do brze sprobowany/ śmierćią trzech poważnych Krolow/ nieprzyiáćielow tey Korony. Przeto te dwá upominki rácz W. K. M. dla pámiątki ode mnie zá wdzięczne przyiąć/ á mnie przy nich nie zápámiętáć. Co mu Krol Dágobert z dzięką obiecał/ naprzod obiecuiąc iemu znák Rycerski przez pasowánie/ ktorego dáley tutá odwieść nie chćiał/ ktemu godne wychowánie ku takowemu stánowi/ áby ktemu był strożem zdrowia Krolewskiego/ że by záwsze osobą swą był w woysku przy Krolu pilnuiąc go przeto go y Marszałkiem swym uczynił/ poddáwszy mu dochody temu należące. Co Oćiec iego Klimunt Náiáśnieyszy Krolu/ iedno by mi nań nie wieło wychodźiło/ boć mie iuż nie mało kosztuie/ ku czemu się Krol rozśmiał/ á ku Florencowi rzekł: miey prosżećię bacznośc ná stáruszka tego/ ktorego słusznie czćić mász/ iáko Oycá swego/ bo on ćiebie tu z zamorzá przy-

dza przy-

cza przyniosł/ y z wielkim nákłádem wychował/ przeto ſię ieſzcze boi/ by na ćię nákłádác nie muśiał/ á ták ſzanuy go á miey go w bácznośći/ áby z nágrody twoiey mogł poćiechę wźiąc/ bo ćiebie P. B. wielce ubogaćił przez tákowe cnoty/ ktorymi ćię obdarzył/ podobno dla tego/ ábyś ſtárość ich oboygá opátrzył/ y ſyna ich opiekunem był/ co wſzytko Florenc ſzczerliwie obiecał/ Krolowi z nauki dziękuiąc. Krol Fráncuſki ważąc ſobie dar Florencow/ chćiał tákową chuć iego wſzytkiemu Miaſtu źiáwić/ przeto głowę Olbrzymowę na wyſoką zerdz dał wetknąć/ á z niey miecz záwieśił/ ktorym ućięta byłá/ y dał to śrzod rynku w Paryzu poſtáwić áby káżdy oglądał. Co gdy lud poſpolity vyźrzał/ á wielkość ony głowy oglądał/ dopieroż chući doſtał/ Florencowi ſię przypátrzyć/ coby zá wielkość wſobie miał iż ſię na wielką rzecz pokuśił/ á ták mięższey ſzyi kuśćięśćiu zdołał.

Iáko Florenc na Rycerſtwo pásowán, od Krolá Dagobertá, przy bytnośći Ceſárza Othoná, y innych Krolow y Xiążąt.

NAzátym wezwał Krol Dágobert Rad ſwoich/ ktore do gośći ſwoich rozeſłał prosząc ich/ áby ráczyli bydź przy Rycerſkim pasowaniu Florencowym ták ſłáwnego Rycerza: Oczym Krolowie y Xiążętá słysząc z wielką ſię chućią ku temu kwápili/ ták iż Othon Ceſarz Rzymſki/ náprzod ktemu przyiechał chcąc w tŷ ták zacnego Rycerzá uczćić/ ſam go w Kirys koſztowny ubrał ktory mu Krol Dagobert z ſwoiey zbroynice darował Ceſarz ácz nic ni oczym niewiedział áni otym pomyślił/ iżby Florenc iego ſynem był/ iednak chęć przyrodzona ták Othoná kniemu ćiągnęłá że go ſám w kirys ubieraiąc/ nie mogł ſię powśćiągnąć/ muśiał go zápátrzywſzy ſię nań pocáłowáć/ á Synow ſwych wſpomniawſzy/ muśiał záplákáć/ Kro

lowie

lowie inni pozniey ku temu ubieraniu Rycerzá nowe-
go przyiecháwszy/ widzieli że go Cesarz sam ubierał
wnet sie oni prędko kniemu rzućili. Krol Hiszpański/
przypasał mu miecz kosztowny: Krol Irlandski/ wo-
dział mu rękawice: á Rakuski Xiąże helm. Naosta-
tek powstawszy Pan iego Krol Francuski/ włożył
nań łańcuch złoty mowiąc kniemu: Pan Bog wsze-
chmogący racz was we zdrowiu zachowáć/ á Rycer-
stwá przyiętego fortunnie dáć używać na długie czá-
sy. Toć był porządek/ y zwyczay pasowania Rycerza
niż był probowan/ iako niżey usłyszemy. Ale Kli-
munt domniemany Oćiec iego/ mniemał żeby prze-
pomniono ostrog mu przypiąć/ ktore sie potym miało
stać/ gdy na probę miał iecháć/ záwołał Klimunt
w kąćie stoiąc do Krola Dagoberta: Miłośćiwy Kro-
lu/ przećię ieszcze ten nowy Rycerz nie we wszytko
przyprawion iakoby miało bydź/ ábowiem mu zgoto-
wanych ostrog nie przypięto/ ále ieśliby sie tym kto
żádźić miał/ á mogło by to być zá wolą W. K. M.
ia mu ie sam przypnę. To Krolowie słysząc: ieli sie ie-
go prostoćie śmiáć/ ábowiem báczyli iż Klimuntá
łákomstwo uniosło/ bo widząc ostrogi złote/ przeto
na nie dobrą bacznośc miał/ boiąc sie by tam nie zo-
stały/ gdyż sie syná swego spodźiewał doma/ iáko
pierwey chowáć. Krol Dágobert chcąc śmiechu przy-
czynić/ á tym gośćie swe weselić/ rozkázał Klimunto-
wi za żądaniem iego/ áby ostrogi przypiął nowemu
Rycerzowi: Klimunt mniemaiąc by miał dokazáć/
á iżby sie mu według myśli darzyć miało/ porwał sie
ktemu prędko/ wziąwszy ostrogi uklęknął mu do nog
á nie mogł rozeznać na ostrogach ktora na prawą/ abo
na lewą nogę należałá/ ábowiem choć prawą trafił/
tedy nie wiedział/ z ktorą stronę pasek abo przączka
bydź miałá/ á ták sie skubł około nich máło nie godźi-
ne/

godźine/ czyniąc poniewoli śmiech przyglądáiącym/ aż naostatek sam sobie iął łaiáć. Nie wiele̜m tego iáko żywo czynił/ á od trzydźiestu lat nie miałem w ręku ostrogi/ á wżdy mię teraz diabeł omámił/ iżem sie ták sprawnym stáć chćiał/ czynić to czego nie umiem/ á zatym mu sie prawie ześlep wzdárzyło/ dla tego rzekł lepszy kátany/ by mi był kto dawno na łaiał/ dawniey bym sie był obaczył/ á gdy mu ostrogi przypiął/ á Florenc wolno przed Krolmi w kirysie stał/ ktory mu ták bárdzo służył/ że go w nim wszyscy chwalili/ z wielką chućią nań pátrząc. Potym Krol Dagobert powstał/ a Krolow wszytkich żądał/ áby z nim do ogroda iechali á nowego Rycerza według ziemskiego zwyczáiu sprobowáli. Prowadźili tedy Florenca áż do konia iemu zgotowanego/ gdźie też wszyscy Krolowie y Xiążętá ná swoie konie wśiedli. A gdy do ogroda wiechali/ w ktorym był mocny słup wkopany/ ná ktorym słupie dwá pánćerze gęste záwieszone/ y dwiema ie powrozami zákryto/ do ktorych rzeczy nowi Rycerze zwykli gonić/ á ktory od swego razu padł/ nic pásowanie nie ważyło/ a choć też nie spadł ále onego czworgá drzewem nie przeráził/ y temu pássowánie częśćnie uczyniło ten zwyczay Dágobert Krol Florencowi powiedźiał: ktoro z nim ná Ogrod wiechał. Co Klimunt usłyszáwszy do Krolá Dagobertá rzekł: Miłośćiwy Krolu: áż ten zwyczay źiemski iuż iest stáry/ á przećie szálony izáliż nie lepiey te moc ná nieprzyiáćielá żywego obroćić/ á z żywego martwego uczynić/ niż sie tu próżno z tym słupem biedźić/ czemu sie záś Krolowie ieli śmiáć. Ale Florenc obroćiwszy sie do Oycá swego rzekł: Oycze miły proszę ćię nie wkładay że sie w to/ byś miał czego



Krolo-

Krolowi bronić/ boć y temu czás przyidzie/ iż te
y Pogány gromić będziemy/ gdy tego będzie po-
trzeba. Tedy Klimunt do niego rzekł: O miły
Synu/ kiedyć mocy nie żal iedźże k niemu. A prze-
harcowawſzy Florenc koniem kilkokroć y tám y ſam/
kazał ſobie drzewo podáć/ y zágniewawſzy ſie w śrzo-
dek ugodźił/ á przez wſzyſtko gwoto przebił/ c
ſie pierwey innym nie przygadzało/ aby ták wſzy-
ſtko zá razem przebiwſzy/ mieli ſami ná koniách zo-
ſtáć/ co od tego wſzyſcy widząc wielce go wychwa-
lali/ winſzuiąc mu ſzczęścia ku tákowey czći Rycer-
ſkiey/ á iżby go ná długi czás używał/ ziomkom
ſwym ku obronie á ſobie ku rozmnożeniu wieczney
ſławy. Z tymże Krol Dágobert wezwawſzy go kazał
mu wedle śiebie ſtánąć/ y iął Krolow y Xiążąt
wſzyſtkich prośić/ aby z nim y z tego nowym Ryce-
rzem obiadowáć raczyli/ á iemu pomogli nowego
Rycerza częſtowáć/ w co wſzyſcy zezwolili/ á ták
ſpołecznie prowadźił go do Pálácu Krolewſkiego
To ſie wnet po Mieśćie rozſławiło/ iż tákowa bie-
śiádá miáłá w Zámku bydź. Przeto co kto umiał
chćiał ſie z tym w Zámku okázáć/ áby tám co záſłu-
żył ſwą krotochwilą. Przeto niż Krol Dágobert
gośćmi ſwemi y z Rycerzem nowym przyiechał/ z o-
groią ku Zámkowi, iuż ſie grácżow rozmáitych d
Zámku naſzło. Co gdy Krol iął w Zámek wiezdżać
káżdy z ſwą muzyką iął go witáć/ ták iż ile ie
kolwiek y iáko rozmáitą grą/ tedy iednák ták zgo-
dnie wſzyſcy iedne notę gráli iż iákoby ieden n
Orgánach grał/ ktorey zgodźie wſzyſcy gośćie ſ
dziwowáli. Tylko Klimunt domniemány Oćie
Florencow/ mniemáiąc by ſyn iego miał wſzyſtk
płáćić/ iáko ſtoł Krolá Dágobertá z gośćiami ieg
do Pálácu wprowádzono. Klimunt wźiąwſzy ki

do

do gráczow ſie zágnał/ á gdy ich kilká oną łáſką połbu uderzył/ niechćieli drudzy oney zápłáty czekáć/ ále káżdy chćiał pierwßym bydź przed Zámkowymi wroty/ á ták widząc ieden drugiego ućiekáiąc/ nie- chćiał ſie z nich żaden oprzeć á Klimunta ſpytáć czemu bije?/ bo káżdy z nich mniemał/ by to wy- gnánie ich ſtáło ſie z rozkazánia Krolewſkiego/ á ták ſie żaden o przyczynie dowiádowáć nie śmiał/ áż gdy opodal od Zámku odeßli/ ſtánowiwßy ſie ieli ſie dopiero coſpytowáć/ coby ſie to uczynił/ iż wßyſtkie precz wygnano. W tym niektory Florencowi powiedźiał/ co Klimunt gracom uczynił/ y zafrá- wał ſie bárdzo Florenc/ á z tym bieżał do Oycá ſwego/ pytáiąc go czemu by to uczynił/ on odpo- wiedźiał/ że to dla tego uczynił/ że mu przez ußy brzmiało/ á ießcze niemniey dla tego żem ſie obá- wiał/ iż mnie to wiele bedźie koßtowáć/ gdy zá ćie bedę muśiał płáćić. Florenc záś do niego rzekł: Ach miły Oycze bárdzo źle uczynili/ żeśćie Krolo- wi tego krotofile rozegnáli/ ktorą on gośćie ſwoie uweſelić miał/ mnie áni was nic ſie to nie tyka/ ɫoß á ták was prze Bog proßę/ myślćie o tym iákoby tu mogli przywabieni bydź wßákći to nie ná naß groß/ ále to ná Krolewſki pydźie. To gdy Klimunt uſłyßał/ iż rzemienia nie miał poćiągáć nie długo ſie oćiągáiąc/ wnet z Zámku pobiegł kogo potkał tego pytał/ dálekoli gracze odeßli/ á gdy mu ie u- kazano/ iż ſtali w gromadźie rádzący/ iął ſie Kli- munt z dáleká ná nie oną łáſką kiwáć/ wabiąc ie k ſobie/ áby mu zá nimi nie trzebá z dáleká iść. Ale gracze widząc go z kiiem máchaiąc mniemáli áby im ießcze y ożił/ on chcąc ie tym lepiey ſprá- wić iął ſie ku nim przybliżáć ále oni bacząc iż k nim idźie/ pámiętáiąc ná one powałki ktore im ná

Zámku dáwał/ niechćieli go doczekáć/ ále káżdy ią
sie ku swemu kątowi bráć/ gdźieby sie mogł nay=
bespieczniey opátrzyć przed Krolewskim Márszał=
kiem/ bo go ták sobie poczytáli nie znáiąc go. Dru=
dzy záś co go ználi/ mniemáli by dla syná ku tey
cći przyszedł/ á ták go żaden czekáć nie chćiał.
Widząc Alimunt iż przed nim uciekáią/ przyszedł
w więtszą cięszkość/ albowiem zá nim wzáwod
przyśpieszał/ nádto bácząc iż sie kiiá bali/ kiy od
siebie zarzućił/ á gdy ták przez kiiá wzawod bieżał/
opádli go psi/ y niewiedźiał záś przez kiiá co mia
począć/ iął sam w sobie narzekáć gdy go ludźie od
ieśli. A zażem ia nie szalony człowiek/ iż gonić mu
szę/ á nie mogę dogonić tych ktorem pierwey prec
wygnał/ kiiem też miał/ gdy mi go było nie po
trzebá/ bobym był nie wygnał: Teraz záś gdym
psy miał odegnáć/ tedym kiy zárzućił/ on om wszy
stko opák czynił/ niewiem iáko mię Krol zá to przy
witá/ álec prozno muszę tám dla syná iść/ boć tei
záś nań czekáć bedą. A gdy záś do Zamku przy
szedł chćiał sie synowi uskarżać swoiey niefortuny
Ale Florenc ná ten czás niewiedząc z Oycem swy
własnym z Cesarzem Othonem śiedząc rozmawia
Albowiem go Othon Cesarz pytał/ proszę was p
wiedźćie mi/ iśliśćie wy Syn prawy iest Alimu
ta stárego Florenc odpowiedźiał: Miłośćiwy Cesa
rzu/ powiádáiąc prawdźiwie tedy on z strony wy
chowánia mego y pilnośći ktorą przy mnie miał y
żoną swoią iest mi Oycem dosyć/ ále z strony r
dzenia tedy nie wiem czyich iest/ bo iáko rozumie
tedy mię zá morzem kupił/ á w tę stronę z wielk
trudnośćią przyniosł y wychował. Cesarz one sło
słysząc uważał ie przy sobie/ álec nic twierdźić n
mogł/ tylko że mu serce k niemu pałało/ y rz

Do nie=

do niego: Niechćielibyśćie wy u mnie ná Dworze bydź gdyby nas Pan Bog poćieszył/ á te walke nam szczęśliwie skończył. Florenc odpowiedźiał: W prawdźie ć mi Oćiec ten moy ktory mie wychował bárdzo miły jest. Krol Dagobert ktory mie ták uczćił/ y ták mnie sobie waży/ nie iest mi mniey mił/ ále to wszystko dźieie sie námienionymi przyczynámi/ ále chuć ktorą ku W. J. mam/ iest mi prawie przyrodzona/ iż opuśćiwszy tych pierwszych dwu moich przyiáćielow/ nie mogłbym W Cesarskiey J zostáć / gdyby mnie W. J z sobą mieć/ ráczył / z tym dokonawszy z Cesarzem rozmowy swey/ Oycá Klimuntá uyżrzał/ y k temu poszedł chcąc go spytáć/ ieśli záś gracze przywabił / ále Klimunt iął sie z wielkim lamentem uskarżać/ iáko sie mu niefortunnie wodźiło. Co inni Krolowie y Xiążętá bácząc / mniemáli áby mu sie co żáłosnego przydało/ ieli sie o frasunku iego pytáć ktory gdy im Florenc rospowiedźiał/ uczynił im śmiech krotochwilnieyszy/ niżli oni wszyscy grácze/ álbowiem przez wszystek práwie obiád muśiał im Klimunt troski swoiey Historyey pokilkákroć powtárzać/ ktorą on ták smutnie im powiedał/ że żaden z nich śmiechu powśćiągnąć nie mogł / á ták im Klimunt miásto wszystkich gráczow był ktore im rozegnał. A iż Klimunt żałośnie Historyą przygody swey przepowiedał przypádłá mu k temu nowá przygodá/ ktorá mu nie máło głowy przez on obiád zwierćiáłá. Albowiem on widząc ták wiele potraw kosztownych y rozmáitość win drogich mniemał żeby to on wszystko zá Syná płáćić musiał ponieważ że sie temu ku czći dźiało: A to iż w támtych stronách zwyczay miedzy ludem mieyskim iest. Jż gdy sie kto ożenia/ álbo mu żoná zległa/ álbo mistrzem ná rzemieśle został álbo iákim Vrzędnikiem mieyskim

 skim

ſkim/ tedy ten ſpráwuie uczte/ y prośił gośći do
niey/ ále ſie oni wßyſcy proßeni ná one uczte zło-
żą/ że ſie oná uczta zápłáći/ y zyſk onemu ktory
ich wezwał zoſtawa tenże też zwyczey ieſt miedzy
białemi głowámi/ chybá kto ßlachectwa używa/
álbo tákiey powagi/ tedy ſie tákiey zwykłey żebrá-
niny wſtydźi/ á gośćiom ſkłádáć nie dopuśći. Ale
Klimunt w tym zwyczaiu ſchowany obawiaiąc ſie
by nie muśiał tego rządu ſam przypłáćić/ co u śie-
bie uważaiąc/ nie bárdzo weſoł był/ przeto ſmu-
tnie wßyſtko gadał/ wßákże ßáncu ſwego w tey
mierze przebáczyć niechćiał/ ku czemu mu też do-
brze ſłużył on źiemſki zwyczay/ iż tám ku ſtołu śiá-
dáiąc ßáty zwierzchnie álbo odźiewalne z śiebie
ſkładáią/ tákże y oni gośćie Krolewſcy uczynili ni-
ku ſtołu śiedli. Po oney tey ſpráwie ſwoley ktorą
Pány weſelił/ gdy ſie iuż rozweſelił ieden z drugim
krotcził: niektory z drugim rozmawiał/ tákże iuż niki
nie baczył ná Klimuntowe dworſtwo/ czeladź też
iuż podweſeliła ſobie wßyſcy w beſpieczeńſtwie be-
dąc/ nic ſie żaden nie obawiał by mu co zginąć
miáło. Klimunt bácząc czás ku ſwemu przedśięwźię-
ćiu/ począł Pánom kryiomko ich ßáty ſprzątáć á
tam ie odnośić/ gdźie było dáno złożenie Floren-
cowi/ támże ie zámknąwßy klucz do śiebie wźiął.
A gdy iuż wieczor przyßedł/ że gośćie ieli do domu
bráć/ káżdy ſłużebnik do ßáty Páná ſwego ſie po-
rwał/ á nienálazßy ich ieli ſie o nich pytáć/ ále ná
pytánie ſług niechćiał ſie Klimunt ozwáć: Ale gdy
gdy iuż ſámi Pánowie ſukáć poczeli/ ták iż y Krol
Dágobert gniewem być począł/ chcąc wiedźieć ie-
śliby kto kunßtował czyli z korzyśćią chćiał wyść
Klimunt iął Pány ćießyć by ſie nie kłopotali/ álbo-
wiem tu nic nikomu nie zginie/ ále kto chce z tąd n
ſwey

ſwey ßácie wyniść/ ten ma ſwoy rząd záplaćić/ ále-
bowiem ſyn moy ktoremu ktoli Krol iego miłość
te y cześć przyrządził nie będźie mogł przemoc/ y
ia z nim tákowego przygotowánia záplaćić/ ále ſię
muśićie W. M. przyłożyć ku tey záplaćie / bo nie-
wiem co iego Krol M. będźie ſobie zá ten nákład
ßácowáć. Co Florenc obaczywßy/ ná ſtronę go od-
wiodßy/ karał go z tego mowiąc mu: áby ſłuże-
bniki wźiąwßy upominał ie/ áby kto ßáte ſwoie
mieć chce ten ma ſwą cześć rzędu záplaćić. Co
Pánowie y Krol Dágobert wyrozumiáwßy náśmiá-
wßy ſię iego ſrogośći y uporowi dośyć/ Krol Dágo-
bert do niego rzekł: Już ia Pánom ten rząd wßy-
ſtek dáruię/ ćiebie też z ſynem twoim Florencem
wolno ze wßyſtkiego puſzczę. Ná to Klimunt od-
powiedźiał M. K. wiele ná iednego/ ále ieśli W.
K. M. każeß tedy ia im iuż ßáty wydam/ z lepße-
go ſchowánia niż ie oni byli ſchowáli/ bo tám w le-
pßym pokoiu były. Z tym ßedł/ á wynośił wßy-
ſtko co był ſchował czemu ſię wßyſcy śmiáć muśieli.
A gdy iuż wßyſtkim porząd ßáty oddał/ do Floren-
cá rzekł: O tyś tylko zbroię z śiebie zdiął/ tobiem-
ći nic nie ſchował. Krol Dágobert rzekł do niego
Jam ſam ßáty Florencowi ſchował/ y temu każę wy-
dáć by nie rzekł ábym mu ie w tym rzędźie wźiął.
A zátym Krol Dágobert rozkazał ßáty wynieść/
ktore on iuż iemu był nárządźił. A gdy Klimunt
ßáty złotogłowowe uyrzał/ iął do Florencá mowić:
ſynu miły kosztowna to á nietrwała rzecz y ſukno
ßárego ßára dáleko trwalßa/ Ktorą rozprawą záś
Pánom ś niech odnowił Krol Dágobert ßáty one
weſpoł z Kiertyśiem/ w ktorym z ogrodá przyiechał/
Florencowi darował/ znácząc go gdyż dworzániá-
nem ſwoim. Zá co Florenc z wielkim ukłonem

podźię-

podźiękowawszy/ Cesarza Othoná do námiotu iego odprowadźił. Potym gdy iuż ná swoy pokoy szedł/ á położyć się umyślił/ gdy iuż prawie wszyscy w Zámku posneli. Florenc nie czuiąc żadnego snu po sobie/ myślił że moie leżenie prożne ná ten czás będźie/ álbowiem myśl o naymilszey moiey spáć mi niedopuśći/ dokąd iey nie uyrzę/ z tym rzekł do sługi swego: Poday mi zbroię mą á każ mi koń przyprząść álbowiem spáć niemogę/ muszę się wyrzeźwić iázdą. sługá wnet go w zbroię ubrał/ koń mu przywiedźiono/ tákże w pierwoszpy z Zámku wyiechał/ á przyiechawszy ku bramie ulicą długą wzbudźi bronnego/ prosząc go áby go z Miástá wypuśćił/ ktory do niego wszedszy/ wymáwiał mu się/ z tego mowiąc:/ że mám zákázánie pod gardłem bramy nie otwieráć w nocy bez dozwolenia K. ále gdy Florenc dla potrzeby swey pieniądzy nie żałował/ a bronny to rad widźiał wnet mu ták táiemnie bronę otworzył/ iż nikt nie wiedźiał.

## Jáko się Florenc Posłem uczynił, do Zołdánowego Woyską iáchał, y ku rozmowie z Márcebillą przyszedł, czego naywięcey prágnął.

Florenc gdy z brámy wyiechał/ nie folguiąc sobie áni koniowi/ ták się spieszył iákoby mogł rowno ze dniem być u woyską Zołdonáwego/ ktore o pięć mil leżało od Miástá Páryż: A gdy prawie z rozświtániem głos trebácki y mowę ludzką usłyszał/ pobáczył że to iuż nie dáleko od woyská było. Przeto przy iednym chrośćiku stánął/ czekáiąc áby się práwie rozświetnęło/ áby tym lepiey obáczyć mogł/ iákoby się miał w przyieżdżie swym sprawowáć/ ále gdy się ięło tym lepiey rozświtáć uyrzał lud bardzo zbroyny ktorzy y stárzy zieżdżili tákże y ty ktorzy ná ich mieysce z obozu

wyieżdżá-

wyiezdzali/ ktorą Florenc widząc iáko z sobą roz-
myśláć/ bym śię miał przećiw tey wielkośći pokuśić/
nie mądrzebym zámyślił/ o ták śię niepodobną rzecz
mnie iednemu kuśić/ przeto tu więcey rostropno-
śćią niźli męstwem dokázowáć muszę/ á chćieli dźiś
Zoldána oglądáć/ y przy nim ták długo bydź/ áż-
bym Márcebille Corkę iego uyźrzał/ bo dla kto-
ktorey'em śię tu naywięcey wazył/ potrzebno mi ábym
śię zá Posłá udał/ á uśćnie poselstwo swoie sprá-
wował/ dokądbym poćiechy mey nie uyźrzał. Wie-
dząc tedy zwyczay Pogáński/ że oni tego zá Posłá
spokoynego przyimuią/ ktory zakrywá rószczką oli-
wną/ á wśiádszy záś ná swoy koń/ záwieśił ią so-
bie przez rámię/ áby z obu stron widźiáná byłá.
Ktorego Pogáństwo zayrzáwszy/ prędko śię k niemu
obroćili/ bacząc go bydź Fráncuzem myślili go poi-
máć álbo zábić/ tym umysłem ich k niemu bieżáło
kilká/ ále obaczywszy gáłąź oliwną/ mieli go sobie
zá Posłá/ przeto go wolno ku námiotowi Zoldáno-
wemu przypuśćili Florenc widząc námiot ták bárdzo
kosztowny/ śrebrem y złotem/ tákże kámieniem dro-
gim opráwiony iáko śię káiáć/ iż to zámyślił obáwiá-
iąc śię/ że tám w tym gniáźdźie ptáká nie miał ná-
leść/ ktoryby śię dał szybálstwem ułowić/ wszákże
gdy osobę Zoldánowę w ták kosztownym mieyscu
oglądał/ zdáło śię mu ná osobie/ że ten pewnie Dro-
roctwá nie umie/ á ták y tym szybáć może. Wszedszy
tedy do námiotu iego/ nie wiele ukłon czyniąc/ ták
k niemu rzekł: Krol Fráncuski Dágobert/ á Pan
moy/ ktory dufa P. Bogu wszystkim władáiącemu/
nic sobie nie waży mnogośći tey/ ktorąś ty z sobą
wwiodł do źiemie iego czynić szkody/ y przyszkorki
iego/ y źiemi iego/ Ale to sobie więcey obćiąża/
żeś ty przyczyny/ á nie ostrożnie w gránic iego wpadł/

á ták

á ták máſz wiedźieć/ iż ieśli nie przyidźie/ á nie uczy-
niß pokory Krolowi Fráncuſkiemu/ proßąc go áby
táki upor á gwałt odpuśćił/ tedy wiedz żeć ſie ze
wßyſtkim tym ludem/ zá morze nie wroćiß/ áleć tu
ze wßyſtkim polec/ iáko poległ twoy naymocnieyßy
Rycerz przed Rycerze Páryiſkim/ ácz nie był wielko-
śćią rowien połowicy iego/ tákże y drugim Rycerzom
twoim/ weſpoł y z tobą polec/ ieśli nie uczyniß według
rády tey Krolá moiego/ ktorać przez mie odesłał.
Co Zoldan słyßąc iego ſurową mowę rozrzewniony
wyiąwßy koncerz/ ták tego kniemu ćiſnął/ iż gdy
Florenc zrázu uſkoczył/ utknął koncerz w ſoße ná-
miotowey/ ná dłoń głęboko. Co Florenc obaczywßy/
iął ſie rzkromo z námiotu bráć/ iákoby chcąc gwáł-
tu onego Pánu ſwemu uſkarżáć/ zátym ſie Zoldan o-
báczył/ począł kniemu mowić/ Proße ćie Pośle nie-
chay ták ſurowego fuku twoiego/ ktoryméś mie ku
popędliwośći pobudźił/ żem y iá ták nie rozmyślnie
á ſkwápliwie ku tobie ćiſnął/ wßákże ć tę lekkość ná-
grodźić chcę/ y kázał mu dáć czterzy ſtá złotych we zło-
ćie áby go tym przeiednał. Ktore gdy Florenc wźiął
y ſchował/ Krol Zoldan ták do niego rzekł: Otożeś
ty iuż przeiednány/ ále Pánu twemu ták odemnie po-
wiedz żem ia zá morze nie dla tego przyiáchał/ ábym
Pánu twoiemu miał czołem bić/ ále niecháy wiedz/ żeć
zá morze nie odiadę/ áż Dagobert Krol twoy mnie zá
Krolá á Páná ſwego czćić á ważyć będźie/ á Bogá
mego Machometá zá Bogá ſwego y naywyżßego wy-
znawáć będźie/ mnie ſie poddawßy w gniew y w łá-
ſkę/ bym z nim czynił co mi ſie podobáć będźie. A
przy dokończeniu oney mowy weßłá do námiotu
Márcebilla Corká iego/ z kilko koßtownie ubránych
Pánien kłániáiąc ſie Oycu ſwemu: á winßuiąc mu
ßczęśliwego dniá. Oćiec ią łáſkáwie przyiąwßy/
podle

podle śiebie iey śieść kazał. Florenc czekáiąc rzeko- mo dálszey odpowiedźi pilniey ná Márcebille pa- trzał / nizli ná Zoldáná/ co Márcebilla obaczywszy nie mniey oczy swoie kármiłá/ widząc osobę iego/ dla ktorego snu w nocy mieć nie mogłá chcąc tedy serce swe tym lepiey ochłodźić rzkomo z gniewem k niemu rzekłá / A znasz ty Pośle Rycerza tego/ ktory we rodzáwym kierśie wyiecháwszy/ iáko ná wzgárdę Olbrzymowi potkáwszy śie z nim zwyćiężył go/ Florenc odpowiedźiał / áby iey głos swoy dał znáć/ ktorego śie násłuchałá u niego ná koniu będąc/ rzekł do niey. Naiiáśnieysza Krolewno/ bez wątpie- nia iż go lepiey znam niż kto inny/ poniewaz mi iest naybliższy á dla tego mi podobień we wszem. Oná zás do niego rzekłá: Powiedz mu/ że często Máchá- metá Bogá mego oto proszę/ ábym go dostáłá pe- wniebym śie Olbrzymá Oblubieńcá mego nád nim pomśćiłá / gdyby go przed oczymá memi ná proch spalono / co mowiąc á kryiomie nań wyglądáiąc po- táiemnie nań mrugáłá/ pokázuiąc mu żeby z nim rádá gádáłá/ gdyby od Oycá odeyść mogłá. Flo- renc to dobrze bácząc ták do niey rzekł: Naiiáśniey- sza Krolewno/ nie tákowey myśli on iest przeć w W. K. M. ále pokázuie ták zápáł ony miłość/ ku W. K. Mći że rekaw W. M. stary zá wielki skárb z sobą nośi y w herbie swym ná wszystkich tárczách swych/ dał go sobie wymálowáć. Z tąd Krolewna dopieroż obaczyłá/ gdy iey rekáw przypomniał iż to był ten/ o ktorym oná naywięcey myśliłá Florenc też wźiąw- szy od Zoldáná odpuszczenie/ prędko ku swoiemu koniowi szedł/ ná ktorego przed námiotem wśiadszy/ od Zoldáná rzekł; nu iuż ták ná ten czás odieżdżam/ ále ćię upewniam/ iż zá ten poćisk ktoryś nie słusznie ku mnie uczynił/ końce drzewá mego żywot weźmiesz

á tym

á tym ſie pomſcze. Co Zoldan ſłyſząc gniewem wielkim záwołał/ chwytayćie tego zdrayce/ ktory pod osobą poſelſtwá ukázuie ſie być odpowiednikiem náſzym. Wnet Pogánie do zbroiá koni ſwych ſkoczyli/ miedzy ktoremi dway ſie Krolowie wypráwili/ ktorzy iż prędſze konie nád inne mieli/ náyprzod Florencá dognáli/ ktore Florens bliſko śiebie bácząc/ obroćił k nim drzewo ſwoie/ wnet iednego przebił/ drugi k niemu uderzywſzy konia pod Florencem obráźił/ ále go Florenc z iego śiodłá wyſadźił/ że ſie mu pieſzo ná konia niechćiáło/ zátym kilkádźieśiąt przypádło. Ktorzy widząc upádek Krolow ſwoich nie bárdzo ſie zá Florencem kwapili. Ale brat Zoldánow Alámpath konia prędkiego á bárzo dobrego máiąc/ widząc Krole pobite leżące/ iął wſzyſtkie ku gonioniu pobudzáć/ ſam też máiąc konia bárdzo prędkiego zá nim ſie puśćił wſzyſtkie zá ſobą ná puł mile zoſtáwiwſzy Florencá pogonił. Co Florenc obáczywſzy iż iuż nie dáleko niego á ſam tylko był/ obroćił k niemu ſwego konia ránnego/ z drzewem ſie ſwym záſtáwił/ ku ktoremu Alámpath z wielkiego zápędzenia/ drzewem ſwym uderzył/ ták że ſie obádwá bárdzo dobrze trafili/ y ták mężnie w śiodłách ſwych śiedźieli że ſie im obie drzewie ſpadáły/ przoto ſie wnet do mieczow ſwych tárgneli/ á ku ſobie ták mężnie śiekli że ſie ná nich kiryſy poodwieráły/ támże Florenc ſztychem ugodźił w twarz Alámpátgowi/ á przebił mu przez oko áż do mozgu/ od ktorego rázu Alámpath z konia ſpadł á Florenc widząc z dále Pogány k ſobie bieżące/ niechćiał wiecey ufáć koniowi ſwemu/ ále wnet zśiádſzy z ſwego poimał koniá Alámpáthowego ktory był godźien tyley wági ſrebra/ ile ſam záważyć mogł/ tákiey cnoty ten koń był. Gdy Florenc ná tego konia

wśiádł

wśiadł/ zdało się mu iákoby go wiátr niosł/ ále iednák koń iego tánny niechcąc zostáć od Páná swego/ przećię zá nim bieżał z dáleká/ iż nádążyć nie mogł. Pogánie przybiegszy ku zábitemu Krolowi Alámpáthowi/ wielki krzyk oń záczęli/ á widząc iż Florenc iego koniá pośiadł/ báczyli że go iuż zgonić nie mogli/ á ták miásto pomsty/ Alámpáthá z wielką żałośćią pogrzebszy/ do Zołdáná się wroćili powiádáiąc mu że Alampath brát iego y dway Krolowie przy nim zginęli. Co słysząc Zołdan/ száty ná sobie iął targáć/ Bogu swemu iął złorzeczyć. Nád to/ wziąwszy kiy/ tłukł w obraz Máchometá swego ktorego z nim wożono/ iż przećiwniká wybáwił/ á brátá iego Alámpáthá zábić dał. Wnet wszystkiego woyská swego wezwáwszy/ przykazał im/ áby się gotowáli/ á co rychley przed Páryż ćiągnęli/ á co rychley przed Páryż ćiągnęli/ á pierwey o odpoczynieniu áni o żadney wczesności nie myśleli/ dokądby Páryżá ze wszystką źiemią Fráncuską nie zburzyli/ á Krolá Fráncuskiego y z tym Posłem iego w moc swą nie dostáli. Márcebillá záś słysząc o zwyćięstwie Florencowym z wielką poćiechą tego táiemnie używáłá/ życząc mu w sercu swym wszystkiego dobrego/ bo się wielce w krasie iego kocháłá/ ále dáleko więcey w onym Rycerstwie iego/ że ták niezwyćiężony był/ Florenc ták szczęśliwie uszedszy oney mnogośći Pogáńskiey/ práwie w południe do Páryżá przyiechał/ ktoremu bronny otworzył/ á zdrowym go uyźrzał z wielkim weselem go witał// ktoremu Florenc onego koniá tánnego dárowáł/ áby go sobie wylecżył zá ktorego bronnemu dobrze się ná przepićie dostáło/ bo koń godźien był pięćidźieśiąt złotych we złoćie/ á nieszkodliwie był tánny zá co bronny Florencowi dźiękuiąc/ otwieránie brámy obiecał/

iáko

iáko często będźie potrzebá/ z tym Florenc ku Zámku iechał od wszystkich witan był wielce czcon/ á zwłásżcza od Krolá Dágobertá/ y od Cesarzá Othoná/ gdy im ugánánie swe z Pogány opowiádał

Jáko Zołdan z woyskiem swoim Miásto Páryż oległ, y iáko z támtąd odegnány.

Dniá trzećiego po bitwie Florencowey przyćiągnęło woysko Zołdánowe około ośiemdźieśiąt tyśięcy/ y oblegi Páryż/ ná trzech mieyscach/ co obáczywszy Krol Dágobert/ wnet woysko swe zszykował/ w Mieśćie mu y osadźiwszy ludem pieszym wypráwił śie z iezdnym z Miástá/ y Krolowie pomocni z nim/ bo káżdy z nich chćiáł obecnie sam w tey bitwie bydź gdźie śie też káżdy z nich chćiał obecnie sam w tey bitwie bydź/ gdźie śie też káżdy z nich ták Rycersko p.tykał/ á zwłászczá sam Krol Fráncuski/ czyniąc w Pogániech nie máłe ulice: Nie mniey Othon Cesarz Rzymski/ ktory drzewem swym woysko Pogáńskie y tám y sam przegániał. Tákże też Krol Hiszpáński/ y Xiąże Rákuskie: Wszákże nád wszystkie Florenc był ogromny Pogánom/ á to z tąd/ iż iuż miedzy niemi znáiomy był/ káżdy mu z mieyscá z stępował. Krol Dágobert gdy śie bespiecznie miedzy Pogány puśćił/ był zewsząd od nich ogárnion álbowiem gdy śie bespiecznie miedzy Pogány puśćił/ był zewsząd od nich ogárnion/ álbowiem gdy go Krolem Fráncuskim bydź obáczyli káżdy śie k niemu miał/ tákoby go poimáć mogł/ á Zołdáná tym poćieszyć/ ále iż miał zbroie bárdzo dobrą/ był k temu Mąż Rycerski/ wiele szkody w nich poczynił/ á od nich uszkodzien bydź nie mogł ále gdy koniá pod nim zábili miał iuż z sobą co czynić/ czyniąc sobie przestrzeństwo/ by go końmi nie potłoczyli/ iął krzykiem wielkim wołáć: Ach Boże Wszechmogący rácz bydź

dziś obrońcą moim. O wielebny Pátronie S. Dyo-
nizy rácz mnie dziś sługę swego záchowáć/ á z tey
ćięszkośći wybáwić/ ktore náрzekánie Florenc słysząc
głos iego poznáwszy/ bieżąc Krolá Pogáńskiego/
ku iego złemu się spotkáć/ zagnał się Florenc z drze-
wem swym/ y zbił go z koniá wnet onego koniá po-
łápiwszy/ ku głosowi Krolá Fráncuskiego iął bráć.
Co obáczywszy Pogánie ktorzy go byli opádli/ iż mu
Florenc ná pomoc ćiągnął/ wnet się ięli ustępowáć/
coby nie by przed ogniem á ták mu uczynił przystęp
do Krolá Dágobertá ták iż mu koniá mogł dodáć.
On zátym áby Krol mogł powoli wśieść uczynił mu
wielkie przestrzeństwo. Ná ten czás obiecał Krol
Dágobert Florencowi pierwsze mieysce po sobie w
Krolestwie Fráncuskim/ zá te mu Posługe dziękuiąc
iż go ták rátował. Florenc zá oną pomocą prá-
wie bitwę wznowił czyniąc plác swoim miedzy Po-
gány że zgołá Pogánie nie mogli w swym szyku zostáć
muśieli tył ukázáć/ zá ktoremi Florenc z Othonem
Cesárzem/ y z Krolem Hiszpáńskim bárdzo przynágláli/ ták że przez zupełne dwie mili zá niemi bie-
żeli. Ná ten dzień stáło się wielkie krwie rozlánie/
álbowiem ácz ludu Fráncuskiego/ też nie máły Poczet
zginął/ wszákże iednák Pogánow w dziesięć czwor-
násob poległo/ ktorych przez trzydzieśći tyśiecy przy
zwłoczeniu policzono/ á w tym się wieczor przybliżył.
Krol Dágobert widząc pole wygráne á Pogány ro-
zegnáne/ wprowádził lud swoy do Miastá/ áby się
im tám lepszá wczesność stáłá/ á osobliwie tym kto-
rzy ránni byli/ á szedszy w Miásto kazał Krol Dágobert wielkie ognie pálić á przy nich przez cáłą noc
Pánu Bogu dziękowáć/ zá zwyćięstwo ktorego im
nád pogány użyczyć rácżył/ prosząc Páná Bogá/ áby
ie w tym do końcá umocnić ráczył/ áby ten ostátek

Pogá-

Pogánow wyniszczyć álbo wygnáć mogli / á Ziemie swą uspokić.

### Jáko Paryż od ludu Zołdánowego powtorze obleżon, á Florenc się z Márcebillą poznał.

GDyż Pogánie ták od Páryżá przestrászeni byli że ich ná liczbie bárdzo wiele nie dostawáło przez cáłą noc iák mierz ćiągnieli/ niż do Zołdáná woyská iego przyćiągneli smutne mu poselstwo powiádáiąc/ iáko się im tám przed Páryżem/ nieszczęśliwie wodziło/ powiádáią mu że ich bárdzo máło názad wroćiło/ á iáko też tą mnogośćią swą Fráncuzom uszkodzili/ iż ledwie ledwie Fráncuz przećiw dziesiąćiom Turkom upadł/ á zwłászcza ten ktory Olbrzymá zábił/ nie máło szkody w nas uczynił/ przeto Zołdan wezwawszy k sobie siedmi Krolow/ ktorych przy sobie miał począł do nich mowić: Pánowie moi mili: rozbáczćie przelánie krwie bráći nászey/ ktoreybyśmy pomśćić nie mieli / wszystkich Bogow nászych nie łáskę wźielibyśmy ná się. Nád to wstydby nas oczu swoich wznośić gdybyśmy bez tákowey pomsty do domow iecháli / á nas niechay ten wstyd y miłość bráterská ku temu ćiągnie ábyśmy przez morze nie iecháli/ dokąd się nie pomśćiemy krwie bráćiey nászey ktorzy tu práwie márnie w tey Ziemi zgineli/ á to nayzacnieysza pomsta bráćiey nászey/ gdybyśmy Krolá Fráncuskiego/ y z tym zboycą nászym poimáli/ ktory nam pozábiiał ták zacne Krole/ w ktorych násze nádzieie naywiększe były/ á ták słusznie pomśćić mogli o to z wámi się czterdzieśći tyśiecy ludu wybornego/ spráwuyćie ták opátrznie/ ábyscie sobie wieczną sławę/ á nieprzyiaćielom nászym znáczną szkodę uczynili co mu oni ochotnie obiecáli/ iż ná ich pilnośći nie miáło nic odeyść/ byle tylko nie byli wielkośćią ludu

Fráń-

Fráncuſkiego przełożeni. Co Márcebilla ſłyſząc ták im tego pomágáłá / mowiąc do Oycá ſwego: Náy-iáśnieyſzy Ceſarzu/ wielkość ludu Fráncuſkiego náy-więcey ſię roći przy tym Rycerzu/ ktory Olbrzymſkie-go Krolá zabił y mnie potym poimał/ poki ten żyw poty ſię lud k niemu będźie zbiegał á trudno będźie náſzym ták z wielką mnogośćią walczyć/ gdyżeśmy dáleko od ſwych/ z ktorychbyśmy hufcow náſzych do-kłádáć mogli/ iáko Fráncuzowie ſwoich dopełniáią/ będąc tu w ſwey źiemi. Słyſząc Zoldan mądrze mowiąc dźiewkę ſwoię/ począł iey pytáć/ coby oná k temu porádźić chćiáłá/ á z ginieniu ták wálecżne-go męża/ ſktorą mu w Krolách naywiękſzą ſzkodę poczynił. Oná odpowiedźiáłá/ że ia to łátwie ſprá-wić mogę/ á tego niezwyćiężonego Rycerzá zwalczyć mogę/ ktory gdy zginie/ drudzy bez niego będą iáko owcá bez Páſterzá/ prędko ſię roſproſzą/ á ták niech ia z nimi iádę/ rozbiię námiory moie ná naybliżſzym brzegu Miáſtá przy rzece Zeyne. On gdy mię obaczy/ y walki/ ponicchá bo naywięcey o tym myślić będźie/ iákoby u mnie był. A ták iáko ſkoro do mnie przy-iedźie/ dám potáiemnie Rycerſtwu znáć/ iż go z nie-naczká opádną/ y ná mieyſcu zábiią/ o ktorego Fran-cuzowie w wielkie záſmucenie przyda/ y wiele ſię ich rozbieży/ á ták ná ten czás będą náśi mieć pogodę ku Páryżowi ſzturmowáć/ gdyż oni w tym kłopoćie ku bitwie nie będą ſpráwni/ iáko po śmierći Hetmá-ná ſwoiego. Te rádę ſłyſząc Zoldan Oćiec iey/ y Krolowie przy nim/ bárdzo ich chwalili/ nie bácząc nic ná iey rzecz/ ku czemu ią oná wiodłá. Z tymże Zoldán Krolom ią polećił/ roſkázuiąc im/ áby rády iey ſłuchali á tego pilni byli/ gdy go nie roſkáże/ áby tego zábić álbo poimáć mogli. Co Krolewnie wſzy-ſtko uczynić przyobiecáli/ y wnet názáiutrz zgotowá-

 wſzy

wſky ku Páryżowi odćiągnęli. Krolewná według myśli swey ná piękney łące zieloney/ w czystey co- wni ná brzegu dáłá námioty swe rozbić/ áby tám łácwiey mogłá bydź obáczona od Florencá/ ktory iey ustáwnie w myśli leżał/ ále ná ten czás Florenc o tym nie wiedźiał/ báwiąc się około szyku woiennego.

Albowiem skoro Krol Dágobert ostrzeżon był o tym od straży/ iż záś Pogánie ku Páryżowi chcą/ iął wnet lud swoy ku Páryżowi szykowáć/ ku czemu mu Florenc wielką pomoc czynił/ ále przy onym szykowániu rzekł ieden dworzánin do Floren- cá: Naiiáśnieysze Kśiążę/ á Pánie/ rácz W. M. ná słowo ze mną odeyść/ co mu Florenc wnet pozwo- lił/ á odszedszy z nim/ powiedźiał mu iż ná brzegu Zeyny rozbiłá Krolá Krolewná Egypska námioty swe/ á przechádza się nád brzegiem rzecznym pewnie dla tego/ áby W. M. mogłá uyrzeć/ á gdy ią w tey wodźie brod wiem/ łácwie W. M. do niey przepro- wádzę. Florenc te słowá usłysząc/ práwie wszystkę Woynę ná ten czás mimo się puśćił/ á o tym myśli iął iákoby tám co rychley był/ rzekł do onego Post co go ták poćieszył/ iż zá tę posługę mász iutro mie Rycerski ubior á gdy tego doydę/ co ná myśli mam może się tym dobrze ćieszyć/ żeś od dźiśieyszego dni Pánem zostáł/ zá co mu on podźiękowáwszy wnet nim z Miástá wyiechał/ á był ten dźień bárdzo iásny

## Jako Florenc z tym Posłem swym do brodu Zeyny iechał, áby do Márcebille przypłynąć mogł.

Florenc z sługą swoim nowym/ prawie się dobrz przyrządźiwszy zbroyno/ z Miástá wyiecháwsz puśćili się wedle rzeki Zeyny/ ku brodowi/ o ktory nikt nie wiedźiał oprocz sługi onego ktory z Floren cem iechał/ y poyźrzawszy Florenc ku równinie prz nodę/ uyźrzał námiot ktory wnet poznał/ że to b

iego

tego naymilßey Marcebille/ przed ktorym ią był pierwey poimał/ ná ten czás też oná z Pánnámi swemi po brzegu się przechadzáłá/ y udáło się iey przez wodę weyźrzeć/ á gdy uyźrzałá dwu zbroynych ná brzegu/ á iż iednemu tękaw u drzewá wiśiał/ wnet pomyśliłá iż to pewnie iey miły Florenc około brzegu záieżdża/ ßukáiąc gdźieby się przepráwić do niey mogł. A gdyż oná ták z Pánnámi swemi stáłá/ ktore ná nie pátrzáły obáczyły po niey/ że się iey bárwá iełá mienić iákoby onemu ktory się z prędká czego zlęknie/ co Pánny obáczywßy iely iey pytáć/ coby to zá przyczyna byłá/ tego iey zlęknienia/ oná im odpowiedźiáłá iż to mienienie bárwey moiey/ niewiem zkąd się to stáło iesli to zlęknienia czyli z rádośći álbowiem iż się wam zwierzyć mam/ tedy ono widzę tego/ bez ktorego serce moie tązy/ y práwie mi zdrowie bez snu ginie/ iż go przy sobie mieć nie mogę. A gdy on iest naywiękßa rádość y pociechá moiá/ dźiwno mi czemu się zlękła uyrzáwßy go z dáleká/ gdyż to o nim wiem/ że się on we mnie ták wielce kocha/ iáko ia w nim/ czego y wy sámi wnet doznáćie/ gdy go uyrzyćie/ przez ták głęboką wodę w ćięßkiey zbroi ku mnie płynąć gdybym iedno nań kiwnęłá/ co Pánny iey słyßąc iely ią upominác/ áby sobie dobrą myśl czyniłá/ ponieważ o nim wie iż iest iey wielkim przyiáćielem. A gdy się Florenc z sługą swym radźił gdźieby się puśćić miał naybespieczniey/ iedná Pánna od Krolewny odßedßy/ przećiw nim stánąwßy/ kiwnęłá ręką. Florenc máiąc zá to/ iż ią Krolewná k niemu posłáłá/ nie długo się rozmyśláiąc/ áni dáley poglądáiąc/ puśćił się ná prost przez rzekę myśląc sam w sobie/ iż oná zápewne ták przezemnie tązy/ iáko ia bez niey/ á ták iuż bądź co bądź/ ku niey mi przez rzekę

płynąć. Co ona widząc/ do Pánien swych mowiłá/ pátrzćieß: izali rażenie moie iest po proznicy/ izaliż nie potym raże/ ktory zdrowia swego niczym nie lutuie? á ták nie mieyćie sobie tego zá dziw/ że mie miłość iego sobie zniewoliłá / nád to gdy obaczyćie krase y młodość iego/ á k temu zwiećie o zwyćiestwie iego/ álbowiem ten ręką swą własną nie tylko Krole te/ ktorzy z woyská náßego poginęli/ ále też y niezwyćiężonego Krolá Olbrzymskiego zábił/ á iż był Oblubieniec moy ktory zábit iest/izali mi ten nie ma mieyscá nágrodźić ktory go zábił/ y owßem gdyż mi on przeto naymilßy był/ nád ktorymech ia zwyćiesce innego nie widźiałá/ iákoż sie temu rádowáć nie mam? ktory go zwyćiężył. Co Pánny iey słyßąc/ iednostaynie wßystkie do niey rzekły: Naiásnieyßa Krolewno/ y owßem gdyż tak twe chęći ku niemu máß/ á o godnośći iego ták rozumieß/ iż iest stanu twego godźien/ káżda z nas iest gotowá w tey mierze przy twoiey chęći stáć/ y od wßystkiego iecháć/ gdźie nas wolá twoiá chce mieć sobie. Co oná słyßąc wielce sie z tego weseliłá/ á chcąc im zá to wdźięczność swą ukázáć/ ktorá w niey rozpáloná byłá / poczęłá sie k temu mieć / iż chćiałá wßystkie zá to cáłowáć/ bo to u Pogánow wielki znák miłośći iest. Ale iż iuż Florenc brzegu dopłynął/ z wielką rádośćią wßystkiego niecháiąc/ do niego skoczyłá/ z wielką go ochotą witáiąc to co Pánnom swym dla niego myśliłá/ pewnie to iemu z chućią wypełniłá/ czego y on bez wątpienia dáremnie od niey nie przyimował/ iáko oná iego/ á gdy iuż koń od niego był wźięty/ co iey komornicy pilnie opátrzyli/ ięła Márcebilla do Florencá mowić. Ach ochłodo serca mego ráczyß ze mną iść osobliwie do namiotu mego/ ábych sie z tobą nieco namowić mogłá/

łá/ á w tym poſtánowić/ iákobym ia mogłá beſpie-
znie przy twey miłośći być. Co Florenc z wielkim
weſelem ſłyſząc/ poniewaz iż go też tá chorobá trápiłá
ákoż ſie lekárſtwu nie miał rádowáć. Gdyż tedy z
nia námiotu wſzedł / oná wſzyſtkim wyſtąpić kázá-
łá. Temi słowy ielá k niemu mowić: O naywiekſza
ochłodo wſzyſtkich ſmutkow moich/ proſzę ćię/ niech
ći tá miłość moiá ktora ku twey ia mam/ nie będźie
wzgárdzona/poniewáż że ia tobie nie tylko zdrowie/
ále y ćiáło moie pod wolą poddawam/ nie tylko Oy-
cá y Mátkę/ y wſzyſtkie przyiáćiele dla ćiebie opu-
ſzczam/ máietnośći wſzyſtkie/ y do czáſu (iáko tuſzę)
poſtrádam. Ale też co ieſt naywyżſzego/ dla ćiebie
utracam. Albowiem Bogá w ktorego wierzę zro-
dzona/ chowana/ ćwiczona / dźiśieyſzego dnia opu-
ſzczam y opuśćić chcę ná wieki/ czegobym byłá nie
uczyniłá bym byłá nayćięższą śmierć ućierpieć miáłá/
to czynię dla tego/ ábym uſtáwicznie towarzyſtwo
z tobą mogłá mieć. Albowiem iákom poznáłá J.
twoiey/ wielką chuć k ſobie/ ták żem też dla tey chu-
ći twoiey/ umyśliłá poznáć Páná Bogá twego/ má-
iąc zá to/ iż moc iego/ ktorąś ſię zwyćiężonym mę-
żem Krolem Olbrzymſkim / ktorego ſię mocy wſzy-
ſtek świát lękał/ tá moc nie twoiá byłá/ ále moc Bo-
gá twoiego/ ktory ćię wſpomágá/ á snáć ten ieſt /
ktorego wy Chrześćiánie chwalićie/ á gdyż ten ták
mężny ieſt przećiw Bogom náſzym/ iż im z obrony
ich/ ták poważne Krole wyrwał / á tobie ie zábić
dał/ tedy ia iuż innego nie żądam zá Bogá mego.
A żádnego innego zá małżonká mego/ iedno ſame-
go ćiebie/ przeto tylko k temu radź ieśliś tego wdźię-
czen iákobym ia z tąd przenieśiona byłá/ gdźiebym
z tobą wſzyſtko beſpiecznicy y wolniey mogłá mieć
Co Florenc ſłyſząc/ iákie z tego weſele miał/ nie ieſt

potrzebá tego pisać ponieważ to káždy u śiebie
uważyć może: Iż gdy kto po kim tęży á z wielką
chućią co mieć myśli / iż gdy go to iuż dochodźi bez
wielkiey sám rádośći nie iest / tákże Florenc wszystkie
trudnośći wzgárdzáiąc / tylko o tym myślił / iákoby
tego doyść mogł / co się iemu sámo nád nádźieię ie-
go zdárzyło / rzekł ku niey: Naymilsza łátwieyszego
W. M. z tąd wźięćia domyślić się nie mogę iedno ták
Rycerstwo woiuiąc / Oycá W. poimáć / álbo zábić /
á gdyby się to stáło / iużby się woyská iego rozpro-
szyły / żeby z trudna miáłá być iáká obroná / około
W. M. Ná co mu oná odpowiedźiáłá. Naymilszy moy
ćieszką á trudną tę drogę przed się bierzećie / bo co
się tycze zábićia Oycá mego / rácz go P. Boże strzec /
tedy się to nie łátwie stáć może. Albowiem to prze-
naywybornieysze Rycerstwo około śiebie ma / ktorzy
go strzegą iáko oká w głowie. Nád to sam iest ácz
w tákowey śiwośći / wszákże tákiey mocy / chybkośći /
y rostropnośći ku walczeniu / iżby mu do dwádźie-
śćia dobrych zbroynych Rycerzow / nie mogli nic u-
czynić / gdyby mu się iuż ná niefortunniey powiodło /
tedy iż on nigdy nie walczy bez konia swego Butry-
forskiego / ná ktorymby on nie ták innym koniom /
ále y ptákowi łátwiey by ubiec mogł bo koń ten ták
prędki iest / że go y Tygier dogonić nie może / przeto
go Oćiec moy / zá swą ostáteczniéyszą obronę ma / á
niby go zá tyle Páństwo dał / ile ich ma / ták go so-
bie wysoce waży. zá co y iá mam iż poki Oćiec moy
tego konia ma / nie iest podobna áby on miał od
kogo poimán być / ná co Florenc odpowiedźiał:
Miłośćiwa Pánno powiedz mi twá miłość / iákiey
postáći á bárwy ten koń iest: Oná odpowiedźiáłá,
że ten koń iest bárwy biáłey / y podobien iest bárdzo
koniowi / tylko tym iest rożny od innych koniow / i

on

on bárdzo ostry rog ná czole má práwie stálney twárdośći. Tym rogiem ten koń ták wiele w bitwie walczy / iáko Oćiec moy z szábla. A ták tá droga zgołá nie może doyść násze przedśięwzięćia Ale mi sie ták drożniey zdá / gdybyś W. M. dał nárządźić kilká Łodźi wielkich ná gorze / á ponieważ Oćiec moy w ktorym czáśie sam zá woyskiem swym tu obecnie będźie / á przećiw Párysowi czynić chce / gdy sie bitwá tá toczyć będźie miałá / każ W. M. z łodźiámi przypuśćić / á zá to onym gestym lásem przy támtym brzegu dźierżeć / á ná sie czekáć W. M. zás w bitwie będc gdy sie iuż mieszánina pocznie / á iuż sie strony práwie zetrą / w ten czás W. M. z pola zeydźiesz á do Łodźi iuż tám zgotowánych / przyiechawszy iáko nayprędzey bydź może / tu sie W. M. przepraw / álbowiem iák skoro sie bitwá zácznie / wnet straż moie ná pomoc do Woyská odeszle / żadney przysady przy sobie nie zostáwuiąc / oprocz kilká komornikow á Pánien moich / z ktoremi iuż swe porozumienie mám / á wnet po odiechániu ludu mego / prędko sie ze wszystkim zgotuie iż po gotowiu będę / gdy W. M do brzegu przytárgniesz / Florenc słysząc te rade iey / wielce ią pochwalił / y wszystko to uczynić obiecał. Z tym sie z nią miłym pocáłowániem rozstał / á zás sie przez okrutną rzekę pierwszym brodem / álbo właśniey pławem przepráwił ku sludze swemu Rycerzowi niepodłemu / ktorego był Florenc Rycerskim strojem obdárzył / niżli z nim w tę drogę wyiechał / przeto záraz sie im obiema probá wzdárzyłá / że Florenc tego Rycerzá reki doświádczył / á Rycerz zás onego dáru Florencowego / ná sobie doznał. Albowiem ledwo Florenc z wody ná brzeg wyskoczył / á swemu towárzyszowi ktory ná ten czás sługą iego był / práwie mu záczął powiádáć / o swym

szcześli-

szczęśliwym zdárzeniu. W tym pcyźrzáwszy ku lasu/ uyzrzawszy przećiw sobie Turczyna zbroynego ná rzędnym koniu ku sobie przyćierájąc/ nád to bácząc że ich było więcey. Przeto Florenc drzewo swe złożywszy ku niem śmiele przytarł. Gdźie przećiw rázowi koń Turkowskoczył Florencá chybił á Florenc Turká w ud potrafił/ ták że się Turkowi ud przepadł/ ásiodło mu się wyprężniło/ Florenc widząc konia dobrego/ z ktorego Turek spadł rzekł do towárzyszá swego co wskok przeprawćie się z konia swego ná tego Tureckiego/ gdyż dáleko lepszy iest nizli wász/ á ia co naytychley przećiw oney náwałnośći Turkow pobieżę/ ábym ie sobą tárgnąć mogł/ áż się wygotuiećie/ bywayćiesz mi ná pomoc/ gdyż obrony inney tu mieć nie możemy/ bieżąc Florenc tych słow ledwo domowił/ álić go z lasu z pięć set koni Turkow ogárnęło/ ktoremu towárzysz iego ná rátunek przypadszy fortunne potkánie uczynił przećiw zácnemu Perskiemu Hetmánowi imieniem Ameral w ktorym prawie wszystek hufc/ Pogáński swą nádźieię pokładał. Z tym się Florencow zetkał/ y táki się mu raz w Pogánina onego tráfił/ ktorym mu żywot ták otworzył/ iż nizli ziemię z konia lecąc dopadł/ tym się z niego wnętrze wywáliło. Co oni Pogánie widząc serce im zgineło/ zwłászcza gdy ći dwa Rycerze mieczmi swemi ták śmiele ku nim śiekli. Wszákże wielkość Pogáństwá ktorey ustáwnie przybywało/ z lásá onego/ by byłá stráż w mieśćie Páryżu doyźrzałá/ zá ktorą powieśćią kilká set koni z Páryżá w zawod przybieżało częśćią tych dwu rátuiąc/ częśćią ie ku przestániu upomináiąc / muśieliby tám byli marnie zgynąć przed náwálną mnogośćią Turkow / ktorych się przybywáć nie przeymowáło / tákże Florenc y towárzysz iego folguiąc rádźie mieszczan

swych

ſwych poczćiwie y zdrowo boiu odiechali/ zá ktory-
mi Pogánie boiac ſie ſkrytey niegdźie zásady/ nie
śmieli ich gonić/ á ták oni ſpokoynie z weſelem zwy-
ćieſkim do Miáſtá wyiechali. Krol Dágobert ſłyßac
o powádze Florencowey z ktora uczynil dla Corki
Zoldánowey/ ták iż ſie zbroynie ważyl plynąć przez
Zeyne rzeke ták gleboka y ták ßeroka/ nie mogl zá-
niechać/ by nie miał ſłyßeć Florencá o tey przeważ-
nośći ſwey mowiac/ przeto go przed ſie wezwał/ y
zſpytał/ co zá trudność álbo chuć ku temu ćie przy-
ćiagnelá/ láſkáwy Rycerzu/ żeś ták lekce gardło
ſwe ważył/ á przez táka rzeke plynąć opuśćił?
Florenc ták odpowiedźiał/ iż miłość piekney Corki
Zoldánowey/ tá mie przez te rzeke przez ßkody prze-
ćiągnelá/ á izby to mnie trudność iáka miálá bydź/
dáleko ſie ia wiekßey niż tá ieſt dla niey ważyć
chce/ co ná wielu Poganach okáże/ ktorzy zá láſka
Boża przez rece me dla niey poginać muſza/ gdyż
ia przez niey być nie moge. Krol Dágobert on upor
iego ſłyßac/ á chuć iego ták wielka bácząc/ ßcze-
śćia mu do tego winßował. Záco Florenc iemu
dźiekuiac: z niſka uklona odpußczenie wźiął/ áby
do Oycá Klimunká iechál/ á izby go náwiedźil/ cze-
go mu Krol Dágobert z chućia dozwolił. Klimunt
obáczywßy przyiezd Florencow k ſobie/ ze wßyſtkim
domem ſwym wyßedl witać go/ chwalac Páná Bo-
gá zá zwyćieſtwo iego. Florenc w myśli ſwey/ rádu-
iac ſie że miał Márcebille doſtáć/ y do Páryża ia
przywieść/ z wielkim weſelem Oycu ſwoiemu y Má-
tce iął powiedać/ iáko go láſkáwie przyielá/ y z ni n
bydź pozwolilá/ gdyby to bydź mogło. A ták Oycze
miły rzekł Florenc: látwieyby ku temu przyść/ gdy-
bych mogl ták rzeczy niepodobney doyść/ to ieſt ko-
nia bontyfera ná ktorym Zoldan żywot ſwoy ze wßech

niebe-

niebeſpiecznośći łátwiuchno unośi/ álbowiem prędſzego ptáká w latániu ubieży/ tákże y w pláwie żadna mu rybá prędkośćią ſwoią nie zrowna. Tego konia Zołdan nád wſzyſtko Páńſtwo ſwe/ przekłada którego konia gdybych miał łatwiuchnobym Máccebille przez wodę ſzeroką á głęboką doſtał. Albowiem oná wiedząc cnoty konia ták zácnego/ beſpieczniéyby śię ze mną ná nim puśćiłá/ bo innym zwierzyć niechce. Klimunt to ſłyſząc/ do Florencá rzekł: Synu miły/ day Boże żebyś ták tey Pánny łátwie doſtał/ iáko ią łátwie tego konia doyść mogę/ mogłbyś rzec/ że ią iuż pewnie máſz: Tylko mi powiedz co zá bárwę ten koń má/ álbo po ktoreymbym znáku mogł go pewnie poznáć/ ábym nie odiechał ná niepotrzebnym/ Florenc mu odpowiedźiał: Oycze miły co śię tycze bárwy na nim mogłby śię mu nie co podobny inny przytráfić/ á ták znákiem tym mogłby śię kto omylić/ ále iż on má znák oſobliwy nád inne konie nie może nikogo tym omylić. Albowiem ieſt Jednorożcowi tym podobien/ iż mu wyroſł rog ná czole tym on wiele przećiwnikom Zołdánowym ſzkody czyni/ y przeto mu go dał Zołdan koſztownie pozłoćić. Co Klimunt uſłyſzáwſzy/ począł śię przedśięwźięćia ſwego káiáć/ mowiąc do Florencá ſyná ſwego. Podobno ten koń nie ieſt iezdzony áni chełznány/ z trudna bym ią nań mogł przyiść. Ná co Florenc odpowiedźiał: Oycze miły prawdę mowiſz iżćiby trudno nań przyiść iáko y mnie/ gdyż nas k niemu nie dopuſzczá/ á w tymći ieſt naywiękſzá troſká ma. Ale ſłyſząc o łáſkawośći tego konia/ ku káżdemu gdy śię ku niemu przyſtępuie/ tylko iż gdy iuż iezdnego ná ſobie má/ ieſt innym wſzyſtkim prawie nieprzyiáćielem. Ná to Klimunt odpowiedźiał: O przyſtępći mi ſynu o dwoiáki idźie/ pierwſzego mnie Zołdan/ z chu-

ćią

ćię dozwoli/ á drugiego ieśli mi koń dopuśći/ á iż ná sie wźieść dá/ iuż mie z śiebie nie pozbedźie choćiamći nie iest zwykły iezdźić/ á tu bedźie ze mną w dworcu mym. Co słysząc Florenc ze wszystkiemi domowymi/ poczęli sie stárcowi śmiáć/ iż sie ták wielkiey rzeczy z chećią podiąć chćiał. Ale Klimunt swoy wymysł wiedźiał/ ku ktoremu naylepszą pomoc miał/ onę mowę Arábską/ ktorey sie w wedrowce swey náuczył/ bywáiąc po kilkákroć u Bożego grobu/ przeto rzekł do żony swoiey/ Nic mi w tey rzeczy nie mieszkay ále mi nágotuy płászcz moy pielgrzymski czápke y kośćień/ álbowiem ták myśle Zoldáná náwiedźić. A ták zgotowawszy Klimunt puśćił sie w strone Dabmárthu Miásteczka onego/ przy ktorym Zoldan z swym woyskiem leżał. A gdy Klimunt baczył/ że iuż Oboz Zoldanow opodal mienał/ námroćił sie drogą inszą ku Obozowi. ktorą też Pogánie do Francyi przyszli/ ukázuiąc sie iákoby on też z támtąd dopiero przyszedł. Ktorego też Pogánie widząc k niemu przytarszy/ pytáli ktoby był. A słysząc go mową ich wlásną mowiącego/ mieli go zá swego. A gdy sie im zá Posłá domowego wydał bez omieszkánia Cesárzowi go opowiedźieli.

Jako Klimunt do Dábmarthu przyszedł, Posłem się być ukazał, Zołdáná oszukał, y z koniem uciekł.

CEsarz słysząc/ á ráduiąc sie co z domu słyszeć przezeń/ kazał mu ku sobie záraz przyiść/ Klimunt przyszedszy przeden/ swym wymysłem zgotowány/ począł Zoldáná pozdráwiáć imieniem Bogá iego Machometá/ mowiąc: że mie ten k tobie ták dáleko posłał obáwiáiąc ći przez mie szczęśliwe zwyćięstwo nád Ziemią Fráncuską/ gdy iedno w tym trwáć bedźiesz/ á strzeżyć sie nie dász upádkom tym/ ktore ćię

w ludu

w ludu twym potkáły/ álbowiem nie miey zá to
ábyć tu co naylepßy lud zginął/ dla ktorego roz=
gniewáwßy ſię biłeś obraz Bogá twego/ wßákże
y to Bog twoy przeyzrzał/ opowiádáiąc ći że on
lud ten ſam pogubił/ przeto że ſię nim brzydźił/ á
iż mu przećiwni byli dla pychy ich/ przeto ie ták
márnie pomordowáć dał/ obiecuiąc ći zwyćię=
ſtwo w tych o ktorych tym ty náymniey trzy=
máß. Zoldan ſłyßąc ták ućießne poſelſtwo /
w ktorym ſię on wielce kochał/ bo ſię nieiáko
z myślą iego zgadzał/ wielką wdźięczność iemu po=
kazował/ zá to iego poſelſtwo/ pytáiąc go coby zá
ſtánu był/ on ſię mu proſtym człowiekiem/ á przy=
chodniem do Arábiiey miánował ktory tylko po pą=
tnictwie chodząc/ ludzką ſię iáłmużną żywię/ nie=
gdy od wielkich Pánow bywam wſpomágan/ zwłá=
ßczá do tych ktorzy wielkie ſummy ná konie dáwáć
myślą/ tylko ſię utráty boią/ áby przez rychłą śmierć
koni kupionych nákładu ſwego nie utráćił. Ja tedy
iż z przyrodzenia to w ſobie mam/ iż iáko prędko
ná koń wśiędę/ wnet wyrozumiem / iák długo on
koń żyw może bydź/ á iż pewnie śmierć końſką opo=
wiádám/ wie kupiec co má koń ważyć/ czym ia táko=
wym ludźiom wielki pożytek czyniąc/ mam też ztąd
ſwe wyżywienie. Co Zoldan zrozumiawßy/ wnet
koń ſwoy kazał przywieść/ áby uſłyßał iákoby ie=
ßcze długo żyw mogł bydź kazał mu go ochełznáć
y ośiodłáć/ á gdy był on koń hontyfer przed Zol=
dáná przywiedźion ulękł ſię Klimunt iego ſrogośći/
widząc iego okrutność wielką / ktora byłá nie=
co kosztownym ubiorem odmieniona. Albo=
wiem ſtroy ná nim z czerwonego axámitu był
złotemi czetkámi poſadzony/ w ktorych koſzto=
wne kámienie drogie były/ kurás u pierśi z ßcze=
rego

tego złotá tákże munsztuk/ y wodze łancuchy dwá szczerego złotá / tym stroiem ták kosztownym ná koniu / záczumił w sobie Klimunt on strách/ ktory miał w srogośći iego/ á ták gdy mu był koń do toku podan iał koń chárkáć y wierzgáć że się Klimunt tym bárdźiey bał/ wszákże táiemnie sám w sobie/ Páná Bogá ná pomoc wzywáiąc/ ták do Pogánow rzekł: Prożno ia mám w tym ubiorze do tego konia przystąpić/ muszę ia to z śiebie złożyć/ á ostrogi przypiąć / ktoremu wnet podáno/ potym do konia idąc/ nábożeństwem się bawił/ bo go nie máły strách wzdeymował/ wszákże się mu poszczęśćiło/ iż mu dał ná się wśieść. Zoldán dla lepszego wymyślenia/ coby mu o nim powiedźieć chćiał/ z námiotu k niemu wyszedł/ wzgladáiąc co o nim praktykowáć będźie. Ale Klimunt miásto práktyki o długim żyćiu konia Zoldánowego/ dowiedźiał iż tego konia miał ná ten czás stráćić/ co się wnet wypełniło/ álbowiem Klimunt oddawszy płászcz swoy Zoldánowi / zá konia/ przyłożył mu ostrog do bokow. Co Zoldan obaczywszy iż iuż był oszukan/ wielkim smutkiem do swoich wołał / áby go co tychley gonili/ iáko żyw Zoldan nie rádniey był konia swego leniwym widźiał/ iákoby go był ná ten czás rád miał/ áby był co naylениwiey biezał/ á to dla łátwieyszego swego pogonienia. Ale Klimunt dla lepszego swego nie żałował koniowi bokow bość/ choć baczył że pogonia zá nim opodal byłá/ ktorzy ácz ze wszystkiey siły przyspieszáli nie było im podobno by go pogonić mogli / tylko że go u brámy mieyskiey záchwićić/ pokiby mu nie otworzono / ále ich to omyliło/ gdyż Florenc ná murze pilnuiąc/ zdáleká biáłego konia widząc / bráme otworzyć dał. Tákże Klimunt przyiechawszy/ nic przed brámą nie postawał / ále był

wnet

wnet w Mieście witan/ y od wszystkich wychwalon/ iż on z synem swoim Florencem Rycerstwá dokázuiąc/ náwiększą pomoc Miástu czynił. Co Klimunt słysząc/ wielką rádość z tego miał: Ale Florenc dáleko się więcey weselił/ iż tákiego konia dostał/ ktoremu rownego nie było. Rycerstwo Bácząc/ iż pewnie pogonią wielká dla tego konia zá Klimuntem ku Miástu przybieży/ tusząc go ieszcze przed bramą záchwycić/ przeto się wnet wezbráwszy/ z miástá wyiechali: A gdy iuż zmierzch był/ utáili się ná stronie o czym Pogáństwo niewiedząc/ práwie Francuzom do rąk wpadli/ że ich Francuzowie odwieśćie porádzili/ drudzy ledwo ućiekli iż zbiegáne konie mieli. Fráncuzowie tákowy poczet Pogánow uyrzawszy/ z rádośćią w Miásto wiechali. Krol też Dágobert ze wszystkiemi Krolmi swemi z Xiążęty z Zámku swego ziechał/ áby konia ták sławnego oglądáli/ z Xiążęty z Zámku swego ziechał/ áby konia ták sławnego oglądali/ ktorego Klimunt od Zołdána dostał. A gdy go uyrzeli/ wszyscy się mu dźiwić muśieli/ á ták gdy Krol Dágobert słyszał/ iż Klimunt konia onego Florencowi dárował/ iest wielkiey wagi/ nie łátwie mu inny przyrownan bydź może/ Florenc słysząc zálecenia Krolewskiego/ iż chęć wielką ku onemu koniewi Krol miał. Rzekł do Krolá Dágobertá: Nayiáśnieyszy Krolu máiąc bácznośc ná łáskę ktorą mi W. K. M ukázowáć raczył/ iest u mnie godnieysza/ niż kilká koni tákich/ ktorą sobie ták wielce ważąc W. M. tego konia z wielką chęćią ofiáruię y dáruię/ prosząc áby go W. M. wdźięcznie odemnie przyiął. Krol Dágobert z wielkim weselem on dar przyiąwszy/ do Florencá rzekł: iż wam słowy zá ták miły dar/ dostátecznie dźiękowáć nieumiem/

wolę

wolą moię iáwnie ukázuiąc/ dáruię wam teráz náten czás y wiecznie w dźiedźictwo dwá Zámki y z Páńſtwy ich á Alimuntowi nágrodę zá prácą iego/ dawam y wſzyſtek ten ubior ktory ná tym koniu ieſt/ ten on oſzácowawſzy/ dá go nam iáko iemu nie potrzebny ná okup/ z kąd wſzyſcy weſeli byli/ Páná BOGA chwaląc/ że ták ſzczęśćić ráczył/ przećiw Pogánom / bo y on nie mniey weſelą miedzy ſobą dźieląc/ co ſię po zábitych przed Miáſtem pobráli. Ale Pogánie ktorzy ſię porániemi ubiegli/ niewdźięcznymi Poſły Zołdánowi byli/ bo mu nietylko o końſkiey zgubie doſtáteczną ſpráwę dáli/ ále mu też powiedźieli/ że nie máły poczet z nich Fráncuzowie u bramy mieyſkiey pobili. Co Zołdan ſłyſząc/ práwie od rozumu z wielkiego gniewu odſzedł álbowiem nie tylko Bogom ſ/ ſwoim/ złorzeczył ále też w oney ſwey rzewliwośći/ y obrázy ich potłukł mowiąc/ y coż ſpićie/ że mnie nie bronićie od mych y wáſzych nieprzyiaćioł / á ták teyże nocy/ wezwawſzy wſzyſtkich Przełożonych woyſká ſwego/ rozkázuiąc im/ áby oni wnet bez omieſzkánia gotowáli ſię co naylepiey przed Páryż/ ztámtąd odćiągnąć nie myślićie/ dokąd kámień ná kámieniu uytrzemy / około y wewnątrz Páryżá. Sam też Zołdan z nimi ſię ruſzył/ y dał námiot ſwoy rozbić przed Páryżem do ktorego wſzedſzy/ przyśiągł Máchometowi Bogu ſwemu nie ruſzyć ſię/ áżby Páryż zburzył/ wſzyſtkę Fráncuſką ziemię/ ſpuſtoſzył.

## Jáko Zołdán z oſtátkiem ludu ſwego przed Páryż przyćiągnął.

Z Ołdan ze wſzyſtkim woyſkiem ſwym przed Páryż przyćiągnąwſzy dał námiot ſwoy koſztowny przed Miáſtem rozbić/ ktory ſię od złotá y kámienia drogiego ták świećił/ że wſzyſtkim Fráncu-

zom

zom z wiekſzym ſtráchem niż ſpodziwieniem był/ á to dlatego/ że ſie báli przećiw ták mocnemu Pánu walczyć: Albowiem ná onym námiotćie náwierzchu Orzeł okrutny ácz był wſzákże ták ſtráſzliwie zroſpuſzczonemi ſkrzydłámi ſtał/ iákoby ſie ná Miáſto rzućić/ á ſobą ie potłoczyć/ chćiał/ wnet ſkoro Zołdan w ſwoy námiot wſzedł/ á Bogu przyśięgę uczynił/ o dwánáśćie tyśięcy mężow poſłał mieyſkich murow pokuśić/ gdzieby mogły dobyte bydź. Sam drugi lud iął ſzykowáć ku podkániu/ tych/ coby ſie z Miáſtá pokázáć chćieli. Dágobert Krol Fráncuſki/ bácząc nierowną mnogość Pogáńſką przećiw ludowi ſwoiemu/ ktory pogotowiu w Mieśćie miał / ćieſzył ſie pierwſzym á zwłaſzczá Florencowym zwyćięſtwem/ iż on będąc ſam ieden kilkádźieśiąt ich práwie ná ſobie trzymał: Wezwáwſzy Rycerſtwá wſzyſtkiego kazał im ku ſzyku gotowáć ſie/ ktorych ſpráwiwſzy z Miáſtá ie wywiodł/ máiąc przy ſobie Ceſarzá Othoná z innemi Krolmi/ ktorzy mu ná pomoc przyiecháli. A ták wyćiągnąwſzy z Miáſtá/ iuż uyrzeli Pogáńſkie huſce poſzykowáne. Krol Dágobert obieżdżáiąc ſzyki huſcow ſwych/ y ſzyki ogląduiąc/ ná Bontyferze wyiechał ktorego Zołdan uyzrzáwſzy śilno ſie rozgniewał / widząc nieprzyiáćielá ſwego/ że ná iego koniu ieżdżał wnet bez omieſzkánia kazał ſobie drzewo podáć/ myśląc Dágobertá z Bontyferá ſwego z ſádźić/ á drzewem go ſwoim przebić / ále zbroiá ná Krolu Fráncuſkim ták twárda byłá/ że grot drzewá Zołdánowego poniey czołgnął iáko po Dyámenćie / przeto mu nic nie záſzkodźił. Dágobert bácząc ku ſobie ćięſzką nienáwiść Zołdánowę/ niechćiał tego długo kergowáć / wźiąwſzy też drzewo ſwe / mężnie też záś ku niemu puśćił / á ze wſzyſtkiey

śiły

ćiły weń trafiwszy/ y z koniem go wzad poraził/ ale się koń pod nim pokrzepił/ á gdy się zá niemi wnet strony podkáły/ y mężnie z sobą czynili/ iákoby zá Pány się wzdymuiąc/ Pánowie się odstąpić niechćieli. Albowiem Zoldan przećiw Krolowi Fráncuskiemu/ nie bácząc plácu ku zágnániu z drzewem/ iż zewsząd swemi byli ogárnieni/ chćiał Turek Dágobertá száblą użyć/ dla czego się ku niemu przybliżył/ w ten czás koń Bontyfer pod Dágobertem Krolem Fráncuskim wskoczył/ á rogiem swym by kozieł Zoldáná w pierśi uderzył/ ták że oprzeć się niemogł/ ále z koniá musiał spáść/ o co się Zoldan tym bárdziey rozgniewał/ gdy go iego właśny koń z drugiego zbił. Dagobert Krol Fráncuski/ acz Zoldáná widział ná ziemi leżąc/ nie śmiał się ku niemu z konia swego spuśćić/ ále wyiąwszy miecz swoy/ chćiał go z koniá ránić: ále iż zbroiá ná nim tęgá byłá. Nád to o pięć set koni obtoczyli go/ chcąc go zábić/ á Páná swego Zoldáná rátowáć/ z ktorym Dágobert dosyć pilnie czynił/ á wszákże Zoldan był ná koń wsadzony/ y bárdziey się przećiw Dágobertowi sadził niż pierwey/ ále Florenc obaczywszy KroIá swego/ pomoc uczynił/ álbowiem iáko często miecz swoy podniosł/ zá káżdym rázem musiał Pogánin pod nogi paść/ tymże tych dwu Pánow Florenc rozłączył. Albowiem Zoldan srogość Florencowę bácząc/ iuż zmieszanie woyská/ rozpámiętał sobie náukę swey miłey/ przeto się z woyská ćicho wymknął/ á do miástá się wroćił/ potym zá las do łodzi iáchawszy/ ktore iuż po gotowiu nań czekały/ wnet wśiadszy/ przez Zeynę się na doł ku namiotu puśćił/ gdźie Krolewná iuż zgotowawszy się/ ze wszystkim stárkiem swym pilnie go czekała/ przeto iáko go prędko obaczyła/ wnet wszystko na brzeg odnośić kázáłá/ sama pilnie strzegąc iego przytárgnienia/ ktorego oná

gdy do niey wyſkoczył/ mile witaiąc obłapiłá. On też do niey rzekł: iuż naymilſza/ Pan Bog nam czás dał pogodny y práwie beſpieczny/ iż przedſięwźięćie naſze/ ſczęśćić będźie raczył/ á tak naymilſza nie racz W. M. długo mieſzkać/ ále co naytychley zemną wśiádáć/ albowiem woyná z obu ſtron teraz naytęzſza ieſt nie może nam bydź nikt ná ten czás ná przeſzkodźie/ náwięcey tego pilnuie/ coby rzeczy ich poſpolitey naypożytecznièy było. Nad to coby káżdemu z oſobná mogło bydź ku beſpieczeńſtwu/ práwie niż one rozmowę z ſobą záczęli/ gdyż wſzytkie rzeczy ták pogotowiu były/ iż ie tylko znieść do łodźi miáno/ wnet to gęſtość czeládźi ſpráwiłá/ iż do Páńſtwá rzeczono/ racżćie wśiádáć A ták oboie z wielką ochotą do łodźi wſtąpiwſzy/ co narychley odráźić kázáli/ mile rozmowy z ſobą máiąc/ bárdzo prędko u drugiego ſię brzegu uyrzeli. Tám Florenc wyśiadſzy/ ſwoię miłą Márcebille ná brzeg wynioſł/ á iż było tuż do dworu Alimuntowego/ ktory ochędożnie budowány był y oſobliwie było wſzytko przez tákowego gośćia/ z wielką pilnośćią przyrządzono y ochędożono/ prowádźił ią Florenc z wielkim weſelem do Oycá ſwego/ ktory ią z máłżonką ſwoią ucżćiwie witał y przyiął: Florenc wwiodſzy ią do iey przyrządzonego pokoiu Mátce ią ſwey domniemáney polećił/ y innym ſzláchetnym Pániom y Pánnom / ktore ku temu witániu wezwáne były/ áby ią weſpoł z Mátką iego ćieſzyły/ á czás iey krоćiły/ rozmáwiaiąc z nią/ zwłáſzczá to czymby iey wiárę Pogáńſką obrzydźić/ á Chrześćiáńſką zálećić mogli/ on ſam do niey mowiąc: Námilſzá/ niech to przećiw woli twey nie będźie/ iż ia ná ten czás odiádę do woyſká/ ábym moim rátunek/ á ſam ſobie z W. M. beſpieczeńſtwo uczynić mogł/ bom ieſt tey nádźieie że mi ſ Pán Bog wſzechmogący ták poſzczęśćić raczy/ iż

w krotkim

w Krotkim czásie W. M. poćieszną nowinę usłyszeć rączysz o moim y wszystkich nas zwyćięstwie. Oná mu tego winszuiąc/ mile go cáłowáłá/ mowiąc: Day Pánie Boże/ ábyś W. M. ná moie przyiáźń pomniąc/ tym mężniey woiował/ á po tákowy dát zás ku mnie szczęśliwie do mnie przyiechał. Aleć ią po tey poćiesze szczęśćie żáłośne zasmućiło/ ták iż iuż wieczor przyszedł/ Krolewná Márcebillá/ uznáłá się być miedzy ludem nieznáiomym á cudzym niemáiąc się z kim ćieszyć. Gdy usłyszáłá iż iey naymilszy Florenc był ná woynie poimán y od Turkow związány/ precz wiedźion.

Jáko Florenc chcąc Cesarza Othoná rátowáć, wespoł z nim poimán.

FLorenc wesoło do boiu idąc/ iáko ten co zá swe miał/ á czego by był ná widźiále nie doszedł/ z wielką śiłą ná Pogány biegł/ że się iego náwałnośći więcey niż rázow báli y niemogł się mu żaden oprzeć/ áby nie miał śiodłá swego wyprożnić / ábo mu iednák zdrogi ustąpić. Co Zoldán bacząc/ drzewo swe náłożywszy/ chćiał z boku ná Florencá przytrzeć, Ale Dágobert krol Fráncuski z inney też strony to bácząc/ tákież Zoldánowi umyślił/ y przytarł też tákże z boku do Zoldáná/ gdyż on ná Florencá zgádzał. Y tráfił go Krol Dágobert/ że go z koniá zwalił/ wszákże się wnet wielkość Pogáństwá zgárnęłá/ ku rátunkowi Zoldánowemu/ że Krol Dágobert ustępowáć muśiał/ á Florenc tam przystępu mieć niemogł. Ale Othon Cesarz bácząc Zoldáná ná ziemi leżącego. A Krolá Dágobertá od rátownikow iuż odegnánego/ chćiáł ieszcze Zoldáná ná Ziemi potłoczyć/ á obrońce od niego odegnáć. Ale iż Zoldan swych o rátunek wzywał/ áby mu ná koń zás pomogli/ y śmiele się do gárdł swych zá Pánem swym zastáwiali/ á iż się ich tym więcey ku niemu przyczyniało/ á Othon Cesarz

ták ſie beſpiecznie á chetliwiwie ku Zołdánowi nápie-
rał/ był od mnogośći Pogáńſkiey ogárnion. A gdy
ſie im bárdzo meżnie á opátrznie bronił/ przebodzio-
no konia pod nim/ á ták znim ná źiemie upádł. Ce-
ſarz Othon máiąc ſie ná dobrey bácznośći/ nie dał ſie
końmi potłoczyć. Ale ſie w zawod ná nogi porwá-
wſzy/ ták ſie meżnie bronił/ że go poimáć nie mogli/
ále iż mu gwałt był ták długo ſie pieſzo broniąc/ tym
co zwierzchu ná koniách nań bili/ iął ſwych ſobie ná
rátunek wzywáć/ ále ſie nikogo dowołáć nie mogł/
álbowiem go Rycerſtwo iego z oczu ſtráćiło. Z trá-
funku ſie przytráfił Florenc y poznał głos iego/ kto-
rego práwie przyrodzenie ku litośći ruſzyło/ że zápo-
mniawſzy práwie zdrowia ſwego/ ták rzecz niepodo-
bną ná ſie wziął/ że ſie przez ták geſty á zbroyny lud
umyślił przebić/ chcąc rátunku dodáć Ceſarzowi/ w
złey toni będącemu/ czego ácz cześćią dokazał/ y iuż
ſie z iego pomocy Othon Ceſarz weſelił/ krzycząc ku
Florencowi: Ach naymilſzy Florenſie rátuyże mie te-
raz/ ábym poimán niebył. Gdy ſie iuż Florenc przez
te geſtwinę przebił. Do Ceſárzá Othoná wołał/ O
náyiaśnieyſzy Ceſarzu bądź W. M. dobrey myśli/
wnet W. M. wyzwolę z tey náwálnośći. Zkąd Ce-
ſárz potuchę biorąc tym ſie bárdźiey śilił przećiwni-
kom ſwoim. Ale obu prędko potuchá omyliłá/ á to
z ſtrony konia ktorego podFlorencem przebito nizli ſie
do Ceſarzá Othoná dobył/ á ták iż niemogł ieden
drugiego rátowáć/ długo ſie pieſzo broniąc/ byli ták
ſprácowáni/ y poránieni/ że od mdłośći iuż ſie śilić
dáley nie mogąc/ muśieli ſie dáć poimáć/ ábowiem
ſie pogánom ná ten czás bárdzo ſcześćiło/ iż Fráncu-
zowie záfráſowáni byli z ſtrony Florencá/ y Othoná
Ceſarzá/ ktorych nigdźie widźieć nie mogli/ ácz ich z
wielką pilnośćią zroſkázánia Królá Fráncuſkiego ſzu-
kano.

káno. A gdy ich nie náleziono/ Dágobert Krol Fráncuſki częśćią z kąd wiele záſmucony/ częśćią też z upádku ſwoich/ ktore w ludu ſwym widźiał/ álbowiem mnogośćią przechodźili Pogánie lud iego ták że nie trzá było ináczey myślić/ iedno iż Pogánie mieli wniść ná ten do Páryżá/ á Ziemię Fráncuſką pośieść/ bo iuż inſzego rácunku oprocz ſamego P. Bogá nie báczył/ przeto tego przez przyczynę Pátroná Ziemie ſwey ubłágáć myślił. Mowiąc temi ſłowy: O nayświętſzy Dyonizy Pátronie tey Korony mey/ proſzę ćię rácz ią ná pieczy mieć/ á iey pomocny bydź ſtrzegąc iey od upádku/ á co dla Kośćiołá záczętego przez mię/ ráczże modlitwą twoią tey pokoy zrządźić w ktorym bymći iá mogł przybytku tego dokonáć/ y Kápłány zrządźić/ ktorzyby ćiebie y P. Bogá wyſłáwiáli/ wnet zá onymi ſłowy ſłyſzał Krol Dágobert/ do ſiebie głos mowiący. Ach Krolu Fráncuſki/ bądź dobrey myśli/ á upominay lud twoy/ niech nie uſtáwáią/ ále ſię niech mężnie bronią. Abowiem oto nátychmiáſt będzieſz miał ná pomoc białe Rycerze. Ná ten práwie czás/ gdy ten głos Dágobert ſłyſzał/ przyſzłá nowiná Zołdánowi/ ktorey ſie wſzytko woyſko iego ulękło/ iż hufc ludu zbroynego/ około dwu tyśięcy/ wpádli do Obozu w Dábmárćie/ Oboz wſzytek ſpálili y ſtraż wſzytkę pobili/ á przyłączywſzy ſię z ludem wam wielkim ná pomoc ku Fráncuzom/ wam wtył ćiągną. Zołdan tę nowinę ſłyſząc/ rády inney nie mogł náleść/ iedno wſtronę ućiekáć/ co ſię po wſzyſtkim woyſku roznioſło/ z kąd nie wielki przeſtrách przyſzedł/ á zwłáſzczá gdyż z przepuſzczenia Bożego Woyſko białe z tyłu zá ſobą uyźrzeli/ tám im práwie ręce z orężem upádły. Co Fráncuzowie bácząc/ z obietnice Boſkiey wielką poćiechę wźięli/ ſercá znowu nábiwſzy z pierwſzey prácy/ bárdzo ochłodnęli/ á wzywáiąc pomo-

cy

cy Bckiey/ zá uciekáiącymi nieprzyiácielámi ták mocno przycierali/ że nieprzyiáciele wszytkie odwrociwszy káżdy osobną drogą gdźie kto mogł uciekał/ á wszákże rzadki mogł uyść ták Rycerzow biáłych/ ktorzy im z tyłu záſtąpili. Zoldan widząc upadek wielki swoich/ kázał ieńce przed sobą gnáć/ w stronę uciekáiąc/ áby się powoli mogł nád niemi páſtwić/ á szkody się swey mśćić/ ktorych ieńcow náypilniey strzedz kázał/ Othoná Cesárzá z Florencem iáko swych naywiększych szkodnikow. A wezwawszy ku sobie Rycerſtwá co záczniey szego/ powiedźiał im umysł swoy/ że przedśięwźiął drogę nazád ku domowi/ odkłádáiąc ná inszy czás/ zá lepszym zgotowániem poburzenie Ziemie Fráncuſkiey/ á ták sprácowáni Fráncuzowie/ uciekáiące Pogány bez háńby opuśćili/ wszyscy pilnie pátrząc z kądby się nágodźić mogł Othon Cesárz z Florencem/ o ktorych się oni ták frásuiąc/ máło bitwy nie ſtráćili/ gdyby im był Pán Bog nie dopomágał przez białe Rycerze/ ktorzy im z łáſki Bożey na pomoc przyszli/ wszákże Florencá z Cesarzem niewidząc/ máło się z zwyćięſtwá weseląc/ w smutku się bez tych dwu do Miáſtá wroćili. A ták tu wyrozumiawszy o zwyćięſtwie Fráncuſkim/ iáko Pogánow z Ziemie swey pozbyli. A iż też Florencá z Cesarzem ſtráćili/ á niewiedźieli iáko my też tych rzeczy wszyſtkich na ten czás máło poniechawszy/ o Cesarzowey Mátce Florencowey/ y o iey synie drugim/ ktorego przy sobie miáłá wespoł ze Lwicą/ ktorá go iey byłá ukrádłá/ iák się im wodźiło/ niż się zás wszyscy zeszli/ o tym tu będźiem mieć.

## O Rycerſtwie Leonowym, iáko Krolowi z Akáronu pomágaiąc przećiwko Turkom, Krolá iego poimał.

CEsárzowá Zoná oná wygnáną Othoná Cesarzá/ po zgubie swych dźiátek miłych/ gdy iednego z

nich

nich ze Lwica dostáłá/ iáko potym z nim do Jeruzalem przyćiagnełá/ y do iednego Ziemiánina zácnego w dom przyiętá/ o tymeśmy też wyżey wyrozumieli. Tu zás będziem mieć/ iż gdy to dziećiątko drugie/ do słusznych lat wychowáłá wespoł z oną Lwicą/ bo iey nigdzie odeyść niechćiáłá/ á zwłászczá syná iey/ ktorego oná poiłá w dziećinstwie/ y dorosłá/ nigdziey zostáć niechćiáłá/ á przeto go z tąd káżdy Leone m iákoby Lwicem zwał. Ten młodzieniec/ ktory przyrodzenie ku Rycerskim rzeczom skłonny był/ nie mniey go śiłá ku temu podpomágáłá/ ktorą w dziećinstwie wziął/ z pokarmu Mátki swey/ to iest z mleká oney Lwice/ ktorą ssał/ tam mu nie tylko w dziećinstwie iego/ przyiázną mámką byłá/ ále też y stárość iego/ ustáwicznym strożem y pomocnicą przećiw wszytkim ktorzy by sie byli przećiw niemu pokuśili/ á ták słusznie tym Imieniem od wszytkich Leonem názywán był. Práwie około tego czásu gdy brát iego Florenc w Ziemi Fráncuskiey Rycerstwá swego dokázował/ Leon też w Ziemi Syryiskiey nie prożnował. Albowiem Krol Turecki wyrozumiawszy/ iż Zołdan przez morze do Fráncyey z ludem wielkim wyiechał z Egyptu/ opátrzył sobie czás Syryi pokuśić/ ázeby co mogł dostáć: Naprzod sie mu bronić muśiał Krol Arábski/ ktory ná ten czás od Zołdáná/ Jeruzálem y wszystkę okoliczność w poleceniu miał/ ten ácz nie bárdzo dobrze ku wálce zgotowány był/ muśiał sie według możnośći swey wyprawić/ Leon słysząc o niebespieczeństwie gospodárzá swego/ y tudźieś Krolá/ ktoremu dał gospodarz iego poddánych/ chcąc rzeczy pospolitey w tym posłużyć/ zá wypráwą gospodárzá swego y Mátki swey/ ćiągnął Krolowi Arákonskiemu ná pomoc/ á iego Lwicá tuż przy nim ktora mu nie bez wielkiey pomocy byłá. A gdy sie Leon

Krolowi

Krolowi Akárońſkiemu ukázał/ y choć mu ſwoię prze-
ćiw Turkowi opowiedział/ iákoby ſię rad zſamym Czá-
ſem potkał. Krol Akároński na iego poſtáć/ także y ná
ochotę iego pátrząc/ wielce ſię zwęſtwá á chęći iego we-
ſelił/ dufaiąc iż ten miał co oſobliwego nieprzyiaćielo-
wi iego uczynić: Przeto go miedzy iezdnemi naywyż-
ßym Chorążym poſtánowił. Gdy iuż bitwá z obuſtron
byłá ſtoczona/ ßczęśćił Pan Bog Chrześćiánom/ prze-
ćiw Turkom/ iż ſię mężnie znimi potykali wßákże mię-
dzy wßytkiemi Leon y Lwicá iego tákogromni Turkom
byli/ iż prawie ono zwyćięſtwo/ tylko ſamemu Leo-
nowi było poczytane. Albowiem bárdzo mężnie hu-
fce Tureckie rozbiiał/ á to nawięcey z tąd iż konie y
Wielbłądowie boiąc ſię Lwice/ żaden przytrzeć
kniemu nie mogł ále mu y náśmielßy mąż tył ponie-
woli ukázował/ á ták Leon prawie przed ſobą ućie-
kaiące bił. Lwicá też iego w koniech y ludziach do-
goniwßy wielką ßkodę czyniłá/ uſtępuiąc ſię rázem
ſobie przećiwnym pod koń Leonow á Leon ze Lwi-
cą ieden drugiego ratuiąc/ ták Tureckie ßyki targa-
iąc w ućiekánie ie przywiedli/ w ktorym ućiekániu
Leon wielką pilność máiąc/ Tureckiego Cara tám
poimał/ y żywego Krolowi Akarońſkiemu oddał/ zá
co wielką dźiękę u Krolá záſłużył/ iáko niżey uſłyßy-
my: Lud woienny ućiekaiące Turki goniąc/ máło ich
co żywo zoſtawili/ oſtátek názad z Ziemie ćiągnąc lud
wieyſki pobił/ ták że ich nogá nie ußłá. Krol dźieląc
łupy ſwym żołnierzom/ y daruiąc każdego według
godnośći iego: Leona węczwornaſob nád wßytkie czę-
ſtował/ proßąc go áby u niego żądał coby ſię mu nago-
dnieyßego zdáło: Nád to proßąc go áby przy nim zo-
ſtał. Ale Leon biorąc od niego odpußczenie/ prośił
áby go opuśćił mowiąc że mi pilno otym ſię ſtarać/
ákobym mogł Mátce mey więycześć pierwßą potrafić

y sam sobie radźić iákobym mogł utráconey Oyczyzny doiść. Zátym go Krol pocżął pytáć skądby był/ á co zá rodu. On mu Mátki swey powieść gdy powiedźiał: Krol natych miast roskazał/ áby Mátká iego do niego przywiedźiona była zucżćiwośćią wielką/ po ktorą sáma Krolowa iechálá. A gdy byłá do Krolá przywiedźiona y łáskáwie z wielką ucżćiwośćią przywitana wszytkę przygodę wygnania swego przed nim rozlicżálá. Co Krol Akaroński boleśnie tego żálował/ iż się o nich w Páństwie swym dáwniey nie dowiedźiał. Słysząc tedy wolą ich że się do Krola Fráncuskiego bráli/ iáko do przyiaćiela Cesárskiego/ chcąc go żądáć áby ie záś z Cesárzem Othonem z iednocżył. Oznaymił á złącżył dwá tyśiącá iezdnych do brze zbroynych: Krol Akaroński z nimi posłał/ ná wszytek rok im oddawszy co ktoremu z nich należało: przykázuiąc im/ á biorąc ślub od nich/ áby iemu ták wierni y posłuszni byli/ iáko iemu samemu/ co oni wszyscy chętliwie zezwollili/ bo byli ludzie prawie ná wybor z Rycerstwa Krolewskiego. Tamże Mátkę y syna ucżćiwie podárowawszy/ iż żálośćią ie pożegnawszy/ od siebie puśćił Leon z Mátką swoią y z przydanym Rycerstwem/ ták szczęśliwą drogę mieli/ że bárdzo w krotkim cżáśie przez ono Morze przeiechawszy gránic Fráncuskich dośiegli/ ktore od Poganow iuż po cżęśći spustoszone były/ tákże Leon Rycerstwo swe pocżął upominać/ áby się cżuynie á opátrznie mieli/ iáko w Ziemi niebespieczney/ w ktorey nieprzyiaćiel burzy/ á nie wiedźić skąd go zaskocżyć może. Ale prawie dźień przed tym/ stałá się oná walká przed Paryżem w ktorey był Cesarz z Florencem poimany/ á ták Zoldan niechćiał się więcey szczęśćia kuśić/ ku Morzu się záś nawroćił/ chcąc záś do swey Ziemie

w cále

w cále przyiść/ z oną korzyśćią ktorey we Francyi dostał / á wszákże máło nie zá frymark; Drogá tedy ktorą Zoldan ku portowi ćiągnął: byłá práwie tá/ ktora Leon z swym woyskiem szedł. A gdy Leon z dáleká kurzáwę uyźrzał / báczył że lud wielki przećiw nim ćiągnął/ nápominał swoich/ áby się go owo mieli wszyscy sie sporządźili / á sam wnet mieyscá układnego ku pokácmu szukał. Ledwo że się zgotowáć mogł/ á obozem swe rzeczy dobrze opátrzył / álić iuż Pogáńscy przeieżdnicy ku nim przytarli / ktorzy od ludu Leonowego bárdzo prędko sprzątnieni byli/ áby názád nie odeszli/ á swych ku gotowośći nie ostrzegli / tákże wszystkim ich nábiegom czynili / dokąd huff wielki nie przyćiągnął/ ktory przed wielką kurzawą nie obáczywszy się/ ták bez szyku ná Leoná porządnego tráfili/ tych Leon okrzykiem wielkim ogromiwszy bárdzo pokroćił/ iż niespodźiewáiąc się walki/ ná ten czás nie zgotowáwszy się / muśieli ią przyiąć.

Jako się Leon z Zołdanem, y Woyskiem iego,
y co zá zwyćięstwá doszedł. Nad to Zołdaná
poimał Oycá swego y z brátem wyzwolił,
potym Oycá z Mátką oznáymił.

ZOldán od Párysza názad ćiągnąć iuż woyny nic nie prágnąc / bo się mu źle z fortuniło/ á iż ták wielu ludu wybornego potráćiwszy/ nie doszedł czego żądał. Nád to przyszedł w wielką żałość z strony Márcebille Cory swoiey/ gdy ná drodze wyrozumiał: iż mu byłá do Párysza porwána/ z ták wielki smutek wźiął/ że w wielką chorobę przyszedł/ ták że leżąc lamentował uskárżáiąc się ná Bogá swego/ ktory go nigdy w potrzebie tey rátowáć nie mogł / w onym nárzekániu w kłopoćie / usłyszał práwie ostátnie w woźie swym leżąc / gdy nieprzyiáćiele

okrzyk

okrzyk uczyniwszy w iego woyská uderzyli/ Leon iuż swe dobrze sporzadziwszy/ Mátkę też swoie bespieczeństwem opátrzywszy ze Lwicą swoią w woyská nieprzyiáćielskie targnął/ wielkie przestrzeństwo w ludu nieporzadnym czyniąc/ ktorzy od iego razow iáko snopie ku ziemi lećieli. Lwicá iákoby zwieszcza/ zá ktorą iey Pan szedł prawie go ku Zoldánowi wiodłá/ ktory ná wozie śiedząc/ widział swych ostátni upádek/ sam wiedząc się chorym bydź do Leoná ktory go śćiąć godził/ wzniozszy rece rzekł: Pánie/ prosżę ćię szánuy zdrowia mego/ á upominay mię/ álbowiem mi iuż y BOG moy omierznął/ ktory mię w te Ziemię záwiodszy/ pomocą swoią omylił/ przeto się tobie y BOGV twemu w łáskę oddáwám/ z ieńcy moiemi/ miedzy ktorymi dwá są zácni Rycerscy ludźie/ przed Párzyżem poimáni. Leon poimáwszy Zoldaná/ związáć go roskázał/ y zá sobą go wieść przez woysko ku Mátce swey kazał. Co lud Zoldánow widząc/ iuż się bronić przestáli/ tylko kto ućiekáć niemogł/ ten się poimáć dał/ á w tym się też bitwá dokończyłá. Rycerstwo Leonowe do plonow się rzućili/ więźnie opátrzywszy ktore oni poimáli. One też rozwiązali/ ktore Pogánie od Párzyżá gnali/ miedzy ktoremi Leon dwu celnieyszych widząc. Ochoná Cesárzá ták spytał: Powiedźćie mi wy dwá zkądeśćie/ á co zá domow. Odpowiedźiał Cesarz Rzymski/ rátuiąc tu przyiáćielá mego iestem poiman. Ten Towárzysz rowno ze mną poimány/ iest uczćiwy szláchćic Fráncuski á wielce sławny Rycerz przy mnie się zástáwiáiąc/ iest ze mną poiman. Leno rzkomo słucháiąc milczał/ ále poprawdźie/ wiecey się myśląc zdumiał/ przypátruiąc się Oycu swemu/ ktorego pierwszy raz uyzrzał/ á to z tąd iż się mu Ochonem Cesarzem miánował

nowal/ według powieśći ktorą od Mátki swey słyszał/ á ták po długim milczeniu począł go ieszcze pytáć / iuż rozwiązánego / iesliby ieszcze Małżonke swoię miał. Ná to Othon Cesarz odpowiedźiał : Wiem żem smutny był w tym poimániu/ álem dáleko smutnieyszy/ gdy iedno ná to wspomnie/ ieśli moiá małżonká żywá czyli umárłá? Ná co mu Leon odpowiedźiał ? Izali ták iuż dáwno iákoś iey W. M. odiechał/ á poselstwá od niey nie miał. On mu záś odpowiedźiał : Nie ia od niey/ ále oná odemnie/ ze dwoygiem dźiátek precz pyść muśiáłá/ álbowiem ia chćiał spalić dáć/ by niebyłá odproszona / álem się tym czásem o iey niewinnośći wywiedźiał/ iż oná temu winna nie byłá/ w czym byłá zdrádliwie obwiniona. Leon rzekł: Przebok iákież to ? Othon odpowiedźiał : tá przyczyná byłá/ iż przedtym nie rodząc/ pierwszym rodzeniem dwu synow mi porodźiłá/ z kąd iey zazdrośnicy mnie námowili/ że pierwiástká nie może dwoygá dźiátek poczuć od iednego męża. Potym był ieden do niey nábechtan / by się podle niey położył/ czegom ią doyźrzawszy nie powśćiągliwym gniewem wzruszony/ zábiwszy / nie miáłem się od kogo tey niewinnośći dowiedźieć/ tylko to co iey zázdrośnicy mowili / mniemiáłem by prawda byłá/ y tymech zwiedźion/ że dotychmiást iey y z dźiátkámi strádáć muszę/ niewiedząc ieśli żywá álbo nie/ Leon słysząc te słowá iuż pewnie poznál Oycá swego/ wszákże chcąc doświádczyć iesliby się poznali / táił się ieszcze ziáwić / tylko mu rzekł : Miłośćiwy Cesarzu: poznaliby W. M. Małżonkę swoię ? gdyby obecnie przed W. M. stánęłá. Othon Cesarz odpowiedźiał/ iż bárdzo prętko gdyby to rzecz można byłá/ ábych ią ieszcze oglądáć mogł. Leon uiąwszy obudwu zá

ręce

tece/ wiodł ie ku Cesarzowey Mátce swey/ á gdy go Mátka obaczyłá ku sobie idąc z strony zwyćię- stwá / ktorym go Pan Bog obdárzyć rácżył/ poszłá mu ná szczęście dáwáć/ á z boiu go witáć. Ale ku tey synowskiey poćiesze przydał iey Pán BOG wiekszego wesela gdy uyźrzałá Małżonká swego ku sobie idącego mile się przy párruiąc. Albowiem iuż Othon łátwie Małżonkę swoię poznał/ gdyż mu ią Leon przypomniał / y ku temu pytał / ieśliby ią poznał zá uyrzeniem. Othon Cesarz ná to po- mniąc / á prawie to u śiebie uważaiąc/ do pierw- wszego uyźrzenia poznawszy ią wielce się weselił: Oná záś bacząc że ná nie wesoło pátrzał / wnet go też poznáłá / á od wielkiego wesela oboie ku sobie z wielką chęćią bieżąc do szyi sobie padli/ á choć się z wielkim płáczem witáli/ iednák káżdy u śiebie to uważyć może/ że tam w tym stadle ktore się prawie iákoby nowo ziel'o / wielkie rádośći á niezmierne wesele było/ á zwłaszcza Cesarz Othon/ iáko mogł weselszy bydź/ ktory nie tylko żonę swo- ię straconą znalazł/ ále też syná ták zácnego po- znał/ ktory z niebespiecznego więźienia stał się wy- bawićielem iego. Nád to y towárzyszá swego wię- źnia / ktorego w Rycerstwie sławnym znał/ y wi- dział go bydź synowi nowo poznánemu we wszem bardzo podobnego / mało w tym wątpiąc / iżby y ten miał bydź synem iego/ bo mu się to często przedtym myśli tykálo/ zwłászcza gdy widźiał/ iáko się mu też máłżonká iego z wielką pilnośćią przy- pátrowáłá / á náostátek ku niemu rzekłá: Wielmo- żny Pánie serce mi się W. M. chwytá / iákobyś W. M. bydź tychże lat / ktorch iest syn moy Leon. Nád to iest mu W. M. we wszem podobień / á teszcze ku temu tym więcey ku myśli swey przypu-

śćiłá

śćiłá/ ſłyßąc od Florencá iż on pewnie rodzáiu ſwego nie wiedźiał/ ále iey powiedźiał że cżęſto od Klimuntá opiekuná ſwego (ktorego on zá Oycá ſwego miał) ſłyßąc iż go on dźiećiątkiem máłym z zá morzá przywiodßy/ ták zá ſwe dźiećię właſne chowáłá Ceſárzowá ſłyßąc to/ ięłá nápomináć/ áby co nayrychley do Páryżá iecháli/ á to dla tego naywięcey áby ſię od Klimuntá opiekuná iego tym lepiey o nim wywiedźiáłá/ wielką cżyce záprawdę Ceſarzowá / w onym ſwym weſelu miáłá/ áby ſię co nárychley o Florencu wywiedźieć mogłá/ przeto ſię do Páryżá kwápiłá. Ale dáleko ſię więcey Florenc kwapił/ áby ſwoię miłą Márcebille uyźrzał/ á z Oycem ią iey właſnym á z poimánym poćießył / ponieważ iż wolą miał Chrześćiánem zoſtáć/ w co byłá y Corá iego Florencowi zezwoliłá. Przeto ſię wnet porádźili z Ceſarzem Othonem/ ktorego on ießcże Oycem ſwym bydź nie znał. Aby Poſłá przed ſobą w záwod do Páryżá poſłali/ ktory Dágobertowi Krolowi Francuſkiemu obiáwił / o wybáwieniu ich/ przez ſyná Ceſárſkiego / ktorego on weſpoł y z Máłżonką ſwoią doſtał / w tym wybáwieniu z niebeſpiecżnego więźienia. To było roſkázowánie á náuká Florencowá/ktorą Poſeł w záwod przed nimi miał Krolowi Fráncuſkiemu ſpráwić / Márcebille niwcżym nie opußcżáiąc / áby iey co nayrychley iego przyiázd ziáwił/ y ku temu Oycá iey właſnego. Z ktorego Poſelſtwá Márcebillá wielce ſię z ſmutku ſwego wczorayßego poćießyłá/ z wielkim weſelem cżekáiąc ták wielkiey poćiechy. Krol Dágobert y wßyſcy Krolowie z Xiążęty ktorzy przy nim byli wielce ſię z tákiego poſelſtwá ráduiąc/ wnet ſię wßyſcy zezwolili przećiw nim co nachędożey iecháć/ á ták gośćiá zacnego ucżćiwie á wdźięcżnie z Miátką iego

witan / ktoregoś im ty wybáwił/ ná ktorym oni wszytkie pociechy swoie sadzili. Krol Dagobert ku temu zezwoleniu z wielką chęcią pomogł / postał wnet po Márcebille/ áby z nimi wyiechała/ á swe serce y swego miłego Florenca pocieszyłá / Oycá swego przywitała. Co gdy się stáło/ á iż się wespoł ziecháli/ co tám zá witánie wesołe było/ miedzy ták miłymi gośćmi/ ktorzy z wielką żáłośćią opłakáni byli/ siłaby o tym pisáć. Ale to látwie wszelki mądry u siebie uwáżyć może/ á ták dla tego opuszcze o tym pisáć/ czego się káżdy domyślić może. Wszákże Krol Dágobert/ będąc wielce wdzięczen gośći ták pożądánych/ wszytkie z sobą na Zámek prowádził/ y wielce częstował.

Jáko Zołdán z Dźiewką swóią okrzczon był w Páryżu á iako też dźiwka iego zá żonę dana Flor: przy ktorym weselu poznan był Florenc, iż synem był Cesarskim

GDyż z ták wielką uczćiwośćią Dagobert K. Francuski/ Othoná Cesárzá z Panią iego y z synem iego Leonem przywitał. Nie mniey y Florenca/ z ktorego przywrocenia osobliwą radość miał/ ze wszytkim Rycerstwem swoim/ z wielkim ie weselem do Zámku prowadził: A gdy iuż do Zamku wiecháli/ Leon kázał ku sobie Zoldana iako więźnia swego przywieść/ y darował go Krolowi Dagobertowi za upominek nowego poznania. Krol Dagobert uważaiąc co u śiebie/ iakim dárem od Leona obdarzon był iż wielkiego nieprzyiaćiela iego/ nie tylko spokoynym za niewolą uczynił/ ále mu go ták łáskawym pod ręce dał/ iż Zoldan nie tylko Ziemią y Pánstwem / ále też y Bogiem swym wzgardził/ á żądał okrzczon bydź w Imię Chrystusowe/

we/ ktory nad nim Chrześćianom zwyćięſtwo dał/ y wyrwał go z omylney obrony Machometowey w ktorego on nie roſtropnie dufał. Corá záś iego Márcebillá/ słyſząc te ſpowiedź Oycá ſwego/ wielce ſię z tego weſeliłá/ ktorá iuż w tey wierze ſpráwiona byłá w niebytnośći Florencowey/ oblubieńcá ſwego Oycu ſwemu poruche dobrą ku temu dawała/ upominaiąc go/ áby myśli ſwey ktorą przed ſię wziął záraźem doſyć uczynił/ weſpoł y z nią. Czego wnet zarazem Zołdan żądał/ áby okrzczon był. Co Dagobert ſłyſząc po Biſkupa Paryſkiego poſłał/ ſam Oycem Chrzeſnym Zołdánowi y dźiewce iego był tamże okrzczeni byli/ Krol Dagobert, wwiązał Zołdanowi Kięſtwo w Ziemi Fráncuſkiey/ zá wieczną dźierżawę/ iemu dawſzy przy ſobie w Zamku mieſzkánie/ uczynił go ſwym nayprzednieyſzym Radnym. Márcebillá maiąc iuż z Florencem porozumienie/ bo dla niego Chrześćianką zoſtáłá. Żądała weſpoł y Florenc z nią Krola Dagobertá/ áby ie weſpoł ſtadłem świętym Małżeńſkim złączył/ z czego zaś Dagobert Krol/ z gośćmi ſwemi wielce był uweſelon. Y zdał ie Biſkup Páryſki/ weſpoł tedyż po okrzczeniu wſzytek też Fraucymer/ ze wſzytkim iey Dworem/ tákież y Dwor Zołdánow ktorzy z nim poimani byli. A gdy te obrzędy Chrześćiáńſkie nabożnie ſkończyli/ Krol Dagobert hoyne gody przez wſzytkie ſprawił/ ſam ie do ſtołu ſadzał/ á maiąc nie iako zá to/ że pewnie Florenc muśi bydź brátem właſnym Leonowym/ ktory iuż wedle Ceſarzá śiedźiał A gdy iuż wſzyſcy po iego woley poſadzeni byli/ śiádł ſám Dágobert przećiwko onym trzem/ áby ſię im prawie przypatrzył/ á gdy iuż práwie obáczył że ſobie podobni/ á ku Othonowi przyrodzeni

byli

byli/ roſkazał: aby Klimunt Oćiec domniemány Florencow do niego był przyzwány/ ktory gdy ku niemu przyſzedł/ rzekł Krol Dagobert ku niemu: poprzyſięgam ćię/ iako Pan twoy dźiedziczny/ ábyś mi prawdźie/ á nie omylnie powiedźiał/ ieśli Florenc ieſt ſynem twoim włáſnym/ ábo nieiáko domniemanym: ábyś mi tu przed ich miłośćiámi gośćmi moimi ſzczerze á prawdźiwie powiedźiał: Co gdy uſłyſzeli/ wſzyſcy ućichnąwſzy pilnie tego ſłucháli/ ták pilnie Ceſarzowá iáko y Marcebilla. Márcebillá chcąc wiedźieć/ z kąd ták Rycerſki człowiek poſzedł/ w ktorym oná ſobie ták ulubiłá/ niewiedząc nic iego rodzáiu. Ceſárzowá záś chcąc wiedźieć/ ieśliby ią wyśl iey ku temu nie omyliłá/ ná ták ſrogie nápominánie. Klimunnt z boiáźnią odpowiedźiał/ mowiąc: Ja M. Krolu/ ná tákowe pytánie prawdy nic nie zátáię/ ále co wiem o Florencu ſynu nie moim/ wiernie á prawdźiwie powiem. Náprzod dźiękuię Pánu BOGV/ że moie wychowánie/ ktoregom iuż był oſtradał w poimániu tego nie záſzło ná prożność/ gdy mi go záś Pan Bog przywroćić rácżył/ bo ácz nie ieſt ſyn moy/ ále iednák ſię w nim kocham/ iáko w moim włáſnym/ wſzyſtkim ſąśiádom moim iáwno żem ia po pielgrzymowániu do Jeruzálem/ ledwo pułroká zámieſzkał/ á iednákem tą drogą to dźiećię z ſobą do domu y z mámką nábytą przywiozł/ á kupiłem ie od ludźi podobnieyſzych zboycom niż kupcow. Przynieśli go ku brzegu morſkiemu/ do Okrętu/ w ktorymem ia śiedźiał/ á gdy to dźiećię ták drogo trzymáli/ że ſię z nich káżdy pośmiewał. Mnie iż ſię to dźiećię bárdzo ſpodobáło/ nie lutowáłem zá nie dáć trzydźieśći funtow we złoćie: Pytáiąc ich od ktorychem ie kupił/ by mi dáli wyrozumieć coby zá rodu

było. Oni mi zeználi iż niewiedźieli tylko to powie=
dźieli że ie z nim nádiechał człowiek Rycerſki ſamo
pięć/ ktoremu ie odbili / mniemáiąc iżby ie komu
ukradł. Ale on odpowiedźiał/ że go málpie odiął/
zábiwſzy ią zá wielką trudnośćią / co ſami oni
iáwnie doświádczyli/ gdy z láſá z dźiećiątkiem idąc/
Málpę zrąbáno ználeźli/ według powieśći Ryce=
rzowey/ ktoremu ie odbili. Ale z kąd Málpá to
dźiećię wźięłá/nie mogli ſię dowiedźieć/ tylko iż idąc
z tym dźiećiątkiem/ á pić ſię niektorym z nich chćiá=
ło/ wiedząc o zdroiu wodnym / z drogi ku niemu
zeſzli/ y obáczyli ná potłoczoney trawie/ że tam ktoś
przy onym zdroiu nocował/ y konie z ſobą miał á
temu podobno / ten zwierz to dźiećię był ukradł/
ktoremu go Rycerz odbił. Ja gdym tego dźiećiątká
doſtał / niedługom iego wczeſności odwłoczył/ álem
mu wnet Mámkę ziednał/ z ktorą ia go tu niemá=
łym nákłádem ná ośle przyprowadźił / ſam wedle
nich pieſzo idąc. A ták to com o nim powiedźiał
ſzczera prawdá ieſt/ dáley o początku iego niewiem
z kąd ieſt. Ceſarzowá pilnie tey Hiſtoryey wyſłu=
cháwſzy / ná bácznośći máiąc nocleg ſwoy u zdroiu/
gdźie dźiátki ſwe potráćiłá/ iuż ku pierwſzemu zdro=
iu ſwemu tym beſpieczniey przyſtąpiłá/ á bácząc
iuż pewną rzecz/ iż to iey ſyn był/ od ſtołu po=
wſtáwſzy/ Florencá obłápiwſzy mile pocáłowáłá/mo=
wiąc: Wiedzże moy miły Florenćie żem ći ia ieſt
wierna Mátká twoiá / ktoram ćię rownie ták iá=
koś słyſzał ſtráćiłá. Klimuntá też obłápiwſzy/ z płá=
czem mu dźiękowáłá/ zá iego prácą y pilność/ ktorą
chowáiąc go dla niego czynił/ obiecuiąc mu to wielce
á ſowićie zápłáćić y nádgrodźić: Co Márcebillá ſły=
ſząc iż Ceſárſkiego ſyná zá mężá doſtáłá / od wiel=
kiey rádośći od ſtołu ſię ku niemu porwáłá / mile

go obłá=

go obłápiwßy/ P. Bogu dźiekowáłá/ ktorzy ią ták ßczęśliwą godźiną náwiedźił/ gdy iey umyśł dał do Fráncyi iecháć. Cesarz Othon tey przygodźie śię długo milczał / tákże wßyscy Krolowie y Xiążętá. Y począł Krol Dágobert do zádumiánego Cesarza Othoná mowić O nayßczęśliwßy Pan/ ktorego Pan BOG ták cnotliwą żoną á ták wielkiemi á poważnymi syny obdarzył / á nád to iuż stráconemi ták nágle/ a w wielkim nießczęściu poćießył. Y ktoż kiedy pierwey słyßał o ták ßczęśliwey przygodźie? Othon Cesarz ná to odpowiedźiał: Záprawdę to ßczęśliwe poselstwo było / ktore mnie do Fráncyey przyczynę iecháć dálo / żem nie rozważał niebespieczeństwá iego/ ktore mię iuż było potkáło/ á wßczęśćie mi się záś wielkie obroćiło/ tożem nic nie lutował odiecháć máiętności swoiey/ álbowiem to Pán BOG zrządźił/ żem po te iechał/ ktorychbym zá nie/ nie kupił/ á ták w onym weselu trwáiąc do dni dźieśiąći / wźiął Othon Cesarz od Krolá Francuskiego odpußczenie/ chcąc z swymi ktore mu Pan Bog dał do domu iecháć. Wßákże Krol Dágobert Cesarza Othoná żądał / áby mu Florencá w opiekę z Márcebillą zostáwił / ná poćiechę Zoldanowi ktorego on wielce iął ßánowáć/ Cesarz Othon bácząc też chęć Florencowi / iż mu tám miło było zostáć/ gdźie był wychowan. Nád to baczył/ że go Dágobert chćiał dobrze opátrzyć: Zezwolił to Cesárz/ Othon y Páni iego/ iż Florencá przy nim zostáwili sami się do domu spießąc/ ktore Krol Dágobert/ ze wßystkiemi gośćmi swemi ná dwie mili prowádźił / y żegnáiąc ie płácżliwemi oczymá opuśćił; Rzymiánie słyßąc o fortunnym Cesarskim przyieźdźie/ z wielkim się weselem ku niemu gotowáli/ iákoby niektorzy przećiw iemu poczćiwie iecháli/ drudzy się w mie-

ście ták przekłádáli / iákoby go co naykoßtowniey do Miástá przyięli / y iego náleżiony/ rad co nayuczćiwiey przywitáli: gdy go iuż oni potkáli/ ktorzy ſię przećiw niemu wypráwili/ pytał ich o mátkę ſwoię/ ieśli ießcze żywá. Oni odpowiedźieli / że ſię byłá po odieżdżie iego wśćiekłá/ á iednák ſłyßąc/ o poćieße iego ácz byłá ßáloną iednák wyrozumiáłá á dopiero záklopotáwßy ſię umárłá/ ktorey Ceſarz miáſto niebá piekłá życzył / ráduiąc ſię pokoiowi/ ktorego przez śmierć iey pewnieyßy był. A ták weſoło z ſwemi do Rzymu przyięty/ Ceſarzową ſwoie z rádośćią wßyſtkich znowu Koronował/ ſyná iego Leoná ná Rycerſtwo páſowáli.

## Jáko Leon do Hiſzpániey ná Jurnier iechał, y iáko ſię z Rycerſtwem ſwym okazał, że Corki Krolá Hiſzpánſkiego zá Zonę doſtał.

GDy iuż Ceſarz weſoło do Rzymu przyięty/ chwilę tám pomießkał/ Krol Hißpáńſki liſty do Krolow y do Xiążąt ná dwory rozeſłał / áby Rycerze/ ktorzyby chęć mieli męſtwá ſwoiego pokuśić do niego ná czás námieniony przyiecháli / ktorego on chćiał według godnośći/ czćić y poczćiwie do domu odpráwić/ opowiádáiąc że przy ſobie miał Rycerſtwo chćiwe/ ku temu ktorych teſkno w tym pokoiu prożnowáć/ by ſię nie mieli ćwyćić/ á ták im to kwoli zámyślił. Leon to poſelſtwo z chęćią rad ſłyßał/ áby tylko miał ſłußny przyſtęp oglądáć Corkę iego o ktorey pięknośći częſto ſłychał/ iął Rycerſtwo ſwe upomináć / áby ći coby ku temu dobrą chęć mieli gotowáli ſię iákoby kázdy naychędożey á naylepiey mogł á iak ſię ich dwieśćie koni przygotowáło/ ktorey ſię tákiey krotofili wßyſcy rádowáli. Leon bácząc zgotowanie ich do Ceſárzá ſwego ßedł/ y żądáiąc by

go w tym

go w tym niehámowal/ ále áby mu dopuśćil ku tey krotofili iecháć. Ku czemu Cesarz bárdzo rad pozwolil / tákże y Mácká gdy iey oto żądal / bo mieli o nim te dobrą nádźieie/ iż tám náden miał bydź ktory. A ták Leon wyprawiwszy z swemi ochędożnie wedlug potrzeby/ ćiągnął do Wálencyey / gdźie Hiszpáński Krol z swymi mieszkal/ nie wiele sie ostáwiáiąc ktoby był álbo z kąd/ nic sie też miedzy swemi nie okázuiąc áby był Pánem ich/ tydźień ták dla wytchnienia koniom leżeli niżli dźień zámierzonego Turnieru przyszedl/ w ktorym sie ieszcze Rycerstwá wiele ziezdźiálo. Był tedy plac wielki pod Zámkiem przyrządzon/ gnoiem y piáskiem usłány / wedlug zwyczáiu. Dźień przed tym roskázal Krol Trebáczom po Mieśćie w ulicách strebowáć/ á potym opowiádáć áby káżdy ktoryby ku Turnierzowi przyiechał/ ná iutro zgotowáwszy sie ná placu po ránu stánął/ á tám mestwo swe co naylepiey ukázał. Albowiem ten ktory nád inne dźielnieyszy będźie/ má bydź od Krolewny wiánkiem obdárzon/ ktory oná reką wlásną uwiie. Co uslyszáwszy káżdy ktory sie k temu gotowál/ częśćią sobie tego winszował. Leon názáiutrz ráno wstáwszy do słońcá wschodu/ z Rycerstwem swym ubrány był/ wszákże on naykosztowniey w pozloćistym Kiryśie/ ná helmie iego leżala Lwicá zlota/ máiąc w gębie dźiećiątko powite. Gdy ná plac przyiechał wszystkim kosztowność ubioru iego z podźiwieniem byla. A gdy sie wszyscy ziecháli / Krol z Krolową tákże y Krolewná z Pánnami ná gánek wyszli/ z kąd práwie wszędy doyźrzeć mogli rozstąpili sie Rycerstwo ná dwie rowni częśći/ wszákże Leon z swoim po iedney stronie zostál: A gdy k sobie puśćili: ktory sie kolwiek z Leonem potkał / ys koniem sie wywroćić musiał/ á ták ten

ktore=

ktorego on pierwey położył iuż się krzywdymśćić nie myślił/ rácżey innego k niemu puśćił. A ták gdy się ich wiele on otárło / náostátek żaden przećiw niemu nie śmiał/ ále ieden zá drugim z placu ziechał. Co Krol obácżywszy/ wszystkich ku obiádu swemu prośić roskazał. Przeto przycżyniwszy ná ten cżás tey krotofili/ káżdy do gospody swey poiechał / á zbroie swe pochowáwszy/ ná Zámek wroćił/ áby widźiał ktoryby ten był / co się z tym złotym Lwem ugániał. Gdy się iuż wszyscy ná Zámek ziecháli/ do krolewskiego się Pálacu zeszli / do ktorego potym y Krolewná przyprowádzona/ w kosztownym ubiorze/ ná niey byłá koroná złotá/ ná ktorey tenże wianek niosłá/ ktorym chćiałá godnieyszego Rycerza ucżćić/ ále niewiedźiałá ktory ze złotą Lwicą był przeto Krol Oćiec iey zácżął temi słowy ku Rycerstwu mowić: wszyscyśćie w prawdźie Rycerstwo okázali á naywięcey w tym/ żeśćie domá sprawy y státkom odiecháwszy tuśćie się zátrudźili/ y káżdy z was/ iżby tu drogi swey prożno nie cżynił/ przedśięwźięćia swego nic się nielękáiąc rownią sobie ná placu wzbroi swey szukał/ iákimby mestwo/ y dowćip swoy okázáłá/ tákeśćie wszyscy chwáły godni / á wszákże ten ktory nád inne był/ ten iest godźien dáru dźiewki/ moiey/ ktore mu sámá przyniosłá. A ták ten ktory się ná placu náznácżył Lwem złotym ná helmie/ iż wszystkie Rycerstwem we wszystkich broniach przeszedł/ iest godźien tego dáru. Leon słysząc swe zálecánie / wstydząc się tego między Rycerstwo swe się zmieszał/ niechcąc się dáć znáć ále gdy Krol powtore spytał ktoryby ten był co złotą Lwicę ná chełmie miał: ieden z Rycerstwá iego wytrwáć niemogąc/ práwie go palcem ukazał. Ktorego Krol uyrzáwszy ku sobie go wezwał/ á potym się kniemu Pánná

przy-

przyſtąpiwßy wiąnek nań włożyłá. W tym roſkazał Krol do ſtołu śieść/ y był Leon ácz nieznáiomy/ dlá czći oney nábytey wedle Krolewny poſadzon. Leon z tąd ácz wſtydliwy iednák ták wielce uweſelon z tego był/ że podle niey śiedźiał/ iż go chcąc ku iedzeniu nádeyść niechćiáłá rownie ſię ták y Pánie wedle niego dźiáło/ co oboie ná tym obiedźie żadnego kęſu nie ukąśili/ tylko oczy kármili/ oboie ná ſię mile wzglądáiąc/ á gdy ku ſobie przemowić mieli/ tedy od rádośći áż ſię zápłonieli/iedno ſię wſtydząiąc á wzdychánia nie mogli powśćiągnąc. To obáczywßy Krol/ uważał ich ćięßkość u śiebie. Y iął ſię pilnie wywiádowáć od Rycerſtwá iego/ y coby zác był? A gdy mu powiedźiáno/ iż ieſt ſyn Ceſárſki / báczyli práwie pogodę ku wydániu Cory ſwey. Co ſię potym po obiedźie iáśniey w oboygu / przy tańcu okázało. Potym Oćiec wezwawßy Cory ſwey/ iął ſię iey pytáć/ ieśliby zá tego chćiáłá/ gdy iey żądał. Oná iż iey to w tráff było wnet Oycu zezwoliłá/ potym iego przyzwawßy pytał go co z iego Corą ßeptał w táńcu. On proſto powidźiał/ że iey o łáſkę prośił. On go wnet zpytał ieśliby iey zá małżonkę mieć chćiał. Odpowiedźiał: Ach by to wola Boſká y W. K. M. iużbym ſię oto z nią zgodźił. Krol widząc chęć ich obudwu/ wnet ich ku ſobie wezwał/ á uiąwßy ręce ich ſam ich porękował/ pierśćienie im też przemieniáwßy/ przyiaćielom ſwym oznáymił/ á názaiutrz byli weſpoł dáni/ Leon ſię w tákowym zyſku kocháiąc/ chćiał też nim ſtárße ſwoie rychley poćießyć. Podźieśiąći dniách żądał Leon odprawy/ do domu z małżonką ſwoią ktora ſię też niemniey ku temu kwápiłá izby Oycá y Mátkę Małżonká ſwoiego widźiáłá. Y ták Raymundá z Małżonkiem ſwym do Rzymu iecháłá/ gdźie od wßyſtkich z wielkim weſelem byli przyięći. Ale

poprzestáwszy o Leonie rozmowy do Florencá z rzeczą obrocim/ o nim tą powieścią tych Xiążek dokończemy.

Jako też Florenc ná Krolestwo Angielskie przyszedł,
Klimuntowi nágrodę y domowi iego uczynił.

PO wyiechániu Othoná Cesarzá z Ziemi Francuskiey gdy Florencá syná swego/ nowo poznánego u Krolá Fran: zostáwił ktorym sie on opiekáć obiecał/ prawie roku czwartego gdy iuż Márcebillá syná zostáwilá imieniem Wilchelmá przyiecháli zacni Posłowie od wszystkiey Angliey do Krolá Dágobertá do Francyi uskárżáiąc mu sie Koronnego śieroctwá. A to dla tego że Krol ich zmárły potomstwáj żadnego po sobie nie zostáwił. Prośili Krolá Francuskiego áby im rádził / álbo im Krolá dał. Nie długo sie w tym Krol Dágobert rozmyślał/ máiąc ku temu práwie godnego. Albowiem Florenc rodem/ rozumem tákże Rycerstwem/ y owszem wszystkiemi cnotámi ku Rycerstwu godnym był obdárzon. Potym Krol Dágobert/ tymi słowy do Páństw rzekł. Izeście tu do mnie przyiecháli w tym sie mnie dokládáiąc y rádząc/ ábym was wiernie opátrzył/ Krolem tákowym/ ktoryby rozumiem rząd dobry wiodł/ Rycerstwem swym ziemie szcześcił/ á ktoryby te/ z strony rodzáiu ták zácney Korony godzień był/ w tych wszystkich sztukách/ nie iest Florenc syn Cesarski omylon nád Zołd: świekrá iego/ ktory iuż człowiek letni/ więcey pokoiu niż walki prágnie/ á też mu odpoczywánie więcey niż prácá służy. Ale Florenc: męstwá práwie doszedł w woynách sie wyćwyczył/ álbowiem osobliwie męstwem iego ziemia moiá doszłá bespieczeństwá/ bo on ią z brátem swym iuż z ginioną otrzymał/ á ták y wam táki K. iest potrzebny ktoryby z wámi wszedszy był. Ná co mu poki odpowiedzieli/ iż tylko S przyczyná iest przyiazdu naszego do Francyi żeśmy zakázem

zem

zem oń żadáć nieśmieli/ niechcąc śię tym W. K. M. przykrzyć. Ale iż nam to W. K. M. sam przypomniał/ iuż oto żądámy y wielce dźiękowáć chcemy zá ták wierne á życzliwie opátrzenie. Słysząc tę chęć iż K. Dagob: po Flor: posłał/ gdy mu to przyłożył/ pytał go ieśliby chćiał/ co Florenc z rádośćią podźiękowáł/ zá ták przyiázne opátrzenie Posł: Krol Dágobert v- czćiwie dárował/ tákże y Florenc odpráwuiąc ie/ áby P. Kro: y Ziemstwu powiedźieli/ iż K. Dágobert ná żądánie ich/ nie tylko im Krolá ziednał y wiernie o- brał/ y prawie wedle ich myśli tego im sam obecnie przyprowádźić chce/ ktorego oni pożądáli. Ktore Poselstwo Anglicy P. z wielką poćiechą było/ y ná- tychmiást iáko nayprędzey bydź mogło/ wielką mno- gość Szláchćicow/ co naykosztowniey/ przećiw Kro- lowi śię wypráwili/ áby go iesżcze zá gránicámi/ to iest ná morzu przywitáć mogli. Dág. Krol Francu- ski widząc chęć wielką F: y P. iego do przerzeczone- go K spieszył/ niechćiał y on mieszkáć/ ále śię też z nim wybrał Zold też świekier Flor: o to pilno K. Dagob: prośił/ áby mu dozwolił/ Zięćia z Corką swoią pro- wadźić/ ktorey śię iey więcey widźieć nie spodźiewał. Tego Krol Dágobert bárdzo rad pozwolił/ áby śię według woley swey gotowáł iey kráiny oglądáć. Florenc też Kl opiekuná swego z żoną z synem Klao/ y wszystko co im miło było z sobą do Ang: wźiął/ gdźie go wielkim dostátkiem opátrzył y syná ich Rádnym P. Kor. uczynił/ Kl. żadney prace nie polecáiąc/ w pokoiu y z żoną mieszkał áż do śmierći/ przy Krolu y Krolowey/ bo śię Marc: wielce w nich kocháłá z strony F. y Páná swego. Gdy tedy ći gośćie do Ang. przyiecháli/ z wielką rádośćią byli przyięći y cżestowáni. A gdy do Miásto ziecháło/ nowego/ Krolá witáć/ iemu przyśięgáć/ y przytym Kor: y był

Kor:

Kor: od wielkich R dwu/ od Dag: R Franc. y od Zol-
świeká swego/ po przeczytániu wszystkich P. Kor.
ktore gdy były przerzeczone od niego pochwalone. Po-
tym mu ie co naycelnieysze X Angiel podáło/ áby
według zwyczáiu ich ná Kśięgi onych Praw przyśiągł/
y potym ie do śiebie wziął/ áby ie ustáwnie ná bácznośći
miał A ták był Fl ná K. Ang Korzjw ktorym śie
ták słusznie á sprawiedliwie záchował/ nád wszykie
ktorzy przed nim byli/ ták iż przez wszystek żywot swoy
żadney bitwy nie potrzebował/ przećiw sąśiadom
swoim/ álbowiem wszystkie rosterki/ rozumem swoim
łatwie porownał/ y zaś gotowośćią swoią ku boio-
wi/ podał boiażń okolicznym/ że śie żaden granic ie-
go kuśić nie ważył. On też tákże w swym przestáwá-
iąc/ dał cudzym granicom pokoy/ oprocz to biorąc co
śie wszystko iuż przy koronowániu przywroćiło Albo-
wiem dźierżawce oni/ widząc nowego Krolá nieprze-
zwyćiężonego z strony sławy nábytey/ w walce Fran-
cuskiey z Pogány/ tudźiesz bácząc ná możność Krolá
Fráncuskiego/ ktory Florencowi we wszystkim/ przy-
chylnym był/ káżdy obáwiáiąc śie przymuszenia do-
browolnie Krolowi w pokoiu co rozumiał iż by był
záwsze zyskiem puśćić muśiał. A ták Krol Dágobert
postánowiwszy Florencá w námienione Krolestwo/
był od Florenca y od wszystkich Rad Koronnych u-
czczon/ y wielce obdárzon: Tákże Zoldan/ pożegná-
wszy Florencá y Pánią iego Márcebille/ do Fráncyey
śie powroćił. Florenc Krolestwo swoie pobożnie rzą-
dząc/ wielkie skárby zebrał/ obrone zewsząd opátrzył/
á ták śie w pokoiu stárzał. Náprzod Pánią swoie
przez śmierć utráćiwszy/ sam po niey rychło umárł/
Synowi swemu ná Imię Wilhelm/ Krolestwo spo-
koyne/ porządne/ y wielkim dostátku zostáwiwszy w
leciech stárych w Lundskim Zámku przy swoiey Mał-
żonce

zonce pogrzebion z wielkim płáczem wßystkich poddá-
nych y sąśiádow swoich/ ktorzy cnoty iego y pobożność
wysławiáiąc/ twierdzili bydź w łásce Bożey odpocznie-
nie iego. Ktorego y my sobie winßuiąc mowmy/ Am̄.

# HISTORYA PRAWDZIWA.

O Hrabiney Aldoffkiey, ktora iednym porodzeniem dwanáśćie Synow porodziłá ku pierwszey Historyey bárdzo przystoyna.

ORázuie się w przeßłey Historyey Othoná Cesarzá/ ktory nád máłżonką swoią/ y dźiatkámi tey/ wielkie á srogie okruśieństwo uczynił. A iż go ku temu naywięcey przywiodło omylne domniemánie. Acz z Mátczynego poduszczenia wßakże zá włásnym tego uwáżeniem/ w ktorym sobie ták poczytał/ iż to rzecz niepodobna/ áby miáłá białogłowá od iednego męßczyzny zá razem dwoie záczáć. To rozmyślánie/ ácz nierostropne/ á takowemu stánowi nie przystoyne zwłáßczá ták ná świećie. Ale iż był mąż Rycerski á woiennik wielki/ nie dźiwna iż będąc zábáwiony rzeczámi potrzebnieyßemi/ nie był w tych rzeczách biegły/ ktore temu nie náleżały/ więcey to zádźiw mieć/ gdy się białogłowy w tych rzeczach omyląą/ ktore o tym wespoł między sobą rozmáwiáią. Albowiem y coż nayczęśćieyßego/ między Pániámi w rozmowie/ gdy się wespoł zeydą/ iedno o rodzeniu dźiátek/ a wychowániu/ to nayprętße gadki ich/ gdy iuż zámężne są/

przed

przed tym było o ubierze. A wzdy ſię miedzy nimi tráfiáła/ ktore ſą do mniemánia Othonowego/ iáko ſię okázáło w Mátce iego. Ale ſnádź fałßywie áby potwárzy ſwoy mogłá czym podeprzeć. Ale tá/ o ktorey nam przyßtá powieść prawie á ßczerze rozumiełá/ ták iuż ku temu przyſtąpiemy.

### Poczyná ſię Hiſtoryá.

W Niemczech w Ziemi Algárſk: puł mile Ráwenßporgu/ ku Dennemu ieziorku leży ochędożny Zámek/ zowią go Altdorfem/ ieſt to dom zacnych Groffow w Rzeßey/ ktore tám Gwolfámi zowią/ co ſię po Polſku wyrozumie wyzełki/ y wyżłá głowę w Herbie wiodą/ ktore ná ich Táleräch widuiemy/ z kąd im to przezwiſko przyßło/ niektorzy chcąc okráśić/ ták w Kronikách opiſáli. Iż Roku po Národzeniu Chryſtuſá Páná 790. Tego Domu Pán Groff Izembárt imieniem/ zá pánowánia Krolá wielkiego naypierwßego Ceſárzá Niemieckiego. Poiął ten Groff iedne zácną Pánnę z Rzymu/ imieniem Kátyliná/ á iż u Łácinnikow Catulus ieſt ná polſkie ßczenie ukázuie iżby rodzay tey Kátyliny/ dla iey przezwiſká był názwán wyzełkámi/ co bárdzo nie rymuie. Ale ináczey ſię táwnie pokáże.

Prawdáć iż ći potomkowie tey Kátyliny wyzełkámi ſą názwáni y oná im tego przyczyną/ że tey włáſny Pan á Małżonek/ ſwe włáſne dźiećię z niey ták przezwał/ á to dla dalßey pámiątki

miatki

miatki/ tey Kátyliny okrućieństwá/ y nie mniey dla sławy miłosierdźia Bożego/ ktore nád dźiátkámi iego pokázáć ráczył.

Przydáło się w kilká lát/ ktorych Kátylina swym Pánem mieszkáłá/ iż poddánnego iego Małżonká troie dźiatek záraz porodźiłá. Co gdy się Pániey Groffowey doniosło niechćiáłá temu wierzyć/ áż sámá oczymá swoiemi tego doyźrzáłá. Co widząc niepomáłu się przećiwo ubogiey położnicy poruszyłá/ gniewliwemi słowy mowiąc: O niecnotliwá złá Żono/ iáwnie Pán Bog odkrył twe zdrádliwe cudzołostwo á okázáć ráczył/ iákoś wiele mężow szukáłá: A iáć tako mi przystoi z strony przełożeństwá/ o tym się stáráć będę/ iákoby się tobą te wszytkie pokáráły ktoreby tego pátrzáły/ ábo otym myśliły. Z tym gniewem á zápáleniem szłá do Paná swego/ żáłuiąc mu tákowey swey żelżywośći/ prosząc/ áby pomsty mimo się nie puszczał/ ále áby ią w wor wetkáć kazał/ á do wody wrzućić/ mowiąc że tego mytá godná/ zá swym iáwnym cudzołostwem. Pán Graff iáko Pán báczny/ chcąc iey gniew utulić/ tymi słowy ią błágał: Miłá opuść tákowy gniew prożny/ bo to tu u nas w niemczech nie dźiwy/ uyzrzysz tu tego w krotce więcey/ gdy się to przyda zácnym Szláchćiánkom/ o ktorych ty sámá nic ták słusznego/ ani myślić będźiesz/ á iednak tego więcey po nich nie oglądasz. Abowiem tu u nas w tey mierze bárdzo płodny kray. Oná widząc że się iey stáć niechćiało/ ácz

ſkargą przeſtáłá/ wſzákże gniewu nie opuściłá. ále Pán Bog iáko mowią nie pretki ále uczyny: Pánią Kátylinę nie troygiem/ iáko tey poddána/ ále czwornáſob ráczył ią obdárzyć. Abowiem bárdzo w krotkim czáſie dwanáście dźiá/ tek zárázem záſtąpiłá/ y fortunnie ich bez wſzelkiey ſzkody czáſu donośiłá. Co potym widząc żáłośnie tego używáłá/ pámiętáiąc ná to iż podobną ſwoię trzymá mężámi potwárzyłá/ boiąc ſię iż one z tey właſnych uſt dwunáſtą mężow potwarząć będą. Gdyż tedy Pániey Groffiney czás rodzenia przyſzedł. Tráfiło ſię iż tey Pán polowáć wyiechał: Czemu Páni po częśći rádá byłá/ ácz niewiedźiáłá o przyſzłey przygodźie ſwey. Bo gdy bole ná ſię czułá/ mi- ślíłá Páná ſwego z gośćiem iednym witáć/ co ią bárdzo omyliło/ bo po wyiśćiu pierwſzego/ gdy drugiego poczułá/ iuż tey poddáná byłá przyiemnieyſzá. Ale gdy trzećiego/ tedy myśliłá/ iużem ſię z moią poddáną dorownáłá/ ále gdy czwártego/ iuż byłá nád nię/ á gdy żadnego przeſtánku nie báczyłá/ mniemáłá/ iżby iuż ták do śmierći rodźić miáłá/ rozumiejąc to bydź iáwną pomſtę Bożą/ oney potwarzy/ ktorą ná poddáną ſwoię kłádłá/ wſzák oney ſkruchy nie długo było/ gdyż byłá poniewoli przypádłá. Bo iáko ią ſkoro Pán Bog poćieſzył/ iż dwunáſtego porodźiwſzy/ iuż pokoiá doſtáłá. Wnet w táiemną rádę záſzłá z onymi co przy niey były/ proſząc by tego nie wyiáwiły co ſię z nią ſtáło. A o tym pilnie rádźiły/ iákoby iedenaśćie z tych

ſynow

synow táiemnie mogly utopić/ co wszytkie sły-
szac/ chętliwie táić obiecáły/ ále dźiátek topić
żadna podiać niechćiáłá: Wszákże gdźie złe nie-
może/ bábę stara posle/ ták stárá á prawdźiwá
przypowieść. Páni stára chcąc chęć przećiw
Páni swey pokázáć/ ku woli wnet poruszyłá mo-
wiąc: Miłośćiwa Páni/ poniewaž ći W. M.
przyobiecáły wszytkie te Pánie táić/ tylko oto
idźie/ kto ie ma utopić/ oto iá gotowá tego się
podiąć/ á ieśli mię z nimi kto potka á będźie py-
tał co niosę/ powiem: iż wyżletá/ ktore się wy-
lęgły w Pániey pokoiu/ przed ktorych skomle-
niem J. M. spánia mieć nie może. A iż inny
nikt niechćiał/ iá sama chcąc J. M. posłużyć/
niosę ich utopić. A tákie w miednice zebrawszy
chustką przykryłá/ y z niemi z Zámku ku Szer-
cy rzecze poszłá. Ale zás P. Bog z dobroći swey
rządźił/ iż onych dźiatek tey śmierći záchowáć
raczył. Albowiem iáko skoro z gory Zámkowey
zeszłá/ uyzrzáłá Páná u młyná/ á on z pomocni-
ca gádá/ ktora też ná ten czás do rodzącey mły-
nárki Páńskiey szłá/ tey Pán pytał dokądby szłá?
powiedźiáłá mu mowiąc: Oto Mistći Pánie
Młynarka W. M. P. chce poddánych przymno-
żyć ide tey pomágáć Pán mowiąc Boże ią wspo-
moż ná swoie Pánią wspomniał/ iż też iuż czás
blisko miał bydź. W tym bábę uyźrzał śpiesznie
bieżąc/ gdy Páná uyźrzáłá / chćiáłá ku rzece
przyśpieszyć/ pokiby iey nie nádiechał/ bo/ názad
ku gorze nie łża bábie było pośpieszyć: Pán wi-
dząc iż tey báby z Zámku nie ladá przyczyna ze-
gnáłá

gnáłá/ wnet pomyślił: coś nowego śie dźiete około Pániey mey/ uiał konia w ostrogi/ iż bárdzo pretko ku niey przytarł/ uyżrzał wnet iż coś nieśie. Záskoczył iey od brzegu pytaiac coby niosłá? Bábá acz iuż miáłá odpowiedź gotową/ máło iey pomogłá/ bo Myśliwiec słyszał o wyzletách/ myślał o ich wychowániu á nie o strácenju. Pan ie odkryć kázał/ áby ie oglądał. Bába rzekłá: M. Pánie wszytkoć suczki. Pán zás do niey rzekł: day mi co cudnieysze obráć ná bydło: Oná zás rzekłá/ y cożbyś śię W. M. pyskláć miał nimi/ gdyż ieszcze sa mokre. Wtym dźiátki iely płákáć/ ktore acz bárdzo máluchne były/ iednák głos był rożny od pśiego/ Pán bábe sukiem okrzyknał áby mu odkryłá/ á gdy uyżrzał/ iał pytáć Bábá mu wszystke przygode powiedźiáłá/ táko Pániey ślubiłá ze wszytkiemi táić. Pán wspomniawszy ná młynárke/ kázał ie zá soba nieść/ przyzwawszy Młynárzá/ rzekł do niego: Młynárzu szczesćiem ći w dom przyniosł/ tylko ie záchowáć umiey/ miáryć wolne puszczám. Nád to dam ći co potrzebá ku wychowániu tych dźiatek. Bábie pomocnicy żony twey uczćiwey dár daruie/ niech powie iż te dźiátki młynárká zrodźiłá/ przyimiy mámek co potrzebá/ iá wszytkim dostátek dam/ ieno ie z pilnośćia choway/ co do ich śmierći bedźiesz tego szczaśćia używáć. W co Młynarz z rádośćia pozwolił/ y żoná iego tym łżey y śpiesznjey weselac porodźiłá. Pán też Pániey obiecał/ iż iey przed Pániom wydáć nie chćiał/ y sługom

ſwym pod káską ſwoią zákázał/ by o tym nic nie
powiádáli. Ták że to táiemnie było/ áż do ſie-
dmi lát/ w ktorych ſię one dźiáteczki bárdzo
dobrze chowáły/ iż roku ſiodmego czćić ſię ká-
żde z nich nauczyło. Pan Hrabiá wielce ſię w
nich kocháiąc/ umyślił ie iuż do ſiebie przyiąć.
Nie żałował wielkiego nákłádu/ poſłał do
Jtáliey przyiáćioł Pániey ſwey ná cześć pro-
śić/ dlá ktorych ſię z wielkim doſtátkiem
przygotował/ y zdárzyło mu ſię/ że ich wiel-
ka część przyiechała. Zatym one iedenáśćie
Młynárczykow w ſukienki czerwonego Ak-
ſámitu dał przyodźiáć/ y czárne im bieretki
dał porobić/ temu też dwunáſtemu domá cho-
wánemu rownie tákże. Ná dźień Niedźiel-
ny/ gdy iuż przyiáćiele Pániey przyiecháli/
wielką cześć Groff nárządźił/ ku ktorey też
przyiáćioł ſwych prośił/ gdźie iuż náweſelßy-
mi bydź báczył/ rzekł do gośći ſwych: łáſká-
wi Pánowie iżem tu W. M. proźbą ſwoią w
ták dáleką drogę zátrudźił/ ábyć wżdy byłá
nie poprożnicy/ o tym ſię ſtáráć będę/ iákobym
to W.M. nágrodźił y odſłużył/ wßákże nád to
W.M. chcę pokázáć w czym ſię oſobliwie ko-
cháć będźiećie/ á gdy o tym dobrze wyrozu-
miećie o czym W.M. wßyſtkę ſpráwę dam.
Z tym do ſłużebniká głoſem rzekł: Jdź á przy-
wiedź tu one wyżlętá. On ktory był wychowány
domá/ myśliſtwu iuż chćiwy był zá ſłużebni-
kiem ſię porwał/ oglądáć te wyżełki ktore Pan

Oćiec przywieść kazał: Gośćie też niemniey ku drzwiom pátrzali/ co im Pan Hrábiá zá oſobliwe wyrzekł chce pokázáć. W tym uyźrzeli á ono ſześć par dźiátek rzędem po párze zá ſobą idą/ wßyſtkie w iedney bárwie iednáko ubráne y iedney wielkośći. Ktore gdy ſługá rzędem przed ſtołem poſtáwił. Groff Oćiec ich od ſtołu powſtáwßy/ do wßyſtkich gośći ſwych rzekł: Ach łáſkáwi Pánowie iákieyby tá Mátká śmierći godná/ ktora tákowych ſynow dwánáśćie porodźiwßy kázáłá/ z nich iedynáśćie utopić. Co Páni tego widząc y ſłyſząc/ od wielkiego ſtráchu mdłość ná nie przyſzłá. Co Pánie bácząc/ wnet ſię ku niey porwały/ á gdy záś ku ſobie przyſzłá/ upádłá u nog Pánu ſwemu/ winną ſię Pánu Bogu náprzod czyniąc/ wyznáwáłá/ iż to nie dopuśćić ráczył/ mßcząc ſię nád nią ubogiey poddáney krzywdy. Pánu też ſwemu winną ſię dáiąc o miłośierdźie go prośiłá/ áby tey to odpuśćić ráczył Pan Bog wolą iey w lepßę/ obroćił. Co wßyſcy przyiáćiele ſłyßąc/ zá nią ſię przyczynili/ dźiękuiąc Pánu Bogu zá iego dobrodźieyſtwo/ iż one z miłośierdźiá ſwego wßyſtkich od upádku obronić ráczył. Hrábiá Pánią ſwoię od źiemie podnioſł/ ſyny tey polećił/ áby im iuż przyiáźnieyßą byłá. A do gośći ſię obroćiwßy tymi ſłowy rzekł: Łáſkáwi Pánowie gośćie/ y przyiáćiele náśi/ poniewaź rzecz drzewiey nie ſłycháná o ták

mnogim

mnogim rodzeniu/ á naywiecey o ták szcześliwym wychowániu/ prośe W. M. zá to Páná Bogá/ y dobroć iego wysławiáli/ á dla wieczney pámiątki prośe/ áby od tychmiást potomki moie wyzelkámi zwáno. A ták od tychmiást Pánowie to przezwisko y herb máią tymemći sławny Czytelniku pokázáć obiecáł/ com ći iuż zyśćił/ iż też y miedzy Pániámi naydźie/ ktore są około bliźniąt/ myśli y domniemánia Othona Cesarza y tudźieß Márki tego Alec to snádnie ktorym nie ku wierze bedźie/ áby możná rzecz byłá ták wiele iedney Pániey zaraz porodźić. Aczkolwiek o tym w Kronikách naydwiemy. A zwłásczá u Konrádá Likostená/ ktory osobliwie Xsiegi o dźiwnych przygodách/ z innych Xsiąg zebrał ten o tákowych rodząiách rozmáićie piśe/ wßákże iż o innych nám dálekich Kráinach powiádá/ zdá sie niektorym powieść iego dáleká od prawdy/ bo to sie dáleko stáło/ rychley smierzymy przetom niechćiał zámylczeć/ co sie też u nas w Polßcze przed laty tráfiło. Abowiem Roku Páńskiego 269. Dniá 20. Styznia zácna Páni Małgorzatá żoná Páná Wierzbánowskiego Groffa álbo Hrábie Polskiego/ iednym rodzeniem żywych dźiátek trzydźieśći y sześćioro porodźiłá. Co sie ná ten czás w Krákowskim powiećie stáło. O czym náße Kroniki pewnie świádczą/ á z tąd łátwie możemy cudzym á postronnym

 powie-

powieśćiom wierzyć/ gdy śię też u nas nieco tákiego przygadzáło. O tym ná ten czás przestáwszy chwalmy Páná BOGA ktory cudámi włáda.

## PRAWDZIWA HISTORYA, *o Zácney płodnośći.*

ALe iżeśmy o płodnośći w rozmowę weszli/ zdáłá mi śię rzecz przystoyna/ przypomnieć tu táko Historyą/ o iednym Szláchćicu Niemieckim/ ktory gdy śię Fryderychowi trzećiemu Cesarzowi Rzymskiemu z pocztem swoim synow swych okazał/ było to Cesarzowi y Radom iego z wielkim podźiwieniem/ y nie z mnieyszą poćiechą/ co szczodrobliwośćią swoią przećiw nim pokazał/ kocháiąc śię z ták meżnego wychowánia. O czym niżey z tey powieśći zrozumiemy.

FRyderyk tego imienia Trzeći z Domu Rákuskiego był obran ná Cesarstwo Roku 1443. bárdzo szczęśliwy á Fortuny Ces: czego on czás wielce potrzebował/ á to dla wielkich á ćiężkich niezgod/ swarow w Rzeszey tudźiesz niebespiecznośći dla Turká naywięcey Ziemi Rákuskiey szkodzącemu przez Węgierskie granice/ oczym y nasze Kroniki powiedáią/ co Amurates Car Turecki zá przestráchy w támtych stronách czynił/ przećiw Máthyászowi Krolowi ná ten czás Węgierskiego. Te tedy rosterki przypędźiły Cesar: nowego/ iż wnet ná początku pánowánia swego/ złożył Rzeskiey Seym do Normáberku Roku 1444. Gdźie pewnego álbo nieużytecznego nie postánowili. Ale iednák iáko w drugim kráiu Xiążętá y Szláchtá bárdzo wiele przetráwili. Co Cesarz u śiebie uważa-

iąc

iac náprzod utrátę wielką / y tudzież nie małe zámieszánie. A iż nád to nic pożytecznego niespráwili: Bácżył iżby sie to stáć mogło zá mnieyszą utrátą. Złożył Seym Roku 1446. W kráiu zyzniey- szym Ziemie Báwár: w Mieśćie Regenszpurgu / ktore Miásto nie ktorzy Ráćiborzem nád Dunáiem zowią / nád to roskazał áby Xiążętá co w nayliższym pocżćie / á Hrábowie we cżterech tylko koni Rycerz álbo inny Szláchćic tylko sámowtor przyiechali / á to dla lżeyszego wychowánia. Ná ten czás w onymże Xiestwie dźierżawcá Abenszpurgu Zámku Baw: imieniem Lenard przezwiskiem Bágo zácny świebodny Pan máiąc odedwu żon trzydźieśći synow y dwá / y nád to ośm corek / wszystko żywych: Vmyślił cżęśćią tym cżym sie sam kochał. Cesárza uweselić / y nie iáko w podźiwienie przywieść. K cżemu mu nie nágorzey posłużyło roskázanie Cesárskie / áby żaden Szláchćic nie przeieżdżał / iedno sámowtor. On wszystkie syny swe cżerwono przyodźiawszy / káżdemu ieżdźiecki skáplerz cżárny spráwiwszy / zás káżdemu z nich iednego tymże strojem przyrządźił / sam tylko w cżerni z swoim iezdnym ná dźień ułożony do Regenszpurgu iechał / ktorego straż ná wieży obácżywszy w wielkim pocżćie iádąc / ieli mu przytrębowáć / cżego ná ten czás nie cżyniono iedno Xiążętom Rzeskim / bo ći ná ten Seym w nawiększy pocżćie wieżdżali. A iż iuż w ten czás wszyscy Xiążętá w Mieśćie byli / z podźiwieniem káżdemu z nich było / coby to zá Xiąże ták táiemnie iechálo / iż mu nikt przećiw ku cżći nie iechał. Ale gdy sie zewsząd w Mieśćie ku dworzánom zbiegáli ći co Páná Bágo ználi / innym powiádáli / o iego dostoieństwie / iż on tylko Szláchćicem / á Rycerskim Pánem będąc

dąc niemáiąc ná sobie żádnego urzędu śmiáł się tego kuśić przećiw Cesárskiemu zákázániu w ták wielkim poczćie ná Seym przyiecháć. Ktore ſzemránie áż do Cesárzá przyszło. Cesárz słyſząc o tákim nieposłuszeństwie mniemiał żeby co iákim uporem czynił / bárdzo się z Rádámi swemi przećiw niemu poruszył. Aby tákowá śmiáłość potłumioná byłá / á tákowe nieposłuszeństwo skárane/ wszystkie Rády Cesárskie/ oto Cesárze żądáli / złożył mu tedy Cesárz dźień ku tákowey odpowiedźi / co Pánu Bógowi nie spodźiwieniem było/ bo pierwey wiedźiał że się ták stáć miáło przeto gdy iedno zámyślił/ iuż y drugie z postánowił / iáko się miał z gniewu Cesárzá wybáwić/ rozkazał synom swoim áby bárwę swą chędogo z drogi/ ochędożyli/ tákże y służebnice ich. Potym ie zſzykował / co náymłodszy napczod/ to naystárſze/ názad/ zá ktoremi sam ſzedł sługá iego zá nim / potym służebnicy synowscy tákże párámi oną processyą álbo ſzykiem ſzedł ku gospodźie C. áby się mu okazał/ y R. iego / bo go iuż czekáli. A gdy przyszli przed pálác Cesárski káżdy z nich swoy ſzkáplerz wziąwszy/ w lewey go ręce ná orężu trzymał dwiemá rzędomá ode drzwi stánąwszy/ miedzy ktore Oćiec ich stáruszek śiwy/ á wszákże kráśny mąż wysoki ſzedł przed M. Cesárzem z kilką ukłonow przed Cesárzem przyszedł/ ná koláná upádł / temi słowy mowiąc N. M. Co rozumiem dobrze żem iest przed W. Ces: M. oskárżon / iáko ten ktory przećiw posłuszeństwu nie co uporem czyni. Ale się to ták dáli P. Bog nie naydźie gdyżem ia wyrozumiáwszy roskázánie W. C. M. áby żaden Szláchćic ku Seymu tu wiezdząc nie śmiał iedno samowtor. Jam tu tylko z służebnikiem

moim / ktory mnie rownie w czerni przyodźian iest przyiechał. Synowie moi tákże ktorych tylko dwá / á trzydźieśći iest chcąc dosyć uczynić roſkázániu Ceſárſkiego káżdy z nich iáko posłuszny ubogi Szláchćic samowtor tylko przyiechał / ktorych służebnicy przed Páłácem też porządkiem zá moim stoią / áby káżdemu iáwnie było / że my poczętu wiekszego nád roſkázánie nie mamy. Co słysząc Pan Rad: pátrząc ná iego uczćiwą śiwość / od ziemię go dźwignęli. Ceſárz umyślong srogość swą opuśćiwszy poglądał po onym mężnym poczećie / y też ná onego stáruszká śiwego / osobliwie kochánie z niego máiąc pytał go ieśli to są wszyscy synowie iego / á od wielu ie żon uchował. Odpowiedźiał: iż ode dwu / nád to mam ośm Corek ná wydániu od tychże dwu żon wszystkie żywe. Z czego śię Ceſárz tym bárdźiey weselił. Kazał go uczćiwie dárowáć Zámkow y Wśi mu przyczynił / áby tym łatwiey tákowe syny opátrzyć mogł. Ktorym nádáne Ceſárſkie w iedeno śię potym dom wszystko obroćiło / w ktorym też nie długo trwáło. Albowiem do czterdźiestu lat wszystko ono plemię wymárło / iż ostátni tylko P. Miklás w Abenspurgu pozostał / ktory wszystkę máiętność bez plodu będąc dźiedźiczył. Roku potym 1481. Po národzeniu Páná Chryst dwoie Xiążąt Bá: Albrycht y Krzysztof po śmierći Oycá swego / wadząc śię o Oyczyznę wszczeli walkę miedzy sobą. Pan Miklas z Albrychćie X. przećiw Krzysztofowi / był zábit od luda K. w Niedźielę wtorą w Post. A gdy żaden tego domu nie został / przyszło ono imienie wszystko spádkiem Xiążętom Bá: aż do dźiśieyszego dniá. Tylko pámiątká tákowego rozkrzewienia po dźiśieyszy dźień iest ná tym Zámku w kámieniu wyćiosana /

ktorym

ktorym sposobem ten Oćiec z Syny przed Ces. stáł tylko z tey pámiątki do dźiśieyszego dniá iest w tym Zámku Wszákże ći co pismo czytáią nayduią o większey plodnośći onych wiekow stárych zwlászcza w Kśięgách Sędźiow Rozdźiálu dwudźiestego/ wiersz czternásty/ gdźie stoi Abeon: Sędzim Izráelskim/ iż ten miał synow czterdźieśći Ktorzy wszyscy ná śiedmdźiesiąt Mułow ieżdźili to dla tego pismo ś. tego dołożyło/ ábyśmy rozumieli/ iż wszystká śiedmdźieśiąt ták synow/ iáko y wnukow Abeonowych dorosłego męstwá byli/ tákże káżdy z nich iedno walczył/ poki Abeon Oćiec ich był. A ták go pismo ś. nietylko wysławia z plodnośći ále też y trwáłośći á dlugiego żyćia/ iż męstwo wnękow swych oglądał. Wszákże áczkolwiek y to blogosławieństwo od B. policzone bywá iednák to poćiechá nie wieczná/ bo y dar nietrwáły/ co się okázáło w ták krotkim wieku Szláchćica tego B. ktorego potomstwo ácz ták mnogie było/ iednák ledwo czterdźieśći lat przetrwáło/ rowney tákże mocy bogáctwá/ trwáią/ y inne doczesne dáry. Tákże báczyć możemy/ iż od Páná Bogá nic użytecznieyszego prośić nie możemy nád mądrość tę/ ktora nas znáiomośći uczy. Bo się tá mnoży y trwá z swemi ná wieki. Ale się iey y w tych Xięgách nie uczmy/ iedno w Zakonie Bożym/ ktory nam Prorocy podali. Do ktorgeo nas y sam Pán Bog upomina/ mowiąc Bádayćie pismá ś. w ktorym iest opisana wolá moiá Co gdy z chęćią uczynimy/ żywot wieczny otrzymámy/ ktory nam P. Boże rácz dáć w Troycy Swietey iedyny/

AMEN.

(o)